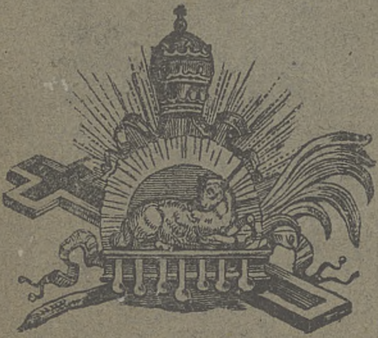
KALENDARZ
DLA
RODZIN KATOLICKICH
NA ROK
1865.
(Rok dwunasty).



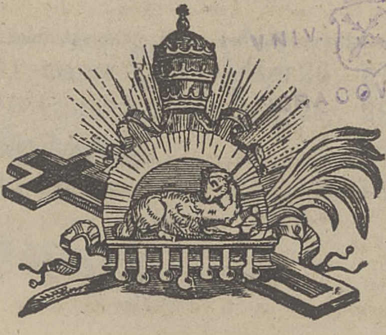
KBAKÓW.
Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich
przy rogu ulic św. Anny i Wiślnéj.

1865.

(Cena egzemplarza 50 cent.)

KALENDARZ
DLA
RODZIN KATOLICKICH
NA ROK
1865.

(Rok dwunasty).



KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH.

1865.

Czcionkami Karola Budweisera w Krakowie.

Astronomiczny porządek pór roku.

Wiosna d. 20 marca o godz. 3 min. 17 po połud.
Lato d. 21 czerwca o godz. 11 min. 56 przed poł.
Jesień d. 23 września o godz. 2 min. 11 rano.
Zima d. 21 grudnia o godz. 8 min. 1 wieczór.

RUCHOME ŚWIĘTA.

	obrząd. łacińsk.	obrząd. słow. grec.
Niedziela Starozapustna	d. 12 lutego.	d. 31 stycznia.
Popielec	d. 1 marca.	d. 17 lutego.
Wielkanoc	d. 16 kwietnia.	d. 4 kwietnia.
Wniebowstąp. Pańskie.	d. 25 maja.	d. 13 maja.
Zielone Świątki	d. 4 czerwca.	d. 23 maja.
Niedziela śśś. Trójcy .	d. 11 czerwca.	
Boże Ciało	d. 15 czerwca.	d. 3 czerwca.
Niedziela 1. Adwentu .	d. 3 grudnia.	d. 28 listopada.

Suche dni.

Obrządku łacińskiego.	Obrządku słow.-grec.
8, 10, 11 marca	24, 26, 27 lutego.
7, 9, 10 czerwca	26, 28, 29 maja.
20, 22, 23 września.	15, 17, 18 września.
20, 22, 23 grudnia.	15, 17, 18 grudnia.

ZAĆMIENIA.

W r. 1865 przypadają dwa zaćmienia słońca, ale te u nas nie będą widzialne, — i dwa zaćmienia księżyca u nas widzialne.

Zaćmienia słońca przypadają d. 25 kwietnia i 19 października; pierwsze dla mieszkańców południowéj Afryki i południowéj Ameryki, drugie zaś dla mieszkańców Ameryki północnéj, północnego skrawka Ameryki południowéj, zachodniéj części Afryki tudzież Portugalii, Hiszpanii i Francyi.

Zaćmienia księżyca będą: 1) d. 11 kwietnia rano, bardzo maleńkie zaledwie $^1/_6$ część tarczy obejmujące, pocznie się o godz. 5 min. 5 rano, a zatém tuż przy samym zachodzie księżyca.

2) Dnia 4 października $^1/_3$ część tarczy obejmujące, pocznie się o godz. 10 min. 59 wieczór, największe będzie o godzinie 12 czyli o północy, skończy się zaś o godz. 1 min. 1 rano czasu średniego krakowskiego.

Styczeń ma dni 31.

Dn. T	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
Ewangelia téj niedzieli nie jest wyznaczona.			
1 N.	**Nowy Rok** Almacha m.	20	N. 4 Adw. Ihnatia.
2 P.	Makarego w. i Martyn.	21	Jułyana muczen.
3 W.	Daniela m. i Genowefy.	22	Anastazyi mucz.
4 S.	Tytusa biskupa.	23	Muczen. 10. w kr.
5 C.	Telesfora męczen.	24	Wigil. do Rozdest.
6 P.	**Trzech Króli**.	25	**Rozdest. Chryst.**
7 S.	Juliana i Lucyana mm.	26	**Sobor. Bohorod.**
Ewangelia u Łuk. ś. w roz. 2. O Chrystusie w 12 latach.			
8 N.	1 po 3 Kr. Seweryna.	27	N. 1 po R. Stefan.
9 P.	Marcyanny panny męcz.	28	Dwie Imi mucz.
10 W.	Nikanora i Jana dobr.	29	SS. Mładence mucz.
11 S.	Higiniusza bisk.	30	Anysyi muczen.
12 C.	Honoraty panny.	31	Melanyi prepod.
13 P.	Weroniki pan. zak. ś. Aug.	1	**Janwar. Obr. Hos.**
14 S.	Feliksa m. i Hilarego.	2	Sylwestra papy.
Ewangelia u Jana ś. w roz. 2. O godach w Kanie Galilejskiéj.			
15 N.	2 po 3 Kr. I. Jez. Pawła pust.	3	N. 2 po R. Małgo.
16 P.	Marcella pap. i Ottona.	4	Sobor 70 apost.
17 W.	Antoniego opata.	5	Wigil. do Bohoja wł.
18 S.	Kat. ś. Piotra w Rzymie.	6	**Bohojawłenyi**.
19 C.	Maryusza i Marty mm.	7	Sobor. S. Joanna.
20 P.	Fabiana i Sebast. męcz.	8	Heorhia prepod.
21 S.	Agnieszki panny m.	9	Połyjewkta mucz.
Ewangelia u Mateusza ś. w roz. 8. O oczyszczeniu trędowatego.			
22 N.	3 po 3 Kr. Wincentego.	10	N. 1 po B. Hryh.
23 P.	Zaślub. N. M. P. i Jana.	11	Fteodosya prepod.
24 W.	Tymoteusza bis. i m.	12	Tatyanny muczen.
25 S.	Nawrócenie ś. Pawła.	13	Jermyłła muczen.
26 C.	Batyldy kr. i Pauli wd.	14	SS. Otec w syn.
27 P.	Jana Chryzost. b. w.	15	Pawła Ftywejsk.
28 S.	Walerego i Flawiana.	16	Petra Weryhy.
Ewan. u Mateusza ś. w roz. 8. O wzruszeniu wielkiém na morzu.			
29 N.	4 po 3 Kr. Franciszka S.	17	N. 2. po Boh. Anton.
30 P.	Martyny p. m. i Hyacen.	18	Aftanazya i Kryłło.
31 W.	Albertonii i Ludwiki wd.	19	Makarya prepod.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Nowy rok u XX. Dominikanów, po Sumie procesya po krużgankach z pięcioma Ewangeliami.
6. Trzech Króli w katedrze na Zamku.
15. Najsłodszego Imienia Jezus, u OO. Bernardynów i Bonifratrów.
15. ś. Pawła pustelnika, odpust na Skałce.
21., 22. i 23. ś. Agneszki 40godz. nab. u ś. Józefa.
22. ś. Wincentego patrona Nowicyatu. Wotywa o godzinie 9téj u XX. Dominikanów.
25. Nawrócenie ś. Pawła 40godz. nab. (25, 26 i 27) u XX. Missyonarzy.
29. ś. Franciszka Salezego u PP. Wizytek.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 3 Tebeth r. 5625. 8. 10 Tebeth, post, oblężenie Jeruzalem. 28. 1 Schebat.

LUNACYE *).

Pierwsza kwadra d. 4. r godz. 5. m. 2 wieczór. Mróz silny, suchy.
Pełnia d. 12. o godz. 0. m. 20 rano. Odwilż, śnieg obfity.
Ostatnia kwadra d. 20. o godz. 3. m. 56 rano. Śniegi grube pokryją ziemię.
Nów d. 27. o godz. 10. m. 50 rano. Zawieje śnieżne i mróz.

PODRÓŻ DUCHA W PRZESTWORZU.

Zapiski ze Stycznia.

Hulaj duszo! rzekłem sobie, a zostawiwszy na ziemskim padole lichą już i starą powłokę cielesną, puściłem się duchem w przestworze. — Co zaś z wyżyn nadziemskich widziałem, to opiszę, gdyż się zupełnie inaczéj świat z góry przedstawia, jak z dołu. — Dość na tém, iż kto raz z Podniebia na ziemię spojrzy, ten się zniechęci do naszego planety, gdzie tyle kłopotów, próżnych zabiegów, podejść wzajemnych, fałszu i zawiści. — To też wybrałem się na cały rok, bo podróż nic nie kosztuje. — Obłoki służą za bezpłatną pocztę, a niema po drodze oberży, gdzieby ducha źle żywiono, a drogo płacić kazano.

---

*) *Uwaga.* Do lunacyj, czyli odmian światła księżycowego, dodałem z moich własnych obserwacyj wróżbę różnych zmian atmosfery, za które o tyle ręczę, o ile się sprawdzą. *Autor Kalendarza.*

Dnia 10 Lipca okropna burza po południu o godzinie 6tej wyrwała drzwi Kwiatkowski od sklepu wewnątrz mieszkania ale tak szczęśliwie że tylko jedna szyba wybita. —

Luty ma dni 28.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Ignacego bis. męcz.	20	Jeuftymyja Wełyk.
2 C.	**Oczyszcz. N. M. P.**	21	Maksyma prepod.
3 P.	Błażeja bis. m. i Hipolita.	22	Tymoftea apost.
4 S.	Andrzeja biskupa.	23	Kłymenta Jepisk.

Ewan. u Mateusza ś. w roz. 13. O nasieniu dobrém i kąkolu.

5 N.	5 po 3 Kr. Agaty p.	24	N. 3 po Boh. Xenyi.
6 P.	Doroty panny męcz.	25	Hryhorya Bohosł.
7 W.	Romualda opata.	26	Xenofonta prepod.
8 S.	Jana de Math. i Mar.	27	Joanna Złotoust.
9 C.	Apolonii panny m.	28	Jefrema prepod.
10 P.	Scholastyki panny.	29	Ihnatia Jepis. m.
11 S.	Seweryna opata.	30	**Trech Świat.**

Ewan. u Mateusza ś. w roz. 20. O robotnikach w winnicy.

12 N.	*Starozapustna.* Modesta.	31	N. 4 po Boh. Kyra.
13 P.	Juliana męczen.	1	**Fewral** Tryten.
14 W.	Walentego kapłana m.	2	**Stryten. hos.**
15 S.	Faustyny i Jowity mm.	3	Symeona Bohopr.
16 C.	Julianny panny m.	4	Isydora prepod.
17 P.	Sylwina bis. i Aleksego.	5	Ahaftyi mucz.
18 S.	Konstancyi panny.	6	Wukoła prepod.

Ewan. u Łukasza ś. w roz. 8. O nasieniu i wiel. roli.

19 N.	*Mięsopustna.* Konrada.	7	*Miasopust.* Parft.
20 P.	Leona papieża.	8	Fteodora m.
21 W.	Eelonory panny.	9	Nykyfora mucz.
22 S.	Katedry ś. Piotra.	10	Charałampya m.
23 C.	Florentego wyznaw.	11	Własya Jepis. m
24 P.	Macieja apost.	12	Mełetya archiep.
25 S.	Wiktoryna i Wiktora mm.	13	Martyniana prepod.

Ewan. u Łuk. ś. w roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.

26 N.	*Zapustna.* Aleksandra.	14	N. *Syr* Auxen.
27 P.	Prokopa i Bazylego.	15	Onysyma apost.
28 W.	Romana opata.	16	Pamfyła mucz.

*

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. Oczyszczenie N. P. Maryi we wszystkich kościołach odpust zupełny.
6. Ś. Doroty u ś. Marka (XX. Emerytów).
8. Błogosławionego Izajasza Bonera, u XX. Augustyanów, umarł 1471 roku.
13. Katarzyny Rykcyanki u PP. Dominikanek na Gródku.
14. Ś. Walentego kapłana męcz. odpust jednodzienny cechu piekarzy z Pędzichowa u ś. Floryana.
23. Rozpoczyna się Nowenna, do św. Kazimierza — w kościele OO. Reformatów i trwa przez 9 dni o godz. 9 z rana.
26. 27. i 28 Ostatki 40godz. naboż. z wyst. N. Sakr. u P. Maryi.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 5 Schebat 5625. 27. 1 Adar.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 3. o godz. 2. m. 29 rano. Zawieje mroźne.
Pełnia d. 10. o godz. 5. m. 47 wieczór. Odwilż, dészcz ze śniegiem.
Ostatnia kwadra d. 18. o godz. 10. m. 57 wieczór. Wiatr zachodni pędzi chmury.
Nów d. 25. o godz. 9. m. 22 wieczór. Mróz, wiatr wschodni.

Zapiski z Lutego.

Przebywszy pierwszą Zonę, gdzie mi się nikt o paszport nie pytał, siadłem na chmurę południowo-zachodnią i puściłem się ku północy. — Wiatr był silny, bo najwięcéj prądów wietrznych jest od zachodu.—W miarę jak się nasz dészczowóz (chmura) posuwał, zaciemniało się nad ziemią i okrył ją czarny obłok, tak, iż widziałem tylko jakiś całun miotany wirowym ruchem. Zasmuciłem się i chciałem z dészczem spuścić się na ziemię, lecz wiatr był silny i pędził mnie daléj.

19 Lutego czyli nowy Rok mojego życia jako
dzień urodzin zacząłem dość dobrze, noc była
spokojna, z rana umysł klarowny, ku nocy się
zły, na śniadanie piłem czarną kawę w mniej-
sze połowie mniej — ale zato pięćdziesiąty wró
rok życia zakończyłem najokropniejszym kur
czem żołądka, który trwał od 2ej popołudniu
do wpół do szóstej, w takim stopniu jak tego pa
roxyzmu nigdy dotąd niepamiętałem, chociaż już
kilkanaście razy mnie napastował, w tył do
pię się po użyciu —

Morphii acetici gr ß
Magisterii Bismuthi gr j —

Herbaty z melisy. —

9/3 Zacząłem pić białą kawę na śniadanie

11/3 Był podział win zapisanych w Testa
mentu mnie dostało się Gąsiorów 9 i
Butelek 58 rozmaitej zbieraniny.–

16 Zaprenumerowałem pismo lekarskie
Warszawskie na rok bieżący 1865.–

Marzec ma dni 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	S.	*Popielec.* Albina b. w.	17	Fteodora m.
2	C.	Heleny cesarz. wdow.	18	Lwa papy Rym.
3	P.	Kunegundy cesarz.	19	Archyppa apost.
4	S.	Kazimierza kr. Polsk.	20	Lwa episkopa.
		Ewan. u Mat. ś. w roz. 4. O djable, który kusił Jezusa.		
5	N.	1 *Wstęp.* Teofila bisk.	21	N. *1 Postu.* Tymoft.
6	P.	Kolety pan. i Wiktora m.	22	Obr. Mosz. SS. mm.
7	W.	Tomasza z Akwinu.	23	Połykarpa Jep. m.
8	S.	*Suched.* Jana Boż. w.	24	Obrit. Hław. Joan.
9	C.	Fran. Rzym. Cyr. i Med.	25	Tarasia archiep.
10	P.	*Suched.* 40 męczen.	26	Porfyrya archiep.
11	S.	*Suched.* Konstantego.	27	Prokopia prepod.
		Ewan. u Mat. ś. w roz. 17. O przemienieniu Jezusa.		
12	N.	2 *Sucha* Grzegorza.	28	N. 2 *Postu.* Wasył.
13	P.	Nicefora i Krystyny.	1	**Mart.** Jewdoki m.
14	W.	Matyldy król.	2	Fteodota mucz.
15	S.	Zacharyasza i Longina żoł.	3	Jewtropia m.
16	C.	Cyryaka dyakona.	4	Harasyma prepod.
17	P.	Gertrudy p. i Józefa Arym.	5	Konona mucz.
18	S.	Edwarda i Aleksandra.	6	SS. 42 Muczen.
		Ewan. u Łukasza ś. w roz. 11. O wyrzucaniu djabłów.		
19	N.	3 *Głucha.* Józefa obl.	7	N. 3 *Postu.* Wasył.
20	P.	Eufemii i Teodozyi mm.	8	Fteofyłaka prepod.
21	W.	Benedykta opata.	9	SS. 40 muczen.
22	S.	Katarzyny p. i Katarz. w.	10	Kondrada mucz.
23	C.	Wiktoryana męczen.	11	Sofronia patryar.
24	P.	Gabryela arhan.	12	Fteofana prepod.
25	S.	**Zwiast. N. P. M.**	13	Nikyfora patryar.
		Ewan. u Jana ś. w roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.		
26	N.	4 *Srodop.* Teodora.	14	N. 4 *Postu.* Wen.
27	P.	Jana pust. i Ruperta b.	15	Ahapia mucz.
28	W.	Syksta papieża.	16	Sawyna mucz.
29	S.	Eustazego opata.	17	Aleksia prepod.
30	C.	Kwiryna męcz.	18	Kyryłła archiep.
31	P.	Balbiny i Korneli pp.	19	Chrysanfta mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Popielec. Zaczynają się nab. passyjne: W niedzielę u XX. Dominik., u XX. Augustyan. u OO. Bernardynów, u XX. Karmelit. u ś. Flor. (a w wielki Piątek o godz. 6. wiecz. z wystawieniem N. Sakr. i kazaniem). W poniedziałki u P. Maryi, we wtorki u ś. Anny, we środy u XX. Pijarów, we czwartki u ś. Piotra, w piątki u XX. Franciszkanów i u Bożego Ciała, w soboty u ś. Krzyża. Zaś w każdy piątek postu o godz. 8 rano, wotywa solenna przed P. Jezusem z wyst. gwoździa, którym był Zbawiciel do krzyża przybity, odprawia się w katedrze.

Przez 5 piątków począwszy od niedzieli 1. po popielcu—Nabożeństwo do Serca P. Jezusa u OO. Reformatów.

4. Ś. Kazimierza królewicza polskiego 40godz. naboż. (2, 3 i 4.) z odpustem u OO. Reformatów.

7. Tomasza z Akwinu 40god. nab. (5, 6 i 7.) u XX. Dominikanów.

12. Bonifratrzy obchodzą Ś. Jana Bożego z odpustem, jako w niedzielę po święcie.

19. ś. Józefa, u świętego Józefa.

25. Zwiastowanie NMP. Odpust zupełny z wystawieniem N. Sakr. i kazaniami u OO. Bernard., u P. Maryi, u XX. Augustyanów, u OO. Kapucynów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 3 Adar 5625. 9. 11 Adar, post Estery. 12. 14 Adar Purim. 13. 15 Adar Szuszan Purim. 28. 1. Nisan.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 4. o godz. 1. m. 38 po południu. Zimne i mroźne wiatry.

Pełnia d. 12. o godz. 0. m. 2 po południu. Ociepla się — dészcz.

Ostatnia kwadra d. 20. o godz. 1. m. 56 po południu. Dészcz — rozciecz.

Nów d. 27. o godz. 6. m. 48 rano. Przymrozki ścinają rozciecz.

Zapiski z Marca.

W drugiéj Zonie spotkałem duchy wędrowne. — Przywitałem je uprzejmie, zapytując zkąd i dokąd się udają? One zaś najczystszą polszczyzną odrzekły mi: „Idziemy z ziemi łez w kraj lepszy.“ — Domyśliłem się całéj sprawy, ale się chciałem szczegółów dowiedzieć, kiedy już jasny obłok był w pogotowiu do dalszéj ich podróży, — prędko więc przesiadłszy się z chmury na obłok, pędziły w górę lotem błyskawicy. — Widziałem, jak mijały słońce, wzbijając się jeszcze wyżéj.

Kwiecień ma dni 30.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Teodory panny.	20	Prep. Ot. w Ob.
Ewan. u Jana ś. w roz. 8. O żydach którzy chcieli ukám. Jez.			
2 N.	5 *Biała*. Franciszka.	21	N. 5 *Post*. Jakow.
3 P.	Ryszarda bis. wyz.	22	Wasyłya jepis.
4 W.	Izydora biskupa.	23	Nykona prepod.
5 S.	Wincentego Fer.	24	Zaharyi prepod.
6 C.	Celestyna papieża.	25	**Błahowiszcze.**
7 P.	7 Boleści N. M. i Epif.	26	Sobor Hawryiła.
8 S.	Dyonizego biskupa.	27	Matrony mucz.
Ewan. u Mat. ś. w roz. 21. O wjeździe Jezusa do Jeruz.			
9 N.	6 *Kwietnia*. Maryi Kleofy.	28	N. 6 *Post*. Iłario.
10 P.	Ezechiela proroka.	29	Marka prepod.
11 W.	Leona papieża.	30	Joanna Listw.
12 S.	Juliusza papieża.	31	Ipatya jepis.
13 C.	*Wiecz. Pańsk.* Justy.	1	**Apryl.** Maryi Jeh.
14 P.	*Wielki Piąt.* Waler. m.	2	Tyta prepod.
15 S.	*Wielka Sob.* Ludwiny p.	3	Nykyty prepod.
Ewan. u Marka ś. w roz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.			
16 N.	**Wielk. Zmart.** Lamb.	4	**N. Woskres.** Josyfa.
17 P.	**Wielk.** Rudolfa bisk.	5	**P. Switł.** Fteodata m.
18 W.	Apoloniusza męcz.	6	**W. Swit.** Jewtychia J.
19 S.	Timona i Rufa mm.	7	Heorhia prepod.
20 C.	Agnészki policyan.	8	Irodiona apost.
21 P.	Anselma biskupa.	9	Jewpsyhia jepis.
22 S.	Sotera i Kaja mm.	10	Terentia mucz.
Ewan. u Jana ś. w roz. 20. O pokazywaniu się Jezusa uczniom.			
23 N.	1 *Przewod.* Wojc. i Jerz.	11	N. 1 po Wos. Anton.
24 P.	Fidelisa m.	12	Wasyłya prep.
25 W.	Marka ewangielisty.	13	Artemona jep.
26 S.	Kleta i Marcelina mm.	14	Martyna prepod.
27 C.	Anastazego p. i Teofila.	15	Arystarcha apost.
28 P.	Witalisa męcz.	16	Ahapii mucz.
29 S.	Piotra męczennika.	17	Symeona prepod.
Ewan. u Jana ś. w roz. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.			
30 N.	2 Grobu Jez. Katarzyny.	18	N. 2 po Wos. Joh.

13. Wielki Czwartek, umyw. nóg w katedrze na Zamku rano, po połudn. u P. Maryi z 4 kazaniami.

14. i 15 Obchody Grobu pańskiego po wszystkich kościołach.

16. Zmartwychwstanie Pańskie u XX. Augustyanów, Dominikanów, ś. Floryana (Rezurekcya o 5. godz. rano).

17. Drugie święto Wielkiéjnocy.—Odpust z wystaw. Najśw. Sakr. i kazaniem u OO. Bernard. i u ś. Floryana odpust bracki jednodzienny.

17. Emaus, odpust w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

18. Rękawka obchód zwyczajowy na Podgórzu.

21. Co piątek aż do Zielonych świątek nowenna na Skałce do św. Stanisława, pierwsza msza o godzinie 5 z rana, poczem kazanie, wotywa i summa, nabożeństwo półdniowe.

23. Ś: Wojciecha u ś. Wojciecha.

24. Poniedziałek przewodni. (Rocznica cudownego ugaszenia pożaru Kleparza w r. 1306 za przyczyną św. Floryana).—Półdniowe ranne nab. z wyst. Najśw. Sakramentu i Suplikacyami.

25. Ś. Marka 40godz. nab. procesye publiczne z kośc. parafialnych.

30. Ś. Katarzyny Seneń. u XX. Dominikanów (przenosi się na niedzielę po znalezieniu ś. Krzyża).

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 5 Nisan 5625. 11. 15 Nisan *Początek paschy* *). 12. 16 Nisan, *drugie święto*. 17. 21 Nisan *siódme święto*. 18. 22 Nisan, *ostatnie święto*. 27. 1 Jjar.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 3. o godz. 2. m. 39 rano. Przymrozki, wiatr południowo-wschodni.

Pełnia d. 11. o godz. 5. m. 47 rano. Ociepla się, dészcz wiosenny.

Ostatnia kwadra d. 19. o godzinie 0. m. 40 rano. Drobny dészcz, pomorszczyzna.

Nów d. 25. o godz. 3. m. 33 po południu. Pogoda wiosenna.

Zapiski z Kwietnia.

Bardzo jestem strudzonym, bo wiatry się krzyżują i aura ciągle się zmienia. Nasz dészczowóz stałego kierunku utrzymać nie może. Jeśli tak potrwa, to usiądę na tęczy dla chwilowego spoczynku. — Nad ziemią jeszcze ciemno, ale trzy promienie rozdzierają czarny całun, który ją pokrywa. Puściłem wzrok za niemi, ale jeden odkrył mi *obłudę*, drugi *niemoc*, a trzeci *ułudę*. — Patrzyć dłużéj nie chciałem, lecz otrzepawszy z pyłu skrzydła, wzniósłem się aż do trzeciéj Zony.

*) Święta oznaczone kursywą, święcą się uroczyście.

Maj ma dni 31.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Filipa i Jakóba apost.	19	Joanna prepod.
2 W.	Zygmunta m. Atanazego b.	20	Fteodora prepod.
3 S.	Znalezienie ś. Krzyża.	21	Januaria mucz.
4 C.	Floryana męcz. i Moniki.	22	Fteodora Sykeota.
5 P.	Piusa V. papieża.	23	Heorhia mucz.
6 S.	Jana w Oleju męcz.	24	Sawwy mucz.
Ewan. u Jana ś. w roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.			
7 N.	3 Opieki ś. Józefa.	25	N. 3 po W. Marka.
8 P.	**Stanisława b. m.**	26	Wasyłya mucz.
9 W.	Grzegorza Nazyan.	27	Symeona Jep. m.
10 S.	Izydora włość. wyzn.	28	Jasona apost.
11 C.	Mamerta biskupa.	29	Dewiat mucz.
12 P.	Nereusza i Pankracego.	30	Jakowa proroka.
13 S.	Serwacego biskupa.	1	**Maj** Jeremyi pr.
Ewan. u Jana ś. w roz. 16. O przyczynie Chryst. odejścia.			
14 N.	4 N. po W. NM. Ł. Bonif.	2	N. 4 po W. Aftan.
15 P.	Zofii i 3 córek.	3	Tymoftea mucz.
16 W.	Jana Nepomucena.	4	Pełahyi mucz.
17 S.	Paschalisa wyz.	5	Iryny mucz.
18 C.	Feliksa kap. i Eryka.	6	Jowa prowadnah.
19 P.	Piotra i Celestyna.	7	Wospon Kresta.
20 S.	Bernardyna Sen.	8	Joanna Bohosta.
Ewan. u Jana ś. w roz. 16. O skutku prośby w Imię Jezusa.			
21 N.	5 po W. Walensa b. i Wik.	9	N. 5 po W. Nikołaja.
22 P.	*Krzyż.* Julii p. i Heleny m.	10	Symona apost.
23 W.	*Krzyż.* Dezyderyusza.	11	Mokia mucz.
24 S.	*Krzyż.* Joanny wdowy.	12	Jepyfamia jepis.
25 C.	**Wniebow. P.** Urb. i Gr. p.	13	**Wozn. Hospod.**
26 P.	Filipa Neryusza wyz.	14	Izydora mucz.
27 S.	Jana p. i Maryi Mag. de Paz.	15	Pahomyja Weły.
Ewan. u Jana ś. w roz. 15. O przyjściu pocieszyc. Ducha ś.			
28 N.	6 po W. Justa b. i Emiliusza.	16	N. 6 po W. Fteod.
29 P.	Maksyma b. w. i Teodozyi.	17	Andronika apost.
30 W.	Feliksa p. Bazyl. i Emelii.	18	Fteodora prepod.
31 S.	Petronelli p. i Anieli.	19	Patryhia jepis.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

Przez cały Maj, jako miesiąc NP. Maryi poświęcony, odbywa się nabożeństwo majowe we wszystkich kośc. parafialnych, oprócz tego w kościele OO. Kapucynów.

3. Znalezienie ś. Krzyża u ś. Krzyża; u P. Maryi, u XX. Franc. i na Smoleńsku.

4. Ś. Floryana u ś. Floryana 40godz. naboż. (2. 3 i 4) a w ostatni dzień z kazaniami i procesyą z zamku do ś. Floryana z relikwijami tegoż Patrona.

4. Moniki matki ś. Augustyna, u XX. Augustyanów.

8. Ś. Stanisława w katedrze na zamku i na Skałce.

14. NPM. łaskawéj u P. Maryi.

15. Ś. Zofii u św. Marka.

22. 23. i 24 dni krzyżowe procesyje publiczne z kościołów parafialnych.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 5 Jjar 5625. 14. 18 Jjar Lag-Bomer. 26. 1 Sivan. 31. 6 Sivan *Swięto tygodniowe* Zielone świątki.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 2. o godz. 5. m. 24 po południu. Ciepło, wiatr południowy.
Pełnia d. 10. o godz. 9. m. 43 wieczór. Dészczyk ciepły.
Ostatnia kwadra d. 18. o godz. 7. m. 59 rano. Oziębia się — wiatr silny.
Nów d. 25. o godz. 0. m. 10 rano. Zimne i przykre powietrze.

Zapiski z Maja.

Wracam od północy, a tak mi zimno, iż przydałby mi się kożuch, który na ziemi zostawiłem. Słońce nie świeci i nie grzeje! Para mego dészczowozu w lód się zamienia i ziemię straszy gradobiciem. Żałuję śmiertelników, którzy żyją chlebem, bo go nie ukąszą w tym roku. Burza pod zasiew poorała ziemię, a kosa śmierci żniwo robić będzie. Oh zimno mi zewnątrz, a czuję wewnątrz gorączkę. To pewno paroxyzm duchowych boleści.

Dnia 8 Lipca 1865 r: przeprowadziliśmy się do Finka — przenosili ludzie z Instytutu pentugary za cenę flr: 8 aw: szyb spękanych na froncie była jedna tylko w oknie między myjką a przedpokojem 4 łatane po kilka razy — nie pomyte, nie powycierane a malowanie tychże pokoi i pokostowanie na froncie odbywało się razem z przeprowadzeniem.—

Czerwiec ma dni 30.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	C.	Fortunata w. i Krescentego.	20	Ftałatea m.
2	P.	Erazma b.m.i Marcellina m.	21	Konstanty i Jeleny.
3	S.	*Wigil.* Klotyldy król.	22	Wasyłyja mucz.
		Ewan. u Jana ś. w roz. 14. O zesłaniu Ducha św.		
4	N.	**Zesł. Duch. S.** Kwiryn. b.	23	**N.Sz. ś. Ducha** Mich. p.
5	P.	**Świąt.** Florentego m.	24	**ŚŚŚ. Trój.** Symeona p.
6	W.	Norberta opata wyz.	25	Tretye ob.
7	S.	*Suched.* Roberta Opata.	26	Karpa apost.
8	C.	Medarda bis. wyz.	27	Fteraponta jepis.
9	P.	*Suched.* Felicyana m.	28	Nykity prepod.
10	S.	*Suched.* Małgorzaty król.	29	Fteodozyi mucz.
		Ewan. u Łukasza ś. w roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.		
11	N.	**S. Trójcy.** Barnaby.	30	N. 1 po S. ś. D. Isaaka.
12	P.	Onufrego wyz. i Jana z Fuk.	31	Jermya ap.
13	W.	Antoniego z Padwy.	1	**Jun.** Justyna m.
14	S.	Bazylego wyz.	2	Nykyfora patryar.
15	C.	**Boże Ciało.** Wita.	3	**Tyło Chr.** Łukił. m.
16	P.	Justyny p. i Jolenty.	4	Mytrofana patryar.
17	S.	Benona b. i Rajnera.	5	Doroftea jepis.
		Ewan. u Łuk. ś. w roz. 14. O wezwaniu na wielką wiecz.		
18	N.	2 po Świąt. Marka i Marcel.	6	N. 2 po Szosz. Wys.
19	P.	Gerwazego i Protazego.	7	Fteodora jepis.
20	W.	Florencyi p. i Bonifacego b.	8	Fteodora mucz.
21	S.	Alojzego Gonzagi wyz.	9	Kyryłła archiep.
22	C.	Paulina bis. wyz.	10	Tymoftea jep.
23	P.	*Serca Jezusa.* Agryp.	11	Warftołomea ap.
24	S.	Narodzenie ś. Jana.	12	Onufrya prepod.
		Ewan. u Łukasza ś. w roz. 15. O zgubionéj owcy i o groszu.		
25	N.	3 po Świąt. Gwilelma.	13	N. 3 po Sz. Akiliny.
26	P.	Jana i Pawła mm.	14	Jełyssea prorok.
27	W.	Władysława króla węg.	15	Amosa prorok.
28	S.	*Wigilia.* Leona pap.	16	Tychoma prepod.
29	C.	**Piotra i Pawła** ap.	17	Manuiła mucz.
30	P.	Emilicyny i Lucyny mm.	18	Leontya mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

Przez cały miesiąc, aż do 3 lipca odprawia się w kościele PP. Wizytek nabożeństwo do Serca Jezusowego.

2. Ś. Erazma, odpust jednodniowy w kościele OO. Kapucynów.

4. Zesłanie Ducha św. w kat. na zamku 40godz. naboż. u XX. Augustyanów, Dominik. i u Kamed. na Bielanach przez cały tydzień.

5. Drugi dzień Zielon. Świąt. Odpust bracki jednodniowy u św. Floryana i u OO. Bernardynów z wystawieniem Najś. Sakramentu.

11. Św. Trójcy u XX. Dominikan. i u Bonifratrów na Kazimierzu.

13. Ś. Antoniego we wszystkich kościoł. zakonów ś. Franciszka.

15. Boże Ciało u Bożego ciała, u OO. Bern. i u św. Flor. odpust tygodniowy z wyst. Najśw. Sakr.— Procesyje publiczne: we Czwartek rano katedral. z zamku po rynku, po połud. u Bożego Ciała po parafii; w piątek po połud. od ś. Marka po ul. Sławk. i św. Jana, w sobotę po połud. od św. Krzyża po parafii, w niedz. rano od XX. Dominik. po rynku i od XX. August. po Kazimierzu; po połud. od św. Flor. po Kleparzu; w poniedz. od św. Mikołaja po Wesołéj; we wtorek rano o 10. g. u OO. Bern. po połud. od św. Anny; we środę rano na Zwierz., po połud. od św. Piotra po parafii, we czwartek rano od XX. Karm. po Piasku i u XX. Francisz., po połudn. od NP. Maryi po rynku, po procesyi Konik Zwierzyniecki, obchód zwyczajowo-narodowy.

18. Ś. Feliksa u OO. Kapucynów.

19. Ś. Gerwazego i Prot. u XX. Kamedułów na Bielanach.

20. Ś. Bernarda Seneńsk. Odpust zupełny z wystawieniem Najświętszego Sakramentu u OO. Bernardynów.

23. Serca Jezus. 40godz. naboż. (23. 24. i 25.) u PP. Wizytek, u OO. Reformatów odpust jednodniowy.

24. Ś. Jana u ś. Jana i na Prądniku czerwon. u XX. Dominikan.

25. Poświęcenie kościoła katedralnego na Zamku.

29. Ś. Piotra i Pawła u ś. Piotra.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 7 Sivan 5625 *drugie święto*. 25. 1 Thamuz.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 1. o g. 9. m. 41 rano. Jeszcze chłodno, ale mniéj.
Pełnia d. 9. o godz. 11. m. 0 rano. Ciepło, miło, błogo.
Ostatnia kwadra d. 16. o g. 1. m. 13 po południu. Pogoda aż parzy.
Nów d. 23. o godz. 9. m. 17 rano. Dészcze ulewne, przeciągłe.

Zapiski z Czerwca.

Biada duchowi co spojrzy teraz na ziemię, bo tam łuny pożarów i pola krwią się rumienią. Duchy czarne i czerwone z jaskiń podziemnych wylęgłe, ścigają spłoszoną ludność, a coś się z téj sprawy strasznego wywiąże! Z górnych przybytków spieszy goniec na iskrze pioruna, ale w kogo uderzy?... któż zgadnie!... Obwinę się w obłok, abym nie patrzył na kraju spustoszenie.

Lipiec ma dni 31.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Teodorika wyz.	19	Judy Flod. apost.

Ewan. u Łukasza ś. w roz. 5. O obfitym połowie ryb.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
2 N.	4 po Święt. Naw. NPM.	20	N. 4 po Szosz. Meft. je.
3 P.	Anatoliego bisk.	21	Juliana mucz.
4 W.	Józefa Kalasantego.	22	Jewsew. jepis. m.
5 S.	Filomeny p. i Cyrylli m.	23	Ahrypiny mucz.
6 C.	Izaiasza pror. i Dominiki m.	24	**Rozd. Joanna.**
7 P.	Kladyusza m.	25	Fewronyi prepod.
8 S.	Elżbiety król. wdowy.	26	Dawyda prepod.

Ewan. u Mateusza ś. w roz. 5. O sprawiedliwości.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
9 N.	5 po S. Jana z Dukli i Wero.	27	N. 5 po S. Samp. p.
10 P.	Amalii p. 7 braci m.	28	Kyra i Joanna.
11 W.	Pelagii m. i Marcyana.	29	**Petra i Pawł.**
12 S.	Jana Gwalberta wyzn.	30	SSS. apost. 12.
13 C.	Małgorzaty p. męcz.	1	**Yjułj.** Kosm. i Dam.
14 P.	Bonawentury doktora.	2	Poło. Ryzy Bohoro.
15 S.	Rozesł. apost. i Henryka.	3	Jakynfta mucz.

Ewan. u Marka ś. w roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
16 N.	6 po Święt. NMP. Skapl.	4	N. 6 po Szosz. Andr. ar.
17 P.	Aleksego w. i Teodoty m.	5	Aftanasia Afron.
18 W.	Szymona z Lip. w. i Kamilla.	6	Sysoa prepod.
19 S.	Wincentego Paulo w.	7	Etomy prepod.
20 C.	Cesława wyz.	8	Prokopya mucz.
21 P.	Daniela pror. i Praxedy p.	9	Pankratya jep. mucz.
22 S.	Maryi Magdaleny.	10	40 i piat mucz.

Ewan. u Mateusza ś. w roz. 7. O fałszywych prorokach.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
23 N.	7 po Św. Teofila m. i Apollin.	11	N. 7 po Szosz. Jeftym. m.
24 P.	Krystyny panny męcz.	12	Prokła mucz.
25 W.	Jakóba apostoła.	13	Hawryiła archan.
26 S.	Anny Matki N. M. P.	14	Akyły apost.
27 C.	Jukundy i Natalii pp. mm.	15	Kyrika mucz.
28 P.	Innocentego pap. i Celza m.	16	Aftynohema jepis.
29 S.	Marty, Flory i Lucilli pp.	17	Maryny mucz.

Ewan. u Łukasza ś. w roz. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
30 N.	8 po Św. Kuneg. kr. Julitty.	18	N. 8 po Szosz. Jemy m.
31 P.	Ignacego Lojoli w. i Hel. m.	19	Makryny prepod.

2. Nawiédzenie NM. Panny u XX. Karmelitów z oktawą i u PP. Wizytek.
4. Ś. Józefa Kalas. u XX. Pijarów (kazan. rano i po południu).
10. Poświęcenie kośc. ś. Idziego.
16. NPM. Szkaplerznéj u XX. Karmelitów i u PP. Karmelitanek na Wesołéj, u ś. Barbary i na Smoleńsku u Bożego Miłosierdzia.
16. Poświęcenie kościoła u XX. Augustyanów.
18. Szymona z Lipnicy, odpust zupełny z wystaw. Najświętszego Sakramentu i kazaniami u OO. Bernardynów.
18. W kościele NP. Maryi o godzinie 10téj uroczysta Wotywa na pamiątkę pożaru Krakowa w r. 1850.
19. Ś. Wincentego á Paulo u XX. Misyonarzy, a w następną niedzielę u ś. Łazarza.
22. Ś. Maryi Magdaleny u XX. Dominikanów.
26. Ś. Anny u ś. Anny, u OO. Bernardynów 40godzinne nabożeństwo (24, 25 i 26) i w niedzielę po ś. Annie u ś. Mikołaja.
26. Ś. Kunegundy u ś. Andrzeja i u ś. Józefa.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 7 Thamuz 5625. 11. 17 Thamuz, Post, Zdobycie kościoła. 24. 1 Ab.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 1. o godz. 3. m. 0 rano. Szare niebo, ale słońce chmury przedziera.
Pełnia d. 8. o godz. 9. m. 47 wieczór. Parno, ale będzie pogoda.
Ostatnia kwadra d. 15. o godz. 5. m. 46 wieczór. Pogoda — gorąco.
Nów d 22 o godz. 7. m. 49 wieczór. Pogoda, ale w końcu się burzy.
Pierwsza kwadra d. 30. o godz. 8. m. 29 wieczór. Burze, gromy i grady.

Zapiski z Lipca.

Wracają z Podniebia duchy wędrowne. — Ale smutne jakoś ich oblicze. Widać, że mało wskórały. — Zapytam się ich... I cóż wieziecie dla ziemi? „Nie przyjęto skargi, (odrzekną) bo tchnęła za„wiścią. — Kazano nam późniéj wrócić na skrzydłach modlitwy, „a rzecz z miłością i w ukojeniu przedstawić.“ Chciałem jeszcze się pytać, ale usłyszałem grzmot przeciągły, a to był właśnie wóz z ognistego obłoku, który po wędrowców zajeżdżał i na którym wracali ku ziemi.

6 Sierpnia doręczam opinię o stanie umysłowym P. Anieli Krzyżanowskiej wspólnie z protomedykiem Jakubowskim po wykonanej ad hoc przejrzeniu przed delegowanym z Sądu Adjunktem Sporem. —

pojechałem do Szczepana
10 Sierpnia, a wróciłem 14. t. m.

Galli dał rysunek nagrobka
przez Laroukiego dnia 16 Sierp.

Do Krynicy wyjechałem z Zięborskim
20 Sierpnia a powróciłem 28 zrana
o godzinie 7ej

3 Września byłem w Kwarowicach
u Zmora —

4 Sierp. wyjechała Liszkowa

Sierpień ma dni 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	W.	Piotra w okow. m.	20	Ełyi proroka.
2	S.	NMP. Anielskiéj i Alfonsa.	21	Symeona prepod.
3	C.	Znal. ś. Szczep. i Aspr. b.	22	Maryi Mahdałyny.
4	P.	Dominika wyz.	23	Tryfoma mucz.
5	S.	NMP. Snież. i Nonny w.	24	Chrystyny mucz.
Ewan. u Łukasza ś. w roz. 19. O zburženiu Jeruzalem.				
6	N.	9 po Św. Przem. Pańsk.	25	N. 9 po Sz. Uzp. ś. Anny.
7	P.	Kajetana wyznawcy.	26	Jermołaja mucz.
8	W.	Cyryaka męcz.	27	Pantaloimona mucz.
9	S.	Romana żoł. męcz.	28	Prochora apost.
10	C.	Wawrzyńca m.	29	Kałynyka mucz.
11	P.	Zuzanny p. m. i Tyburcego.	30	Syły apost.
12	S.	Klary p. i Hilaryi w.	31	Zapust do Uspenya.
Ewan. u Łukasza ś. w roz. 18. O Faryzeuszu i celniku.				
13	N.	10 po Św. Hipolita męcz.	1	Awg. N. 10 po S. Proisch.
14	P.	*Wigil.* Euzebiusza męcz.	2	Stefana mucz.
15	W.	**Wniebowzięcie NMP.**	3	Isaaka prepod.
16	S.	Rocha wyzn.	4	Sedmy otroków.
17	C.	Anastazego wyzn. bisk.	5	Jewsyhnyja mucz.
18	P.	Heleny wd. ces. i Kryspa.	6	**Preobr. Hosp.**
19	S.	Juliusza m. Maryana w.	7	Demetya prepod.
Ewan. u Marka ś. w roz. 7. O głuchym i niemym.				
20	N.	11 po Św. Jacka w. i Ber.	8	N. 11 po Sz. Jem. je.
21	P.	Joanny Fremiot.	9	Maftya apost.
22	W.	Symforyana i Maura mm.	10	Ławrentya mucz.
23	S.	Filipa Beniciusza wyz.	11	Jewpła mucz.
24	C.	Bartłomieja apost. m.	12	Fotya mucz.
25	P.	Ludwika króla.	13	Maksyma prepod.
26	S.	Aleksandra m. i Zefir. p.	14	Michae prorok.
Ewan. u Łukasza ś. w roz. 10. O zranionym Samarytanie.				
27	N.	12 po Św. prz. ś. Kaź. i Euta.	15	N. 12 po Sz. Usp. Boch.
28	P.	Augustyna bis. i wyz.	16	Nerukotw. obray.
29	W.	Scięcie ś. Jana i Kandydy.	17	Wyrona mucz.
30	S.	Feliksa m. i Róży Lim.	18	Flora i Ławra m.
31	C.	Rajmunda w. i Optata bisk.	19	Andrea mucz.

2. NPM. Aniels. we wszystkich kośc. zakon. św. Franciszka.
3. 4 i 5 NP. Maryi Śnieżnéj 40godz. nabożeństwo i ś. Dominika u PP. Dominikanek na Gródku.
4. Ś. Dominika u XX. Dominikanów.
6. Przemienienie Pańskie u XX. Pijarów.
7. 8. i 9. Ś. Kajetana 40godz. naboż. u OO. Kapucynów i Bonifratrów odpust jednodniowy.
12. Ś. Klary 40godz. nabożeństwo (10, 11 i 12) u ś. Jędrzeja.
13. Ś. Hipolita u Bonifratrów.
15. Wniebowzięcie NMP. u P. Maryi z oktawą, codz. 2 kazania, w końcu 40godz. nabożeństwo; u XX. Augustyanów, u OO. Bernardynów odpust zupełny z wyst. Najś. Sakr. i z kazan. i u XX. Dominikanów.
20. Ś. Jacka u XX. Dominikanów cały tydzień, (przenosi się na niedzielę drugą po Wniebowziębiu NPM).
21. Ś. Joanny Fre. u PP. Wizytek.
27. Ś. Kazimierza u OO. Reformatów odpust jednodniowy.
28. Ś. Augustyna u XX. Augustyanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 9 Ab 5625 Post *Spalenie kościoła.* 23. 1 Elul.

ŁUNACYE.

Pełnia d. 7. o godz. 6. m. 49 rano. Dészcze, wiatr południowo-zachodni.
Ostatnia kwadra d. 13. o godz. 11. m. 2 wieczór. Dészcz przeplatany wichrami.
Nów d. 21. o godz. 8. m. 36 rano. Wszystko się ucisza, pogoda.
Pierwsza kwadra d. 29. o godz. 1. m. 6 po południu. Pogoda stała, niebo czyste.

Zapiski z Sierpnia.

Duch mój ścigany w tym miesiącu chłostą karzącego anioła, pędzi mnie w otchłań boleści i smutku. Czarno jak w grobie, a wśród téj nocy, widzę méj duszy przedniejszą połowę, ulatującą w postaci gołębicy ku górnym przybytkom Syonu *). Chcę za nią wzlecieć, ale skrzydła bezwładne, więzami życia ziemskiego spętane, przykuły mnie pokutą do niższego świata. „Zostań, (rzecze Anioł) abyś wycierpiał za siebie i drugich.

*) Śmierć mojéj żony 4go sierpnia.

Żona pojechała do Firzerowej z Bro
niśiem 6-9-65 był przytem Zenon
Do Cymblera posłałem 9-9-65 przez Auto
Zakrzewska była wzięta 9 popołudniu
Lasocka przysłała po Fotografije 9t —

15/9 65 Wagon wielki węgla fl: 63
 zwózka tegoż " 5
 Zwierzenie " 4
 razem fl: 72

12 we Wtorek czułem się niedobrze
noc niespokojna rano jeszcze gorzej
pomimo to objad zjadłem dobrym jadłem
apetytem

13 we środę tak samo — zupa owo
cowa niesmakowała mi przy
puszczałem że szkodzi

14 znowu wszystko to samo a nawet
zupa szczawiowa, na pieczyste
bigos z kwaśnym sosem - wieczór
zupełnie niedobrze niewychodziłem
tak nigdzie — tylko 2 talerze barsz

15 na czczy dieci tylko 2 talerze barsz
16 dyeta taka sama niemałem przy
stolców żadnych dobrowolnie — ~~...~~
popołudniu rozpalenie i całego ciała
i ból głowy niewielki - wnocy len
niespokojny, nadzwyczajne poty
od 2 zaiong tem i spałem do wpół
do siódmej - ból głowy ustał zupełnie
umysł wolniejszy, humor weselszy
a nawet i niejako apetyt. popołudniu
dla tego postałem się po potrawkę z kur
Po południu ten lekko humor do
 ... do zatrudnień, ... aleno

Żona przyjechała w Niedzielę
24 Wrzesnia

21 Wrzesnia początek wystawy
Zabrzemska siedziała do
środy 4 Października zrana
siedziała więc dni 14 –
po południu tylko dwa razy

Wrzesień ma dni 30.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Bronisławy i Idziego op. w.	20	Samuiła proroka.
2 S.	Stefana króla wyz.	21	Ftadea apostoła.
Ewan. u Łuk. ś. w roz. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.			
3 N.	13 NMP. pociesz. i Eufemii.	22	N. 13 po Sosz. Ahaft. m.
4 P.	Rozalii i Kandydy pp.	23	Łuppa mucz.
5 W.	Wawrzyńca i Urbana m.	24	Jewtychia mucz.
6 S.	Zachar. pror. i Eugeniu. m.	25	Warftołomea ap.
7 C.	Reginy p. m.	26	Adryana mucz.
8 P.	**Narodzenie NMP.**	27	Pimona prepod.
9 S.	Gorgoniusza m. i Doroteu.	28	Mojsea muryna.
Ewan. u Łukasza ś. w roz. 6. O służeniu Bogu i Mamonie.			
10 N.	14 po Św. Imie NMP. Mik.	29	N. 14 po Sosz. Usik. J.
11 P.	Prota i Jacka mm.	30	Aleksandra patr.
12 W.	Gwidona wyz.	31	Położ. Pojasz. P. B.
13 S.	Eulogiusza bisk.	1	**Sentiabr** Sym.
14 C.	Podwyż. ś. Krz. i Korneliu.	2	Mamanta mucz.
15 P.	Nikodema męcz. i Emila.	3	Anftyma mucz.
16 S.	Ludomiły m. i Eufemii.	4	Wawyły Swiaszcze.
Ewan. u Łukasza ś. w roz. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.			
17 N.	15 po Sw. Pięt. ś. Fr. i Lam.	5	N. 15 po Sosz. Zachar.
18 P.	Józefa z Kopert w.	6	Cudo ś. Michaiła.
19 W.	Januaryusza m.	7	Zozonta mucz.
20 S.	*Suched.* Eustach. i jego tow.	8	**Rozdest Bohor.**
21 C.	Mateusza apost.	9	Joakima Anny.
22 P.	*Suched.* Maurycego m.	10	Mynodory prepod.
23 S.	*Suched.* Tekli p. m. i Lina.	11	Fteodory prepod.
Ewan. u Łukasza. ś. w roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.			
24 N.	16 po Sw. P. Maryi de Merc.	12	N. 16 po Sosz. Awten.
25 P.	Władysł. z Gieln. i Kleofasa.	13	Kornyi mucz.
26 W.	Józefata bisk. i męcz.	14	**Wozdwyż C. K.**
27 S.	Przenies. ś. Stan. i Epik.	15	Nykity mucz.
28 C.	Wacława męcz.	16	Jozefata arp.
29 P.	Michała archan.	17	Sofii mucz.
30 S.	Hieronima doktora.	18	Jewmenia prepod.

1. Ś. Bronisławy 40godz. nabożeństwo (1, 2, 3) na Zwierzyńcu.
1. Ś. Idziego u ś. Idziego.
1. Wotywa solenna u ś. Floryana o godzinie 9 rano, po któréj odbyciu kompania kleparska udaje się do Częstochowy.
3. Pocieszenie NMP. u XX. Augustyanów.
4. Ś. Rozalii u ś. Barbary.
6. Ś. Joachima ojca NMP. u OO. Bernardynów z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniami.
8. Narodzenie NMP. u P Maryi, u XX. Dominikanów, u OO. Bernardynów, u XX. Karmelitów 40godz. naboż. i u XX. Augustyanów z oktawą, zaś w bramie Floryańskiéj śpiéwy wieczorne przez tydzień.
10. Mikołaja z Tolenty u XX. Augustyanów.
14. Podwyższenie św. Krzyża u ś. Krzyża, 40godz. nabożeństwo u P. Maryi, u XX. Franciszkanów, na Smoleńsku i w Mogile cały tydzień.
17. Piętna św. Franc. we wszystkich kośc. zakon. ś. Franciszka.
23. Ś. Tekli u ś. Wojciecha.
27. Poświęcenie kościoła ś. Floryana, odpust jednodniowy.
27. Przeniesienie ś. Stanisława w katedrze na Zamku.
28. Ś. Wacława w katedrze.
29. Ś. Michała na Skałce u XX. Paulinów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 10 Elul 5625. 21. 1 Tiszri 5626 *Nowy rok*. 22. 2 Tiszri *Drugie święto*. 24. 4 Tiszri Post Gedaljah. 30. 10 Tiszri, *Sądny dzień*.

LUNACYE.

Pełnia d. 5. o godz. 3. m. 12 po południu. Niebo szare, dészcz przechodzi.
Ostatnia kwadra d. 12. o godz. 6. m. 17 rano. Jeszcze dészcze przepadają.
Nów d. 20. o godz. 0 m. 6 rano. Wypogadza się i już dobrze.
Pierwsza kwadra d. 28. o godz. 4. m. 7 rano. Pogoda stała.

Zapiski z Września.

Duch mój, jak puszczyk, tuła się w Podniebiu, a pomnąc z żalem na szczęście minione, omdlałemi skrzydły trzepocze się w chmurach, chociaż ciężarem grzéchów chyli się ku ziemi. — Z łez moich dżdżysty obłok się utworzył, zniżył ku Polsce, rolę Ojców zrosił.— Bogdaj jéj przyniósł żyzność i ochłodę, a nie powodzie fałszu i błędów topiele!

Październik ma dni 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
Ewan. u Mat. ś. w roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.				
1	N.	17 po Sw. Różańca i Remigi.	19	N. 17 po Sosz. Trof.
2	P.	Aniołów stróżów.	20	Jewstafya mucz.
3	W.	Kandyda i Lukrecyi.	21	Kondrata apost.
4	S.	Franciszka Seraf. wyz.	22	Foky mucz.
5	C.	Placyda męcz.	23	Zaczatye Joanna.
6	P.	Brunona wyzn.	24	Fekły mucz.
7	S.	Justyny panny m.	25	Jewrosyni pre. od.
Ewan. u Mateusza ś. w roz. 9. O uzdrowieniu paralityka.				
8	N.	18 po Sw. Wincen. Kadłub.	26	N. 18 po Sosz. Joanna.
9	P.	Dyonizego Areopaga.	27	Katystrata mucz.
10	W.	Franciszka Borgiasza.	28	Charytona prep.
11	S.	Filonilly i Placydy.	29	Kyryaka prep.
12	C.	Maksymiliana biskupa.	30	Hryhorya jepis.
13	P.	Edwarda króla i Teofila b.	1	**Octiabr**. Pokr. B.
14	S.	Kaliksta pap. i Fortunata b.	2	Kypryana jepis.
Ewan. u Mateusza ś. w roz. 22. O wezwanych na gody.				
15	N.	19 po Sw. Jadwigi i Teresy.	3	N. 19 po Sosz. Dyonys.
16	P.	Galla opata i wyzn.	4	Jerofteja jepis. m.
17	W.	Florentego biskupa.	5	Charytyny mucz.
18	S.	Łukasza ewang.	6	Ftomy apost.
19	C.	Piotra z Alkan.	7	Serhya Wakoha.
20	P.	Przen. ś. Wojc. i Ireny p. m.	8	Pełakyi prepod.
21	S.	Urszuli p. m.	9	Jakowa apost.
Ewan. u Jana ś. w roz. 4. O chorym synie królewskim.				
22	N.	20 po Sw. Jana Kant. wyz.	10	N. 20 po Sosz. Jewł.
23	P.	Jana Kap. wyz.	11	Fyłłyppa apost.
24	W.	Rafała archanioła.	12	Prowa mucz.
25	S.	Kryspina i Kryspia mm.	13	Karpa i Pawła.
26	C.	Ewarysta pap.	14	Nazarya mucz.
27	P.	Wincentego i Sabiny mm.	15	Jewtyma prepod.
28	S.	Szymona i Judy mm.	16	Łonkyna mucz.
Ewan. u Mat. ś. w roz. 18. O dłużnym i złośliwym słudze.				
29	N.	21 po Sw. Narcyza bisk.	17	N. 21 po Sosz. Osyi pr.
30	P.	Marcella męczen.	18	Łuki Iw. apost.
31	W.	*Wigilia*. Wolfganga b. w.	19	Joiła pror.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Niedziela Różańcowa u XX. Dominik. z proc. i 5ciu Ewaniel. po Rynku; przez cały tydzień ranne i wieczorne nabożeństwo z kazaniami.

2. Aniołów Stróżów u P. Maryi wotywa z kazaniem na górze w kaplicy.

4. Ś. Franciszka we wszystkich kościołach zakonu ś. Franciszka, u XX. Franciszkanów zaś przez cały tydzień z kazaniami, w końcu 40godzinne nabożeństwo.

9. Poświęcenie kościoła u XX. Pijarów.

15. Ś. Teresy u PP. Karmelitanek na Wesołéj.

19. Ś. Piotra z Alkantary 40godz. naboż. 17, 18, 19 z odpustem u OO. Reformatów.

22. Ś. Jana Kantego u ś. Anny z oktawą na końcu 40godz. nab.

23. Ś. Jana Kapistrana odpust zupełny u OO. Bernardynów.

25. Kryspina i Kryspinijana u ś. Piotra.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 11 Tiszri 5626. 5. 15 Tiszri *Kuczki.* 6. 16 Tiszri *Drugie święto.* 11. 21 Tiszri, Święto palmowe. 12. 22 Tiszri *Koniec kuczek.* 13. 23 Tiszri, *Radość z prawa.* 21. 1 Marszeszwan.

LUNACYE.

Pełnia d. 4. o godz. 11. m. 51 wieczór. Pogoda, wiatr wschodni.
Ostatnia kwadra d. 11. o godz. 4. m. 42 wieczór. Pogoda, ale się chwieje.
Nów d. 19. o godz. 5. m. 47 wieczór. Dészcz zimny.
Pierwsza kwadra d. 27. o godz. 5. m. 10 wieczór. Dészcz drobny ale zimny.

Zapiski z Października.

Mój dobry anioł, moja gołębica, w chwili zwątpienia przemawia do ducha: „Bądź dalekim rozpaczy, ale w pokoleniach szukaj na-„dziei i trosków osłody! Stawiaj drogowskaz krzyża na ziemskich „manowcach, trzymaj pochodnią wiary w pośród cieniów nocy! „Wyzwalaj się ze świata i z ziemi i z ciała, a duch twój lekki, „wzbije się ku niebu i tu się znajdziem u stóp Zbawiciela“.

Władzio wyjechał 5-11-65
zastawił wszystko na dwa kwartały —

Wiszą odemnie do sprzedania
obrazy olejne —
Król Stanisław Poniatowski
malowany przez Bacciarellego
Kucharz i Kucharka fla
mandskie na drzewie, wszy
stko troje zramami —
Werbunek do wojska niemieck
iego — przez Chodowieckiego
bez ram, w blejtramie —

Numera do sprzedania zrobionego
w dniu 13 Maja 1864 roku sa
następujące — 12825, 21678, 33778 —

Oblig: Indemnizacyjna No 3680
na fl: 500 datem na zastaw do
Banku pożyczkowo = zastawniczego
wydatem nato fl: 310 wal: austr: ter
min oddania 8 Lutego 1866 roku —

P: Franciszek Bartynowski pożyczył
dwa Tomy Skorkalskiego
13 Listop. oddał takowe Maciey

Listopad ma dni 30.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	**Wszystkich SS.**	20	Artenia mucz.
2 C.	*Dzień Zadusz.* Pegazego m.	21	Iłariona prep.
3 P.	Huberta bis. wyz.	22	Awerkia jepis.
4 S.	Karola Borom. b.	23	Jakowa apost.

Ewan. u Mateusza ś. w roz. 22. O czynszowéj monecie.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
5 N.	22 po Św. Elżbiety.	24	N. 22 po Szs. Afrety. m.
6 P.	Leonarda wyznaw.	25	Markiana mucz.
7 W.	Herkulana m.	26	Dymitria mucz.
8 S.	4 Koronatów mm.	27	Nestora mucz.
9 C.	Teodora żołn. męcz.	28	Jerentia mucz.
10 P.	Andrzeja z Awel.	29	Anastazyi mucz.
11 S.	Marcina biskupa.	30	Zynowia mucz.

Ewan. u Mateusza ś. w roz. 9. O wskrzeszeniu córki książęcéj.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
12 N.	23 po S. Opie. NMP. 5 br. p.	31	N. 23 po S. Stachya.
13 P.	Stanisława Kostki.	1	**Nojambr**. Kosm. i D.
14 W.	Serapiona męcz.	2	**Josafata** Ap. m.
15 S.	Leopolda wyz. Gertrudy.	3	Akepsyna mucz.
16 C.	Edmunda biskupa.	4	Joannyka prepod.
17 P.	Salomei królowéj.	5	Hałaktyona mucz.
18 S.	Poś. koś. Rzym. i Maxyma.	6	Pawła archiep.

Ewan. u Mat. ś. w roz. 8. O oczysz. trędowatego i o setniku.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
19 N.	24 po S. Elżbiety wdowy.	7	N. 24 po S. Mm. 33 Mełył.
20 P.	Feliksa de Val. wyz.	8	**Michaiła** arch.
21 W.	Ofiarowanie NMP.	9	Onysfora mucz.
22 S.	Cecylii panny m.	10	Szesty apost.
23 C.	Klemensa papieża.	11	Myny m
24 P.	Jana od Krzyża.	12	Joanna myłost.
25 S.	Katarzyny p. m.	13	Joanna złatoust.

Ewan. u Mateusza ś. w roz. 15. O brzydkości spustoszenia.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
26 N.	25 po Św. Piotra bisk.	14	N. 24 po S. Fyłyppa.
27 P.	Waleryana biskupa.	15	Hurya i Sam.
28 W.	Rufina męcz.	16	Matfstea jew.
29 S.	Saturnina męcz.	17	Hryhorya jepis.
30 C.	Andrzeja apost.	18	Płatona mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Wszystkich ŚŚ. u ś. Piotra.
2. Dzień zaduszny, procesya na smętarz od ś. Mikołaja.
Niedziela 1 i 2 po WW. Świętych odpust u XX. Dominikanów.
12. Opieki NP. Maryi u XX. Pijarów.
17. Ś. Salomei u ś. Jędrzeja.
21. Ofiarowanie NP Maryi u ś. Jana. 40godz. nabożeństwo (18. 19. 20. i 21.) i u XX. Dominikanów.
25. Ś. Katarzyny u XX. Augustyanów i u OO. Reformatów.
30. Ś. Andrzeja u ś. Andrzeja.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 12 Marszeszwan 5626. 19. 1 Kislew.

LUNACYE.

Pełnia d. 3. o godz. 9. m. 23 rano. Ociepla się, pogoda latowa.
Ostatnia kwadra d. 10. o godz. 7. m. 5 rano. — Ciepło, choć pochmurno.
Nów d. 18. o godz. 0 m. 20 po południu. Wiatr zimny.
Pierwsza kwadra d. 26. o godz. 4. m. 19 rano. Zimno, mroźno, grudno.

Zapiski z Listopada.

Dobry mój Duchu! (zapytałem anioła) mamli powrócić na ów ziemski padół, gdzie już sierota nie zastanę Ciebie, lub w polu marzeń zostać na Podniebiu, i tam odbywać czyściec mój duchowy? „Wracaj na ziemię, (anioł mi odpowie), bo szlak fantazyi do nieba nie wiedzie; prosty gościeniec, który Bóg oznaczył, prowadzi drogą Wiary, miłości, nadziei, na szczyty zbawienia“.

Dnia 30 Grudnia o godzinie wpół
do czwartej po południu, na obio-
rze przypadającego do Urzędnika Le-
karskiego w Towarz: Dobroczyn
odbytym w mieszkaniu D.ra Bo-
brzyńskiego, ja obrany tymże
zostałem — Urzędnik Lekarski
tamże zebrany składali — D.r
Bobrzyński, Sieborowski i Staruch
i ja, oraz Aptekarz Aleksan-
drowicz Magister Farmacji —
Tegoż dnia posłałem list do
Władzia Bartynowskiego —

Grudzień ma dni 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	P.	Eligiusza b. i Natalii m.	19	Awdya proroka.
2	S.	Chrysologa i Bibianny.	20	Prokła i Hryhory.
Ewan. u Łuk. ś. w roz. 1. O znakach na niebie i ziemi.				
3	N.	1 *Adw.* Franc. Ksaw.	21	N. 26. **Wchod. Bohor.**
4	P.	Barbary panny m.	22	Fytymona apost.
5	W.	Sabby opata wyzn.	23	Amfyłochya jepis.
6	S.	*Post.* Mikołaja biskupa.	24	Jekataryny mucz.
7	C.	Ambrożego biskupa.	25	Kłymenta papy.
8	P.	**Niepokal. pocz. NMP.**	26	Ałapya prepod.
9	S.	Leokadyi i Waleryi.	27	Jakowa mucz.
Ewan. u Mat. ś. w roz. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.				
10	N.	2 *Adw.* NMP. Loret.	28	N. 1 *Adw* Stefana.
11	P.	Damazego papieża.	29	Paramona mucz.
12	W.	Aleksandra i Epimacha m.	30	Andra apost.
13	S.	*Post.* Łucyi i Otylii.	1	**Dekabr.** Nauma p.
14	C.	Nikazego biskupa.	2	Awwakuma pror.
15	P.	*Post.* Ireneusza m.	3	Sofonia mucz.
16	S.	*Post.* Euzebiusza bis.	4	Warwary mucz.
Ewan. u Łuk. ś. w roz. 1. O poselstwie żydów do Jana.				
17	N.	3 *Adwentu.* Łazarza b.	5	2. N. *Adw.* Sawwy Oś.
18	P.	Oczekiwanie płod. NMP.	6	**Nykołaja Jep.**
19	W.	Nemezyusza męcz.	7	Amwrosia jepis.
20	S.	*Suched.* Teofila m.	8	Patapia prepod.
21	C.	Tomasza apost.	9	**Zaczat Bohor.**
22	P.	*Suched.* Zenona m.	10	Myny Jermoch m.
23	S.	*Wigil.* Wiktoryi p. m.	11	Danyiła Stołpny.
Ewan. u Łuk. ś. w roz. 3. O Janie opowiad. chrzest pokuty.				
24	N.	4 *Adw.* Adama i Ewy.	12	N. 3 *Adw.* Spyrid. jep.
25	P.	**Boże Narodzenie.**	13	Ewstratia jepis.
26	W.	**Szczepana męcz.**	14	Ftyrsa mucz.
27	S.	Jana ewangielisty.	15	Jełewterya jepis.
28	C.	Młodzianków mm.	16	Ahea proroka.
29	P.	Tomasza Kant. b. m. Daw.	17	Danyiła proroka.
30	S.	Eugeniusza b. i Sabina b.	18	Sewastyana mucz.
Ewan. u Łuk. ś. w roz. 3. Symeon przepowiada o Jezusie.				
31	N.	1 po Boż. N. Sylwestra p.	19	N. 4 *Adw.* Wonyfta.

3. Niedziela I. Adwentu. — Zaczyna się Adwent i roraty po wszystkich kościołach. Odpust bracki u ś. Floryana. Przez cały Adwent codziennie o godz. 6 z rana. W niedzielę zaś z wystawieniem Najśw. Sakramentu i Suplikacyami.

4. Ś. Barbary u ś. Barbary.

6. Ś. Mikołaja u ś. Mikołaja.

8. Niepokalanego Poczęcia NMP. u OO Bernardynów z oktawą dwoma kazaniami tj. rano i po południu. Na końcu 40godz. naboż. i u OO. Reformatów.

10. NPM. Loretańskiéj u OO. Kapucynów.

16. U XX. Dominikanów Nowenna do Bożego Narodzenia z wystawieniem Najśw. Sakramentu, rozpoczyna się rano o wpół do 7 a po południu o 4.

19. Na pamiątkę powietrza Wotywa uroczysta na krużgankach przed P. Jezusem u Reformatów.

21. Ś. Tomasza u ś. Tomasza.

24. Wigilia Bożego Narodzenia. Zaśnięcie ś. Jana u ś. Anny.

25. Boże Narodzenie u XX. Augustyanów, Dominik. i u ś. Floryana odpust bracki jednodniowy.

26. Ś. Szczepana u XX. Karmelitów 40godz. naboż. (26. 27. i 28.)

27. Jana Ewangelisty u ś. Jana i PP. Wizytek.

28. Młodzianków w katedrze na Zamku.

31. Na zakończenie roku, nabożeństwo u XX. Franciszkanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 13 Kislew 5626. 13. 25 Kislew, Poświęcenie kościoła 19. 1 Tebeth. 28. 10 Tebeth post, Oblężenie Jeruzalem.

LUNACYE.

Pełnia d. 2. o godz. 8. m. 4 wieczór. Śnieg pada, ale i taje.
Ostatnia kwadra d. 10. o godz. 1. m. 33 rano. Dészcz ze śniegiem.
Nów d. 18. o g. 6. m. 5 rano. Mróz, wiatr połudn.-zachodni.
Pierwsza kwadra d. 25. o godz. 1. m. 51 po południu. Dészcz, rozciecz.
Pełnia d. 1. stycznia 1866 o godz. 8. m. 8 rano. Dészcz ze śniegiem.

Zapiski z Grudnia.

Już zima dżdżysta zmroziła obłoki; — puchem śniegowym pobieliła ziemię. — Lód ścisnął rzeki, w ludziach krew ostudził. — Burza się uciszyła i ustały wichry — a ja wróciłem na ten padoł płaczu, i nędzne ciała obłókłszy odzienie, znów stoję między ludźmi pod wyrokiem Bożym, pierwszemu Ojcu głoszonym: „Będziesz w pocie czoła twego pracował na kawałek chleba“, ale też stoję i pod prawem łaski, które mi niebo otwiéra, jeżeli spełnię przykazanie miłości, Boga i bliźniego.

TABLICA

wschodu i zachodu słońca oraz długość dnia w Krakowie w roku 1865 od 5ciu do 5ciu dni.

miesiąc	dzień	wschód słońca g. m.	zachód słońca g. m.	długość dnia g. m.	zegar w poł. komp. wskaz. winien 8 m. g. m.
Styczeń	1	8 2	4 6	8 4	12 4
	6	8 0	4 12	8 13	12 6
	11	7 59	4 18	8 19	12 8
	16	7 55	4 25	8 30	12 10
	21	7 51	4 33	8 42	12 11
	26	7 45	4 41	8 56	12 13
	31	7 39	4 49	8 10	12 14
Luty	5	7 31	4 57	9 26	12 14
	10	7 24	5 6	9 42	12 14
	15	7 15	5 16	10 1	12 14
	20	7 6	5 24	10 18	12 14
	25	6 55	5 32	10 37	12 13
Marzec	1	6 45	5 40	10 55	12 12
	6	6 35	5 48	11 13	12 11
	11	6 25	5 57	11 32	12 10
	16	6 14	6 5	11 51	12 9
	21	6 3	6 12	12 9	12 7
	26	5 52	6 20	12 28	12 6
	31	5 41	6 28	12 47	12 4
Kwiecień	5	5 30	6 37	13 7	12 3
	10	5 19	6 44	13 25	12 1
	15	5 10	6 53	13 43	12 0
	20	4 59	7 1	14 2	11 59
	25	4 49	7 8	14 19	11 58
	30	4 40	7 15	14 35	11 57
Maj	5	4 32	7 22	14 50	11 56
	10	4 24	7 29	15 5	11 56
	15	4 17	7 37	15 20	11 56
	20	4 9	7 44	15 35	11 56
	25	4 4	7 49	15 45	11 57
	30	3 59	7 54	15 55	11 67
Czerwiec	4	3 57	8 0	16 3	11 58
	9	3 55	8 5	16 10	11 59
	14	3 53	8 6	16 13	12 0
	19	3 53	8 9	16 16	12 1
	24	3 54	8 10	16 16	12 2
	29	3 56	8 10	16 14	12 3

miesiąc	dzień	wschód słońca g. m.	zachód słońca g. m.	długość dnia g. m.	zegar w poł. komp. wskaz. winien 8 m. g. m.
Lipiec	4	4 0	8 8	16 8	12 4
	9	4 4	8 6	16 2	12 5
	14	4 9	8 1	15 52	12 6
	19	4 15	7 56	15 41	12 6
	24	4 21	7 51	15 30	12 6
	29	4 27	7 44	15 17	12 6
Sierpień	3	4 34	7 26	15 2	12 6
	8	4 42	7 28	14 46	12 5
	13	4 49	7 18	14 30	12 5
	18	4 56	7 10	14 14	12 4
	23	5 4	7 0	13 56	12 2
	28	5 11	6 50	13 39	12 1
Wrzesien	2	5 19	6 39	13 20	11 59
	7	5 26	6 28	13 2	11 58
	12	5 34	6 18	12 44	11 56
	17	5 41	6 6	12 25	11 54
	22	5 49	5 55	12 6	11 54
	27	5 56	5 44	11 48	11 51
Październ.	2	6 4	5 33	11 29	11 49
	7	6 11	5 23	11 12	11 48
	12	6 20	5 13	10 53	11 46
	17	6 28	5 2	10 34	11 45
	22	6 36	4 52	10 16	11 44
	27	6 44	4 43	9 59	11 44
Listopad	1	6 53	4 34	9 41	11 44
	6	7 1	4 26	9 25	11 44
	11	7 9	4 19	9 10	11 44
	16	7 18	4 12	8 54	11 45
	21	7 26	4 6	8 40	11 45
	27	7 33	4 1	8 28	11 45
Grudzień	1	7 40	3 58	8 18	11 49
	6	7 46	3 56	8 10	11 51
	11	7 52	3 55	8 3	11 54
	16	7 56	3 56	8 0	11 56
	21	7 59	3 57	7 58	11 59
	26	8 1	4 1	8 0	12 1
	31	8 2	4 5	8 3	12 3

TABELKA STĘPLOWA.

SKALA I. *na Weksle.*	Należ. stępl. zł.	ct.	SKALA II. *na Dokumenta.*	Należ. stępl. zł.	ct.	SKALA III.	Należ. stępl. zł.	ct.
do . . . 75 złr.	—	7	do . . . 20 złr.	—	7	do . . . 10 złr.	—	7
nad 75 „ 150 „	—	13	nad 20 „ 40 „	—	13	nad 10 „ 20 „	—	13
„ 150 „ 225 „	—	19	„ 40 „ 60 „	—	19	„ 20 „ 30 „	—	19
„ 225 „ 375 „	—	32	„ 60 „ 100 „	—	32	„ 30 „ 50 „	—	32
„ 375 „ 750 „	—	63	„ 100 „ 200 „	—	63	„ 50 „ 100 „	—	63
„ 750 „ 1125 „	—	94	„ 200 „ 300 „	—	94	„ 100 „ 150 „	—	94
„ 1125 „ 1500 „	1	25	„ 300 „ 400 „	1	25	„ 150 „ 200 „	1	25
„ 1500 „ 3000 „	2	50	„ 400 „ 800 „	2	50	„ 200 „ 400 „	1	50
„ 3000 „ 4500 „	3	75	„ 800 „ 1200 „	3	75	„ 400 „ 600 „	3	75
„ 4500 „ 6000 „	5	—	„ 1200 „ 1600 „	5	—	„ 600 „ 800 „	5	—
„ 6000 „ 7500 „	6	25	„ 1600 „ 2000 „	6	25	„ 800 „ 1000 „	6	25
„ 7500 „ 9000 „	7	50	„ 2000 „ 2400 „	7	50	„ 1000 „ 1200 „	7	50
„ 9000 „ 12000 „	10	—	„ 2400 „ 3200 „	10	—	„ 1200 „ 1600 „	10	—
„ 12000 „ 15000 „	12	50	„ 3200 „ 4000 „	12	50	„ 1600 „ 2000 „	12	50
„ 15000 „ 18000 „	15	—	„ 4000 „ 4800 „	15	—	„ 2000 „ 2400 „	15	—
„ 18000 „ 21000 „	17	50	„ 4800 „ 5600 „	17	50	„ 2400 „ 2800 „	17	50
„ 21000 „ 24000 „	20	—	„ 5600 „ 6400 „	20	—	„ 2800 „ 3200 „	20	—
„ 24000 „ 27000 „	22	50	„ 6400 „ 7200 „	22	50	„ 3200 „ 3600 „	22	50
„ 27000 „ 30000 „	25	—	„ 7200 „ 8000 „	25	—	„ 3600 „ 4000 „	25	—
Nad 30,000 złr. od każdych 1,500 złr. nadwyżka 1 złr. 25 c. Kwota mniejsza od 1,500, uważa się za całe 1,500 złr.			Nad 8,000 złr. od każdych 400 złr., opłaca się nadwyżki po 1 złr. 25 cent.—Ilość niedochodząca 400 złr., uważana jest za całkowitą.			Nad 4,000 złr. od każdych 200 złr. nadwyżka 1 złr. 25 c.—Ilość niedochodząca 200 złr. uważa się za całkowitą.		

Uwaga ogólna.

Stronom dozwolone jest wszystkie opłaty skal powyższych, jeżeli przewyższają kwotę 20 złr (czyli z dodatkiem nadzwyczajnym 25 złr.), albo za pomocą marek stęplowych, albo przez zapłacenie opłaty w gotówce, w urzędzie do poboru należytości uprawnionym, zaspokoić.

Bożyszcze naszéj Epoki.

Pomimo, że od lat tysiąca jesteśmy katolikami, i że nam „*czcić bogów cudzych nie wolno*“ to przecież od czasu do czasu ulepimy sobie jakiego bożka i przed nim bijemy pokłony. — Z kolei zaś po wielu bałwanach, którym krótszą lub dłuższą na ziemi naszéj dawaliśmy gościnność, zawitał teraz nowy, a nazywa się „postęp“.— Tak jest „postęp“ jest bożyszczem epoki! — W jego imie i pod jego powagą wszystkie odbywają się sprawy, a nieraz łamią się przykazania Boże i zagłusza się głos sumienia, przez ślepe rzekomo dla postępu posłuszeństwo. — Lecz gdyby jeszcze ta wiara w postęp była szczerą i ujętą w pewne prawidła, to może bieglibyśmy wszyscy, starzy i młodzi a nawet jedną drogą ku wskazanym przez postęp celom. — Widzimy wszakże, iż żadne wyznanie religijne, żadna idea polityczna, nie wydały tylu heretyków, różnowierców, i kabalistów co ten nieszczęśliwy bożek postępu, którego sobie każdy tłomaczy wedle upodobania lub własnego interesu, i w imie jego stanowi dla świata prawa, które on ani sankcyonował ani do których się nierad przyznaje. — On rzeczywiście nie jest tak złym, jak go malują, ale jest nadużytym czy przez wolnomyślnych, czyli też przez bezmyślnych ? — Codzienne tego widzimy przykłady. I tak w imie postępu a zapewne przeciw jego zamiarom, burzymy kardynalne podstawy społeczeństwa, to jest zasadę władzy, własności, związków rodzinnych i towarzy-

skiej hierarchii. — W imie postępu, uwalniamy się od dziesięciu przykazań Mojżeszowych, które są przecież starsze od postępu, bo na nich się wszelki moralny postęp gruntuje. W imie téż tego nadużytego bożka, zaniedbujemy się w porządnéj i produkcyjnéj pracy, ale lekkim traktując chlebem, chcielibyśmy zbierać to, czegośmy nie siali, ale co sobie zasiał jakiś niepostępowy poczciwiec. W imie postępu gwałcimy w drugich wolność sumienia i opinii, przymuszając bliźnich środkami teroryzmu do wierzenia w to, w co oni uwierzyć nie mogą; chwalenia co jest naganném; podzielania i popierania spraw ich przekonaniu przeciwnych. — Słowem gdyby ten postęp był tak złym, jak ci, którzy się do niego przyznają i jego powagą zasłaniać pragną, toby ludzkość wolała cofać się w czasy barbarzyńskie, jak kroczyć naprzód drogami postępu. Ale w istocie, kto się bliżéj z postępem rozpozna, to nietylko mu przyzna dobrą i zbawienną stronę, ale może śmiało poddać się jego przewodnictwu. — I dla tego w obronie postępu przytaczam tu jego charakterystykę, którą skreśliłem przed dwudziestą laty w dziełku, dotąd mało znaném w kraju, albowiem rozpowszechniać go nie było można. Zdaje mi się, że główne rysy w tym opisie są dość trafne i podobne do owego uczciwego chrześciańskiego postępu, za którym pójdziem ochotnie; ale nie zgodzą się one z owym ulepionym ku chwilowéj potrzebie bałwanem, który służy dzisiaj za tarczę nieuctwu, próżności, chciwości lub zemście. —

O POSTĘPIE.

Postęp jest to ruch czyli *pochód* ku doskonałości rzeczywistéj, lub za taką uważanéj. Jest on objawem życia, i przymiotem wszelkiego istnienia,

Że zaś istnienie jest podwójnego rodzaju, *moralne* i *fizyczne*, przeto postęp jest także dwojaki: *moralny* w świecie duchowym, i *materyalny* w świecie fizycznym. Do pierwszego odnosi się wszelkie kształcenie duszy i władz umysłowych; a do drugiego należy rozwijanie się materyi i onéj przeróbka, a razem opanowanie takowéj i zużytecznienie na korzyść ducha.

Żeby zaś *iść* czyli *postępować*, potrzeba mieć *drogę*, po któréj się idzie, i *cel* do którego się zdąża, więc też aby postępować ku doskonałości, potrzeba znać główny onéj *typ*, czyli znać *cel*, a razem i prawidła ruchu, drogę i kierunek zbliżający nas do *typu*, uważanego jako ostateczny cel postępu.

Typem zaś najwyższéj doskonałości moralnéj jest Bóg; a więc postęp moralny nie może być czém inném, jak tylko ciągłém dążeniem ducha ku zbliżeniu się do wzoru bezwzględnéj prawdy, która jest w Bogu. — Postęp zaś w świecie fizycznym, jest to odniesienie materyi do najwyższego *ideału*, jaki sobie duch w pewnych epokach o jéj naturze, i o jéj zużytecznieniu tworzy. Chociaż bowiem rozwijanie się materyalnego świata dziać się musi wedle koniecznych prawideł przyrodzenia, przecież duch odgadując stopniowo tajemnice prawd przyrodzonych, zdobywa przez nie coraz szerszą władzę zarządu nad światem materyalnym, i urządza go według najwyższego wzoru, jaki w danéj epoce pojąć mu jest wolno. — Tak więc: postęp moralny mierzy się według ubieżonéj przestrzeni na drodze pojęć o Bogu i Jego doskonałości, a postęp materyalny ocenia się wedle stopnia wykształcenia materyi na wzór pojęty przez ducha.

Im bliżéj staje duch swojego bezwzględnego typu, tém trafniejszy daje popęd powszechnemu rozwijaniu

się świata w kierunku rzeczywistéj doskonałości; im zaś duch niżéj stoi, lub się od typu oddala, tém niżéj staje świat w swojém rozwinięciu się i zużytecznieniu materyi; bo jak to mówiliśmy: duch wykształca się według Boga, a materya według ducha.

Że zaś pojęcia o Bogu (jako typie najwyższéj doskonałości) były rozmaite, przeto i ruch pochodowy ludzkości, musiał być w różnych epokach i miejscach rozmaitym i stósować się do kierunku wyobrażeń, jakie sobie tworzono o prawdzie bezwzględnéj.

Dusza ludzka wszakże, ciągle odbijała w sobie jakiś zarys prawd zasadniczych i za bezwzględne uważanych, a do nich odnosiła to wszystko, co stanowi o *życiu* w ogólności, i o jego rozwijaniu się. — Dusza pragnęła wyrabiać się nieustannie na podobieństwo jakiegoś głównego typu (jakkolwiek pojmowanego), i objawiała się na zewnątrz przez formy odpowiednie pojęciu, tak w stosunkach społecznych i ustawach, jak i w przerobie i zużytecznieniu materyi.

Ztąd też doskonałość wszelkiego rodzaju, zależała od stopnia mniéj lub więcéj czystych pojęć o Bogu (uważanym za typ bezwzględnéj doskonałości), a świat był tylko środkiem, przez który objawiał się proces ducha, w ciągłém jego dążeniu do osiągnienia najwyższego celu, czyli zbliżenia się do najwyższego typu.

Ten porządek w rozwijaniu się i w pochodzie duchowego i materyalnego świata, jest niezbędnym i koniecznym, bo zawsze duch zdążał za Bogiem a materya za duchem. I jakoż: gdy Pan Bóg stworzył człowieka *na wzór i podobieństwo swoje*, naturalną więc pracą ducha ludzkiego być musiało, wykształcać się do najbliższego podobieństwa ze swoim głównym wzorem, a razem urządzać świat materyalny podług najwyższego

ideału, do jakiego w danéj epoce i na drodze stopniowego rozwijania się, dojść mu było wolno.

Wszakże: człowiek nie mógłby się był wykształcać na wzór Boży, gdyby nie znał Boga i nie wiedział o drogach, które go do bezwzględnéj doskonałości prowadzą?...

Tę ważną zatem trudność w życiu ludzkiem ułatwił Stwórca, objawiając się pierwszemu człowiekowi i ucząc go osobiście wszelkich praw, które urządzają stósunek między człowiekiem a Bogiem. — Gdy zaś te prawa w skutku grzechu pierworodnego zatarte w części zostały, powtórzył je Bóg podczas objawienia się Mojżeszowi. — Aż w końcu w trzeciem i ostatecznem objawieniu się przez własnego Syna, w Osobie Chrystusa na świat zesłanego, przedstawił Bóg ludzkości po wszystkie wieki, żywy typ bezwzględnéj doskonałości w Bogu-człowieku, i w Nim zamknął wzór wszelkich przymiotów które ludzkość w swym moralnym postępie naśladować powinna.

Życie też Chrystusa Pana reasummuje w sobie cały pochód ludzkości od chwili stworzenia aż do skończenia świata, i zawiera postęp ubieżonych epok, a wskazuje kres najwyższéj i ostatecznéj doskonałości. Poczęcie Zbawiciela przez *Słowo* odpowiada symboliczne ożywieniu pierwszego człowieka przez tchnienie Boże; a Zmartwychwstanie Chrystusa Pana odpowiada powszechnemu ciał zmartwychwstaniu. Całe więc życie świata, wedle myśli Bożéj pojęte, spełnia się od początku do końca w trzydziestu-dwóch latach życia Zbawiciela. — W Nim jest zatem cała przeszłość; w Nim jest cała przyszłość; i w Nim jest typ bezwzględnéj doskonałości dla każdéj epoki; (bo wszelka *teraźniejszość* jest tylko punktem zetknięcia się przeszłości z przyszłością).

Chrystus Pan, jakto mówiliśmy: będąc żywem i oso-

bistem objawieniem się Boga — Bogiem Samym, ze względu ducha, a człowiekiem ze względu natury swojéj cielesnéj, wystawił się jawnie, przystępnie, zrozumiale na widnią całego świata, jako *cel*, jako *wzór*, i jako *droga*. — *Jeden* w całéj przestrzeni miejsc, *jeden* w nieskończoności czasów, jeden wśród mnogości nieobliczonéj istnień, *Jeden doskonały*, stoi na mecie najwyższéj i bezwzględnéj prawdy, do któréj ludzkość w swym moralnym postępie zdążać musi.

W jednym też tylko Chrystusie Panu, pojąć i zrozumieć możemy wyrażenie pisma, iż „*Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje*“ bo typ doskonały Bóstwa i wszelkich przymiotów Bogu służących powtórzył się w Zbawicielu przy zachowaniu wszakże natury ludzkiéj, i poddaniu się pod ogólne prawa człowieczeństwa,

Chrystus Pan, jako Bóg, jest dla nas ostatecznym *celem*; a jako Bóg-człowiek: jest dla nas jedynym *wzorem i drogą*. Kto się więc zbliża do Chrystusa, zbliża się tem samem do *typu* najwyższéj doskonałości, do *celu* ostatecznych przeznaczeń, do *granic* najwyższego postępu moralnego: i do owéj *mety*, przy któréj człowieczeństwo przechodzi już w bóstwo.

Z tego, cośmy tu wyżéj powiedzili, łatwo nam jest wyciągnąć bezwzględne prawidło iż: *postęp moralny jest to coraz bliższe wykształcenie się ducha, według wzoru i na podobieństwo ducha Chrystusowego*. Że zaś duch Chrystusa Pana objawił się w przykładzie życia, a razem w nauce i prawach jakie zostawił, a niemniéj we władzy zastępczéj jaką na ziemi po wszystkie wieki ustanowił, przeto: postęp moralny polega na coraz dokładniejszem wypełnieniu Jego przepisów i na coraz chętniejszem posłuszeństwie dla władzy duchowéj,

a namiestniczéj, w Boskim Chrystusa Pana urzędzie. — Jak bowiem przez Syna zbliżeni jesteśmy do Ojca, tak przez kościół zbliżamy się do Syna, gdyż w kościele Bożym zamieszkuje Duch Święty, pochodzący od Ojca i Syna, a obdzielający życiem i światłem wszelką duszę do nieśmiertelności powołaną.

Widzimy przeto: iż dla postępu moralnego ludzkości, ani *cel* ani droga nie jest zagadką; nigdy nią nie była; a tem bardziej po przyjściu na świat Zbawiciela nigdy już nią być nie może.

Ludzkość widzi jasno cel swój w Chrystusie którego zna; widzi drogę do niego wiodącą a określoną prawami i przykładem życia Zbawiciela; widzi wreszcie przewództwo swoje na téj drodze w urzędzie kościoła; a więc pobłądzić nie może, byle tylko sama błądzić przez złe użycie wolności nie chciała. — Może zaś wpaść w ruch obłędny, jeżeli opuściwszy cel rzeczywisty w Bogu, i pominąwszy drogę do niego wiodącą, rzuca się dobrowolnie na bezdroża domysłów, i w pole ułud i wątpliwości - W tém téż to użyciu wolności na drodze koniecznego pochodu czyli ruchu, leży i cała tajemnica życia moralnego, i miara według któréj rozróżnia się *postęp* rzeczywisty i prawdziwy, od pozornego i fałszywego. — Postęp moralny rzeczywisty, jakim go być pojmujemy, wychodzi z pewnego i znajomego sobie punktu, przebiega całą przestrzeń w kierunku oznaczonym prawidłami nieodzownemi, i zdąża do zakreślonéj mety; a zatem: posiada wiedzę wewnętrzną o swoim początku, o środkach i o końcu. Jest on raczéj rozwijaniem się i kształceniem na zasadzie danéj, jak dochodzeniem i wynajdywaniem nowéj zasady. — Przeciwnie *postęp* pozorny albo fałszywy jest to ruch i pochód na drodze wątpliwéj ku celowi wątpliwemu, lub téż jest

ruchem wstecznym, odwodzącym od celu, i wiodącym raczéj ku mecie nieoznaczonéj, przez drogi także nieoznaczone. Gdy wszakże *ruch* czyli *pochód* jest zarówno przymiotem prawdziwego jak i pozornego postępu, przeto ludzkość myli się często, biorąc *ruch* jakikolwiek za postęp rzeczywisty, to jest: biorąc środek za cel. — Ta zaś pomyłka stanowi prawie zawsze o szczęściu doczesném i wiecznem nietylko ludzi pojedynczych, ale i całych narodów, a nawet ludzkości.

Wiele przeto zależy na dokładnem rozróżnieniu *postępu* od *pochodu;* albowiem można być w *pochodzie*, w *ruchu*, a nie być wcale w *postępie*. Wszak wiemy, iż ruch objawia się zarówno, w *błądzeniu*, w *zbaczeniu*, w *cofaniu*, a przecież w tych *mimochodach* nie ma *postępu*. — Raz więc jeszcze powtarzamy: iż jak wszędzie gdzie jest *postęp* musi się objawiać *pochód* i *ruch*, tak nie wszędzie gdzie jest *pochód* i *ruch* objawia się *postęp*. Prawo tylko Boże czyli objawienie, jest wyłącznèm prawidłem moralnego postępu ludzkości i jéj stopniowego rozwijania się na drodze duchowego ukształcenia, tak: jak również prawo Boże (zwykle *przyrodzonem* zwane) jest dla świata materyalnego nieodzownem prawidłem według którego odbywa się konieczny ruch i układ, w ogólnym światów utworze. — Ta jednakowoż zachodzi pomiędzy dwoma różnica: iż w świecie materyalnym odbywa się ruch i postęp na drodze opatrznéj, nieodzownéj, a materya przyjmuje tylko popęd, bez wiedzy i woli, to jest ulega prawu koniecznemu, bez duchowego współuczestnictwa; kiedy ludzie do nieśmiertelności przeznaczeni i wolną wolą obdarzeni, przyjąć albo odrzucić mogą drogi wskazanego im przez objawienie postępu, a tém samem wybierać między pra-

wdą a fałszem, zasługą a dobrowolnem przewinieniem, szczęściem a niedolą, wielkością a upadkiem.

Jak więc są dla postępu człowieka pewne bezwzględne prawidła, których on bez duchowego samobójstwa pominąć nie może, i które musi przyjąć, to jest wolę swoją ku nim skłonić, tak też te prawidła są niezmienne, niecofnione, i doskonałe, albowiem ich dawca Bóg, jest niezmienny i doskonały. Są zupełne, bo do nich człowiek ani nic dodać, ani od nich ująć nic nie może — Są powszechne, bo wszystkich ludzi zarówno obowięzują. Nie są one poddane człowiekowi, ale człowiek raczéj jest im poddany; nie ulegają sądowi i krytyce ludzkiéj, tak, jak też ulegać nie mogą poprawie i ulepszeniu. — Słowem: nie one się rozwijają i postępują, ale człowiek się w nich i według nich rozwija i postępuje. — Ktoby zaprzeczał téj prawdzie, czyniłby jak wędrowiec, który mając cel wytknięty, i drogę oznaczoną do przebieżenia, nie chciał się stosować do drogi, i na niéj postępować, leczby żądał: iżby się do niego droga stósowała.

Obok postępu moralnego i że tak powiemy duchowego, idzie postęp umysłowy, czyli naukowy, który odbywa się na drodze dociekań w rzeczach rozumowi ludzkiemu poddanych, według słów mędrca: „tę zabawę trudną dał Bóg synom ludzkim, aby się nią trapili“. — Jest to praca ducha nad dochodzeniem i pojęciem *prawd względnych* a tem samem podrzędnych *prawdzie głównéj*. Odbywa się ona na drodze odgadywania, porównywania, i wtajemniczenia się w stosunki zachodzące między istotami skończonemi, jak niemniéj między duchem a materyą, i cząstkami materyi między sobą. — Zajmuje ona cały obszar stopniowo dociekanych prawd, i celów podrzędnych przez samą siłę władz umysłowych,

i na drodze rozumowéj spekulacyi, lub też na drogach odkryć przypadkowych i wynalazków.

Te wszystkie zdobycze, jakąkolwiek drogą zyskane, porządkują się we właściwe systemata, i tworzą szczególne *nauki*, *sztuki wyzwolone* i *rzemiosła*. Są to składy rozumowych nabytków, służące ku kształceniu i rozwijaniu ludzkości i świata w sferze doczesnego istnienia, i stanowią razem szczeble pomocnicze, po których ludzkość postępować winna od celów względnych do celu bezwzględnego. — Jak bowiem życie doczesne jest tylko środkiem i przejściem do życia wiecznego, tak téż stopnie rozumowéj doskonałości, są jedynie stacyami, i że się tak wyrazimy *etapami*, na drodze prowadzącéj nas do bezwzględnéj doskonałości Bożéj. — Podobne one są do rzek, spławiających bogactwa duchowych wyrobów, w jeden niezgłębiony ocean prawdy odwiecznéj. — Ciągle płyną, i coraz dalsze użyzniają kraje, a coraz szersze zajmują koryta, ale ich bieg i kierunek zmierzać koniecznie powinien do tego ogólnego składu, gdzie się wszystkie w mądrości i doskonałości Bożéj zlewają. — Czyli słowem: jak cele podrzędne odnosić się powinny do celu głównego, tak *nauki*, *sztuki* i wszelki umysłowy dorobek, odnosić się powinien do Boga, przez którego i dla którego wszystko istnieje.

W takiem rozumieniu rzeczy: nietylko postęp naukowy nie przeszkadza bynajmniéj rozwijaniu się ducha w jego moralnem dążeniu ku celom wyższym, ale owszem: dopomaga mu do ich osiągnienia, objaśniając i poświadczając to wszystko na drodze pojęć rozumowych, co duch przyjął na drodze wiary. — Bo jakoż: ta sama *prawda Boża* objawiona duchowi bezpośrednio, napotyka się pośrednio w ostatecznych wypadkach głębszych poszukiwań umysłowych, i okazuje się być zarówno zasądą *postępu*

dla świata duchowego, jak i naukowego, a razem zasadą rządu w świecie materyalnym. — Postęp więc naukowy doprowadzony do najwyższych szczebli doskonałości styka się z pierwszemi prawidłami zasad religijnych przyjętych na drodze wiary; a z drugiéj strony wiara objaśniona dowodami rozumowemi staje się *Wiaro-wiedzą*, która mieści w sobie znajomość swojego początku, środków i celu, i jest warunkiem rzeczywistego postępu.

Jeżeli jednak badania rozumowe są skierowane do zaprzeczenia głównego celu, i dążą raczéj do podstawienia w jego miejsce jednego lub kilku z celów podrzędnych, wtenczas: łamie się harmonija we władzach ducha, i rozsprzęga się *rozum z uczuciem;* a te dwie władze szkodzą sobie nawzajem. — Uczucie tęskni za wyższym celem, pragnie go i przeczuwa, i wyzywa rozum do wspólnéj pracy, i wspólnego dążenia; lecz gdy w miejsce wsparcia i pomocy, znajduje w rozumie przeczenie, wątpliwość i inne przeszkody, wtenczas uczucie rozwięzuje współkę z rozumem, wyzwala się, i idąc za koniecznym pędem wyższego polotu, rzuca na rozum przekleństwo. — W innym razie: jeżeli rozum zatopiony w celach niższych, zdoła pociągnąć za sobą uczucie siłą pozornéj prawdy, i odwiodłszy go od celu głównego, zniża ku celom względnym, wtenczas: te dwie władze razem skazane na ciągłe tułactwo, a porównane we wspólnym upadku, błądzą w polu wiecznéj wątpliwości, i mimo że się pozornie ścigają, nigdy się zejść nie mogą, bo ich dzieli wzajemna nieufność. Jest to stan anarchii duchowéj, w któréj nie może być *postępu*, ale tylko odbywa się *ruch błędny* — czyli ruch sfałszowanego uczucia i rozumu.

Rozum przeto *sam:* może tylko doprowadzić ludzi do pojęcia celów względnych, ale nie wystarcza nigdy do pojęcia celu *bezwzględnego* i *ostatecznego.* Nie zastąpi

on nigdy *objawienia*, którego jest tylko sługą i narzędziem. — Słowem: rozum może wiedzieć wiele o istocie skończonej, ale nic nie wie o nieskończonéj, i dla tego nie może być warunkiem i skazówką rzeczywistego i ogólnego *postępu*.

Dawszy w krótkości wyobrażenie o *postępie*, tak, jak go pojmujemy z punktu ogólnego, przystąpimy do sformułowania *postępu* w narodzie chrześciańskim, to jest takim: który już za *typ* bezwzględnéj doskonałości przyjął Chrystusa Pana, i powtórzymy tu wyraźniéj, cośmy wyżéj nadmienili o koniecznych warunkach postępu.

Postęp moralny w narodzie chrześciańskim, (jak to już mówiliśmy): jest coraz bliższe zastósowanie objawionego prawa czyli Ewanielii Chrystusa Pana, do życia w ogólności; a tem samem: jest coraz doskonalszem wykształceniem ducha na wzór ducha Chrystusowego.

Postęp polityczny jest również coraz bliższem rozwinięciem i zastósowaniem tegoż samego prawa do stosunków życia społecznego i publicznego, a to: przez wprowadzenie w ustawy i urządzenia, a razem w obyczaj narodowy, ducha praw Chrystusowych objawiającego się w zasadach *sprawiedliwości* i *miłości*.

Postęp rozumowy czyli *naukowy:* jest to zaprowadzenie harmonii i najbliższéj zgody między prawdami względnemi (na drodze rozumowéj spekulacyi i nauki nabytemi), a prawdą główną, bezwzględną, przyjętą na drodze Wiary, to jest objawioną z góry, i służącą pierwszym za miarę i *pewnik*.

Postęp w sztukach wyzwolonych, jest to coraz dokładniejsze uzewnętrznienie, czyli przyodzianie w kształty coraz wyższego także *ideału*, jaki sobie tworzy duch *o typie* doskonałéj piękności.

Postęp materyalny jest to coraz szersze opanowanie

materyi przez ducha, i coraz dokładniejszy onéj przerób i zużytecznienie.

Wszystkie zaś te poddziały, odnosząc się do ogólnego pojęcia o najwyższéj prawdzie i o najwyższéj piękności, zamykają się w ogólném wyrażeniu, *postępu narodowego* czyli *postępowéj* cywilizacyi chrześciańskiéj.

Naród więc chrześciański wtenczas postępuje, kiedy na drodze prawem Bożem określonéj, w czasie oznaczonym największą przestrzeń ku celom rzetelnéj w Bogu doskonałości ubiega, i kiedy w licznym orszaku swojego społeczeństwa, świętą podróż z ziemi ku niebu odbywa. W ten czas postępuje: kiedy ugruntowany w zasadach wiecznéj prawdy, rozwija się swobodnie na pniu zasad Ewangielicznych, i żyje ciągle pokarmem *Słowa twórczego.* — Życie bowiem narodów (uważanych jako część ludzkości), jest jakby tajemnicza przędza na kołowrocie ziemi nawinięta; z niéj to wysnuwa się ciągle opatrzna nić duchowego postępu, która tworzy świętą tkaninę doskonałości niebieskich, ścielących się wdzięcznym kobiercem u nóg Zbawiciela. Ktoby tę nić porządnego rozwijania się społeczeństw przerwać się ośmielił, zerwałby temsamem stosunek zachodzący pomiędzy założeniem społeczeństwa a jego ostatecznym końcem; czyli: przeciąłby *nić* żywota narodu. — Jak z drugiéj strony: ktoby nierozważnie, nad czas i nad zasoby duchowe, chciał sztucznie przyrabiać nici narodowego postępu, czyniłby rzecz marną; wyszafowałby naprózno siły, splątałby przędzę żywota narodu, i zamiast kroku naprzód, zrobiłby skok śmiertelny, w każdym razie niebezpieczny, a czasem ostatni.

Nie mała to jest sprawa, jako widzimy: zrozumieć *postęp rzeczywisty*, znać jego prawidła i właściwe zastósowanie do czasu i miejsca.

Nie mała rzecz jest wiedzieć, *co? jak? gdzie i kiedy* czynić wypada? a przecież: pomimo że w społeczeństwach postęp tak dalece jest koniecznym, iż go słusznie *warunkiem życia, wzrostem, i niezbędnem rozwijaniem się* zwać możemy, to jednak nie ma nic, czegoby narody mniéj rozumiały, w czemby się częściéj myliły, i coby je mniéj obchodziło, jak gruntowne zbadanie warunków rzeczywistego postępu.

Z postępem, dzieje się to samo, co i ze śmiercią: Każdy wie, że ona jest niechybną i konieczną; każdy o niéj mówi, przecież nikt jéj do siebie nie stosuje, i mało kto do niéj jest należycie przygotowanym. — Jedni ją wywołują z fałszywą odwagą, drudzy myślą o niéj z trwogą i ze zwątpieniem, a mało kto rozważy z Wiarą i chrześciańską ufnością, że śmierć jest tylko przejściem z jednego życia do drugiego, końcem próby — początkiem nagrody lub kary, i ostatnim krokiem w pochodzie ku niebu, albo ku piekłu.

Postęp też (jak mówiliśmy) jest we wszystkich ustach; każdy o nim szeroko rozprawia, chociaż mało go kto rozumie i mało go kto do bezwzględnego pewnika Wiary odnosi. Służy on często za okrasę mdłych przechwałek i przesady, a za blichtr nieuctwu, wreszcie służy też za przyprawę do jałowych i czczych rozmów, i za puklerz dla zuchwalstwa bezmyślnéj czerni, zawsze gotowéj do ruchu a rzadko przygotowanéj do rzeczywistego postępu.

W innych zaś razach służy on za płaszcz tajemniczy, pod którym zradziecko kryć się dzisiaj zwykły: bunt przeciwko Bogu i prawom społecznym, pycha, próżność, zazdrość, rozpusta, chciwość, egoizm, zemsta, i wiele innych zbrodni, które osłonięte ułudną szatą *postępu*, przechodzą wśród świata niepostrzeżone, a nawet często odbierają oklaski. — Tak więc nieszczęśliwie wyraz ten

został nadużyty, i skompromitowany, że straciwszy już niemal całą swoją wartość i znaczenie, potrzebuje być na nowo przez Wiarę rehabilitowanym i oczyszczać się w źródle pojęć religijnych. Jezyk polski najwyżéj filozoficzny, przedziwnie maluje zwichnięcie się wyrazu *postęp*, dodatkiem litery *d*, kładąc tem samem zbrodnią *podstępu* w bliskiem sąsiedztwie *postępu*. — Zaprawdę też tak się dzieje: że ile razy *postęp* nie jest mierzony według Wiary, tyle razy staje się *podstępem*, *podejściem*, i nie tylko ludzkości na drodze rzeczywistego rozwinięcia się nie posuwa, ale owszem cofa ją ku drogom błędnym, i ku rządom fałszu. Ten *podstęp* mający czasem wszelkie pozory rzetelnego *postępu*, i noszący nawet cechę poczciwości, i szlachetnych zamiarów, wylęga się najprzód w sercach zepsutych, a zaraża potem ludzi dobréj Wiary, którzy mając w przeczuciu potrzebę ruchu, nie przewidują zasadzki, nie zgłębiają gruntu rzeczy, nie umieją ocenić następstw, ale jakimkolwiek bądź kosztem chcą wyjść ze stanu spoczynku, chcą działać, to jest objawiać życie, i rzucają się na oślep za ułudnem prawdopodobieństwem, lub za zdradliwem przewództwem wyrachowanego matactwa kierowników.

W ogólnéj zasadzie, jedną tylko dać można przestrogę ku rozpoznaniu *podstępu* od *postępu*, a tą jest: że ile razy kto idzie drogą prawdy Bożéj, tyle razy jest w *postępie;* jeżeli zaś odstępuje od Boga i od dróg Bożych, to tem samem, albo jest winnym względem drugich *podstępu*, albo też sam podstępnie jest uwiedzionym.

To prawidło jest powszechne, chociaż bliżéj jeszcze obowiązujące narody chrześciańskie, które się ani nieznajomością Boga, ani też niewiadomością dróg Bożych tłómaczyć nie mogą. Każde więc samopaśne chodzenie po drogach żywota w narodach chrześciańskich, i ka-

żdy ruch nieodniesiony do przykazań Bożych i do praw Ewangielii, chociażby pozornie nosił cechę postępu, nie jest nim w istocie, lecz jest tylko *mimochodem* czyli *ruchem* na drogach bocznych, krzywych a często zgubnych. — Jeżeli zaś ten ruch przybiera naturę wyraźnego buntu przeciwko Bogu i kościołowi, wtenczas naród znajduje się w *odstępstwie*, czyli w *odstępie* a nie w *postępie;* cofa się ku życiu zwierzęcemu, ku barbarzyństwu, i zamierając w duchu, traci *słowo* wewnętrzne i wiedzę moralnych swoich przeznaczeń, a przypiętym jest tylko do świata życiem zmysłowem, to jest raczéj biernem jak czynnem.

Postęp w społeczeństwach chrześciańskich nie może się odbywać jak tylko na drogach *sprawiedliwości* i *miłości;* jest on spokojny, błogi i nieustanny, — coraz wyższy w pojęciu ducha praw Bożych, coraz szerszy w onych zastósowaniu. — A jako nie słyszymy gdy drzewo rośnie, a przecież rośnie i coraz więcéj się gałęzi, tak w narodzie rządzącym się według prawa Bożego, nie słyszymy postępu, a przecież się on ciągle odbywa, chociaż bez hałasu. — Podobny on jest raczéj do rzeki ciągle płynącéj i użyzniającéj coraz dalsze okolice, jak do wodospadu szumiącego pianą i ginącego gdzieś w głębokich rozpadlinach skały.

Duch prawa Bożego pędzi do wzrostu i do postępu społeczeństwa, tak jak światło i ciepło, wnikając w naturę materyalnego świata, ciągle go rozwija i kształci, a przecież ani go burzy, ani go przetwarza.

Dla świata fizycznego, równie jak i duchowego — dla natury i dla społeczeństw, przepisał Bóg pewne prawidła porządnego rozwijania się, których bezkarnie ani gwałcić ani poprawiać nie można. — Roślina, sztucznym bodźcem do niezwykłego wzrostu żmuszona, wybuja

chwilowo nad miarę, i czasem kwiatem się pokryje: ale na mdłych jéj gałązkach żaden się owoc nie zawiąże, i ledwo podrosła — umiera, jakby na świadectwo, że złamany porządek w prawach odwiecznych musi być koniecznie śmiercią pomszczonym. Tak i w społeczeństwach: jeżeli pozorne korzyści, a błędne o drogach Bożych pojęcia, doradzą nadać zawcześnie sztuczny i gwałtowny ruch towarzyskiéj machinie, to wówczas, choćby naród chwilowo mdłą sławą zaświecił, — zadziwił — zastraszył nawet niezwykłym pochodem, nie pożyje długo tem sztucznem życiem, ale każdy dostrzeże w złamanych trybach społecznego organizmu, że naród ten jest bliskim upadku i śmierci, a przynajmniéj znajduje się w stanie chorobliwym.

Rzecz więc daremna chcieć postępować *przed Bogiem*, to jest chcieć *Boga wyprzedzać;* trzeba iść koleją którą Bóg nakreślił i która jedynie jest zbawienną i pewną. — A jak człowiek nic do wzrostu swego ani doda, ani ujmie: tak też ani człowiek, ani społeczeństwo poza prawem Bożem nie wywoła *postępu*, lecz chodząc w kole obłędnem, siły starga i czas zmarni, a drogi na krok nie przysporzy.

Chrześcianin pojedynczy, równie jak i narody chrześciańskie, dwiema tylko siłami pchnięte zdążają ku doskonałości: — *miłością* i *sprawiedliwością;* one są warunkami rzeczywistego postępu. — *Miłość* jest tą siłą pędu, która posuwa świat coraz daléj i wyżéj; a *sprawiedliwość* jest kierownicą ruchu, i drogowskazem *miłości.* — Wszakże tych dwóch sił nie można pojąć jeno w Bogu Samym albowiem Chrystus Pan tylko jest wyłącznym *typem* doskonałéj miłości i sprawiedliwości — Wszelki więc postęp w narodach chrześciańskich, nie jest czém innem, jak tylko rozwijaniem się społeczeń-

stwa w *miłości i sprawiedliwości* pojętéj wedle ducha Chrystusowego.

Są przecież wypadki, w których postęp odbywa się gwałtowniéj i ze wstrząśnieniem całego układu towarzyskiego; są wypadki, mówimy: w których potok narodowego żywota hałaśliwiéj płynie, a wody jego wychodząc z łożyska, na szerokie rozlewają się płaszczyzny?.... Te wypadki zwykle nieszczęśliwe dla epoki, ale często opatrzne w życiu wiekowem narodów są jakby wylew, rzeki, która zatrzymana w swym porządnym biegu, zżrzyma się i piątrzy groźnemi wodami, przed całym swym ciężarem na ciasne brzegi koryta, a przez złamane groble rozlewając się na doliny, niesie na grzbiecie swych kipiących fali złamy i gruzy stawionych jéj przeszkód, podobna do zwycięzcy obciążonego łupem, który przynosi nieraz pod ubogą strzechę złociste rynsztunki pobitego księcia.

Temi to gwałtownemi, a zawsze dla epoki niebezpiecznemi wstrząśnieniami, wetuje Opatrzność bieg wstrzymanego postępu w narodach, które przez brak miłości lub sprawiedliwości, zaleniwiały, albo przeszkodziły stopniowemu rozwijaniu się społeczeństwa, w prawach i swobodach ogólnie wszystkim przynależnych. — Dopuszcza Bóg jako karę i plagę, iżby ten potop przeszedł po ziemi skażonéj samolubstwem, zbytkiem i rozpustą jednych, a niewolą, nędzą i uciskiem drugich. — Puszcza Bóg (iż się tak wyrazimy) na te naspy społeczne rozhukany bałwan powodzi, iżby gruzami rozburzonych wzgórzów zapełnił doliny i porównał, na czas jakiś przynajmniéj, chropowatości zewnętrzne.

O ile więc nierozważny pochód, czyli ruch szalony i bezładny przynosi szkody narodowi, o tyle w nim zrządza klęsk upór przy grzesznym spoczynku, i przekorne

wstrzymywanie rozsądnego i należnego postępu. Naród w takich razach znajduje się w stanie chorobliwym, a Bóg dopuszcza *przesilenie*, które stanowczem jest zawsze w przeznaczeniach narodu.

Dwie zaś są główne choroby niszczące organizm narodowy: *przesada albo sfałszowanie wyobrażeń o postępie*, *i o przyszłości*, i *przesada a błędne i samolubne upieranie się przy wstecznych pojęciach o zasadach zachowawczych*, *i o przeszłości*. — Jedni biegną na oślep, bez kierunku i wiedzy w nieznaną im *przyszłość*, a drudzy wrosłszy niejako w grunt *przeszłości*, stoją nieruchomi jakby kamienne słupy, lub jak zburzone starych cmentarzy grobowce; jedni zrywają niedojrzały owoc teoretycznych utopij i trują się nim zawcześnie, a drudzy przeżuwają pruchno zbutwiałych pokarmów, niezdolnych już służyć nowym pokoleniom.

Ztąd ta walka i wzajemne przeciąganie się w *tył* i *naprzód;* ztąd owo burzenie się nowych żywiołów pragnących stanąć z dawnemi w równowadze, a nie mogących przełamać owéj wierzchniéj warstwy, zatwardniałéj pod wpływem praw wiekowych i nawyknień, a może i pod wpływem sumiennego chociaż zbyt upornego przekonania o potrzebie instytucyj zachowawczych, wspartych pewnemi przywilejami wyłącznemi.

Ta walka uporna i zacięta, a wzajemną nienawiścią szermierzy nacechowana, nie tylko nie posuwa ludzkości na drodze swobód i coraz doskonalszego rozwijania się, ale przeciwnie trzyma ją w spoczynku i w znieruchomieniu. — Jeżeli bowiem jakie ciało jest przez dwie siły sobie równe a wprost wsteczne przeciąganem, tak długo zostanie w spoczynku, dopóki nie nastąpi przewaga jednéj z tych dwóch sił, lub (coby zbawienniejszém było) dopóki obie te siły nie połączą się w jednym pośrednim

a sprawiedliwym kierunku. Ten zaś kierunek samo tylko prawo Boskie oznaczyć dokładnie może.

Bez pośrednictwa Bożego walka ta nigdy się nie skończy; będzie ona trwać z wycieńczeniem sił narodowych, a żadnéj stanowczéj dla walczących nie przyniesie korzyści; albowiem na dnie ostatecznych wymagalności stron obu, nie ma bezwzględnéj prawdy, ale jest przesada i grzeszne samolubstwo rozmaitą barwą teoretycznych matactw osłonięte; nie ma *miłości* i *sprawiedliwości*, które łączą, ale jest *zawiść* i *zazdrość*, które rozdzielają; nie ma *pokory* która ustępuje, ale jest *pycha* która się upiera.

Złudzenie więc, i ciągłe złudzenie pędzi rozjemców ku dwom przeciwnym biegunom wyobrażeń, żadną sprawiedliwą miarą nieokreślonych, ani do żadnego pewnika nieodniesionych. Obie strony czynią jak dzieci, które posunąwszy skazówki zegaru wtył lub naprzód, myślą, iż bieg czasu przyśpieszyły lub opóźniły.—A Bóg który jest jedynym Panem wieków — który poprzedził czas i przetrwa go swém istnieniem, toczy po kolei odwiecznych przeznaczeń narody i światy z ich wolą, lub mimo ich woli i wszystko spełniać się w nich musi, jako On chce i jako wyrzekł: że „świat przeminie a słowa Jego nie przeminą.“

Całe więc zagadnienie postępu jest zrozumieć wolą Bożą, i według niéj *postępować*, to jest chodzić *po śladach Bożych* czyli naśladować Chrystusa, który jest Bogiem żywym, znajomym, który nas poprzedza a jako Sam mówił „*jest naszą drogą.*“

Jak zaś roślina każda szuka słońca, i gdziekolwiek posadzona, ku niemu się zwraca, tak też i ludzie, w jakiejkolwiekbądź epoce i stanowisku się znajdują, mogą się rozwijać, czyli postępować, jeżeli sercem szukają

Boga i Jego prawdy. Wszelkie stanowisko jest tylko punktem wyjścia, i jest owym pierwszym kapitałem, z którego się człowiek dorabia dalszego wzrostu i bogactwa; jest owym talentem dorobkowi człowieka powierzonym, z którego każdy poszczególnie zdawać będzie przed Bogiem rachunek. — Ztąd też dorobek wszelki czyli postęp, rachować się musi wedle miary zużytecznionego stanowiska, i wedle ubieżonéj przestrzeni od względnego każdemu punktu wyjścia, do bezwzględnego dla wszystkich celu. — Każdy przyniesie Bogu własny swój rachunek z postępu, i sprawiać się będzie z liczby powierzonych mu zasobów. — Tymczasem widzimy, że i pod tym względem społeczeństwa i ludzie pojedynczy mylą się często, podejmując prace nie swoje ale cudze, i dorabiając się obcym a nie własnym kapitałem. — Każdyby rad postępować na drodze cudzéj, i wkraczać w pole sąsiada, tak jakoby mu już drogi zabrakło między ziemią a niebem, i między jego własną kolebką a trumną. — Postęp tak jak jest dzisiaj pojmowany na tem ma zależeć, iżby właśnie nie być tem czem się jest, ale pragnąć być tem, czem się być nie ma. — Jedni *w imie postępu* marnotrawią dary Boże, czy to w wyższem stanowisku, czy w majątku, czyli w wyższych zdolnościach udzielone, i zamiast obracać je na chwałę Bożą i pożytek narodu, rozpraszają takowe, kupując sobie za nie lichą popularność; drudzy zazdrośni wyższych stanowisk, wspinają się choćby kosztem cnoty i życia, na szczeble niedostępne jeszcze dla niedorostków, i tam na wysokościach dostawszy zawrotu głowy, spadają niżéj poziomu, to jest często spadają w przepaść. — Otóż jedni *zstępując* rzekomo ze stanowisk, myślą iż *postępują*, a drudzy na szczudłach chodząc, myślą że im odrazu tyle wzrostu przybyło. — Zaiste, nie: — *postęp* rzeczywisty jest *pra-*

wdą, a więc musi odbywać się w *prawdzie*, musi się dziać *porządnie* i opierać się na sprawiedliwości i miłości, a nie na zazdrosnem i zawistnem współubieganiu. Wszyscy są do coraz wyższego rozwinięcia się powołani, ale iść muszą w porządnym ordynku, tak, jak czas, chwila za chwilą, jeden po drugim, w miarę udzielonego światła, w miarę cnót i zasług, w miarę sił i wieku, w miarę sposobności jaką Bóg widocznie każdemu nastręczył, i do tego środki stósowne mu podał.

Tak więc, ludzie pojedynczy jak i narody, powinny najprzód sprawować rzeczy swoje a nie cudze, rozwijać się na swoim własnym gruncie, i postępować od punktu przez Opatrzność im oznaczonego, do celu wspólnego wszystkim, *doskonałości w Bogu*. — Powinny sprawować dzieła *najbliższe* na drodze postępu, a nie *najdalsze*; dzieła na wiek *obecny*, a nie na wieki *przyszłe;* bo każdy dzień ma swoje kłopoty, i potrzeba najprzód te załatwić, które są pod ręką i blisko nas, a nie inne, które są daleko, i których sprawowanie innym pokoleniom Opatrzność powierzyć mogła.*)

---

*) Polska wobec Boga przez Walerego Wielogłowskiego. Paryż 1846 roku.

DRAMAT
SPRAW OBECNYCH

*(część III. i ostatnia *).*

OSOBY:

Pan Staromirski, dawny wojskowy, późniéj sędzia pokoju.
Pani sędzina, jego żona.
Pan Wiktoryn, syn państwa Staromirskich, walczący w powstaniu.
Pan Radomił, przyjaciel domu państwa Staromirskich.
Pani Radomiłowa, jego żona.
Panna Marya, ich córka, narzeczona Wiktoryna.
Pan Nuda, właściciel dóbr i literat.
Panna Agata, siostra państwa Staromirskich.
Pani Kręcicka, } przyjaciółki panny Agaty.
Pani Wolnicka, }
Pan Wszędobył, obywatel miejski.
Pan Szlifobruk, obywatel bez zajęcia.
Pan Wstrętobój, } przyjaciele Szlifobruka.
Pan Łowigrosz }
Pan Hulajduch, postać tajemnicza—mistyk polityczny.
Pan Dyonizy, } obywatele wiejscy, chwilowo w mieście bawiący.
Pan Makary, }
Pan Benedykt, } rzemieślnicy miejscy.
Pan Fortunat, }
Pan Letkiewicz, } dwaj młodzi ludzie tracący w mieście majątek.
Pan Samożyt, }
Pan Z.., Pan Y..., Pan X... jeden kupiec, a dwaj z intelligencyi. (?)
Janowa, } dwie przekupki miejskie.
Onufrowa, }
Bazyli, służący państwa Radomiłów,
Łukasz, służący państwa Staromirskich.
Wojciech, lokaj bez służby.

(Scena odbywa się w jedném z miast polskich).

(*) Zobacz Kalendarz na rok 1863, 1864.

ODSŁONA I.

SCENA I.

Dzieje się w pokoju pana Staromirskiego.

Pan Staromirski, pan Radomił, pani Staromirska.

Pan Staromirski (rozpaczliwie). **Już tracę nadzieję, aby moje rady zdołały zwyciężyć upór Wiktoryna, i jeśli wpływ córki twojéj, kochany Radomile, nie zdoła odwrócić go od powtórnéj wyprawy, to stracimy jedyne dziecko, na którém nasza spoczywała pociecha.— Niema się czém łudzić a łatwo się da przewidzieć, iż albo zginie od kuli, albo wzięty do niewoli przepadnie na zawsze, lub tułać się jak żebrak będzie po obcych krajach, przedstawiając cudzoziemcom obraz lekkomyślności narodu.— Zmiłuj się Radomile! ratuj nas w tak stanowczéj chwili.—**

Pan Radomił. **W szlachetnych duszach miłość Ojczyzny zwykła górować nad wszelką ziemską miłością, a widzicie z doświadczenia, iż w Wiktorynie przemogła ona święte uczucie, jakie ma dla rodziców. Wątpię przeto aby Marya zdolna była odwrócić cios, który wam grozi. Jednak łatwo mi przyjdzie użyć do tego posłannictwa córki mojéj, która tonie we łzach na samą myśl, iż Wiktoryn znowu nas opuszcza, szukając śmierci, bez nadziei nawet osiągnienia pomyślnych dla kraju skutków.**

Pani Staromirska (płacząc). **Zdaje się, iż go wiąże jakieś przyrzeczenie, lub lekkomyślnie złożona przysięga.**

Pan Radomił. **Tak jest... On jest związany słowem, bo mi się zwierzył, iż żadnéj w skuteczność walki**

nie pokłada nadziei. Owszem, uważa całe przedsięwzięcie jako nieszczęśliwy pomysł kilku głów niewytrawnych a przecież dość zuchwałych, aby wywołać w kraju tak wielkie i płonne ofiary. Jestem pewnym, iż Wiktoryna nie ułuda, ani zapał do nowych prowadzi poświęceń, ale jest w tém coś tajemnego co duszę jego związało.

Pani Staromirska. Więc nie widzisz Pan sposobu?

Pan Radomił. Nie widzę! gdyż im zacniejszym jest człowiek, tém więcéj do danego słowa przywięzuje wagi. Stu innych się cofnie, a on dotrwa, bo krew wasza w nim płynie i dba o godność duszy swojéj. Nie trzeba było popychać go na téj drodze, ani rozbudzać w młodym umyśle dość już czynnéj wyobraźni; lecz kiedy wychowaliście go w tych uczuciach......

Pani Staromirska. Ach! to Ciotka dmuchała ciągle w ten ogień, a Ojciec też od najmłodszych lat wmawiał w niego rycerskie uczucia!

Pan Staromirski. Przepraszam Jejmości! Ja wpajałem miłość Ojczyzny, ale nie ducha buntu i lekkomyślnego zapaśnictwa! Zapewne, iż gdyby jakaś wojna... coś mądrego, rozsądnego,... no,... nie wypieram się. Ale żeby się porwać z motyką na słońce,.... i aby z kijem iść na armaty?!... to tego nie uczyłem, i takich szalonych myśli nie wpajałem, bo przecież traktowałem tém rzemiosłem, więc umiem rozróżnić ruchawkę od wojny.

Pan Radomił. To ty umiesz rozróżnić Panie Sędzio, bo wiek i doświadczenie nauczyło Cię wyboru między środkami: ale młodzież nie rozumuje a nawet nie przewiduje, lecz patrząc w cel który za godziwy uznała, biegnie ku niemu, choćby na jéj drodze zastawiono samołówki lub się przed nią otwie-

rała przepaść. Dawniéj można się było ustrzedz tych klęsk i nieszczęść, gdyż młodzież szła za radą starszych i dała się prowadzić wytrawnemu doświadczeniu, ale dzisiaj ojcowie złożyli berło swojéj władzy u nóg dzieciuchów, wyrzekli sie przewództwa, spoufalili się z niedorostkami, a straciwszy wszelką powagę i siłę, dają się wlec jak sędziwe niewolniki, za rydwanem ciągnionym przez narowną uprząż rozhukanych źrebców, któremi najczęściéj powozi intryga, albo żądza opętana zemstą, pychą i chciwością. Trzeba było Panie Sędzio od dawna trzymać Wiktoryna w posłuszeństwie prawu rodzicielskiemu, a dzisiaj nie miałbyś powodu prosić go jakby równego, aby Cię raczył słuchać.

Pani Sędzina. Muszę wyznać, iż Wiktoryn we wszystkiém jest nam posłusznym, uległym, słowem dobre i poczciwe dziecko; tylko w tém jedném to prawda iż jest upornym.

Pan Radomił. Nie potrzebujesz go bronić przede mną szanowna Sędzino, gdyż Wiktoryna kocham jak własne dziecko,... ale taić nie mogę, że i on uległ zarazie samowoli, i przerósł waszą powagę.

Pani Sędzina. To Ciotka temu winna... Ach! to nieszczęśliwa Panna Agata! Gdyby nie ona, toby Wiktoryn był najuleglejszym synem, bo przecież tak go wychowałam.

Pan Staromirski (zamyślony). Oj prawda! Ta Agata to czysta pokusa, to djabeł pomimo krzyża który na piersiach nosi. Co się to z temi babami porobiło?... Powiédz mi Radomile!

Pan Radomił. Co się stało, łatwo wytłomaczyć. Od czasu jak mężczyzni zniewieścieli, kobiéty zmężczyźniały. Mężczyzni młodzi niczego się nie uczą, pró-

żnują, tracą majątki, w karty grają, namaszczają się kosmetykami; żyją za granicą tracąc majątek rodzicielski lub posag żon swoich... Nie chcą się jąć odważnie żadnéj pracy, ani w roli, ani w przemyśle, ani w urzędzie, ani w nauczycielstwie, ani w stanie duchownym, a tym czasem kobiety czytają i choćby z nudów, to czytają. Złe często rzeczy czytają, ale mimo tego umysł im się rozwija, i czują się być wyższemi od pospolitej rzeszy zniewieściałych i luźnych mężczyzn. Przy téj usprawiedliwionéj poniekąd wyższości, przychodzi wrodzona płci próżność i gra bujnéj wyobraźni. Skrzydełka im wyrastają i duchowo przeradzają się one w powietrzne ptaszki. Jedne i to najlepsze w ptaszki domowe, pilnujące własnéj strzechy i domowego podwórca, drugie w jaskółki odlatujące do cieplic na zimę; inne znowu w myszołówki i jastrzębice... a najgorsze, w orlice. Synogarlic zaś i białych gołębic mało się już między niemi dopatrzysz, bo też i dawnych garłaczy, owych mężów gruchających przy gniaździe i znoszących groch dla piskląt, coraz mniéj na świecie. Otóż zrobiła się w ostatnich czasach konfederacya między jastrzębicami i orlicami z jednéj strony, a niedoperzami samcami z drugiéj, mocą któréj, co niedoperze w nocy uradzą, wykonywują jastrząbice w dzień biały, z tą lotnością, jaka jest przymiotem tych istot powietrznych.

Pani Sędzina. Oh! panie Radomile! to zbyt jest złośliwa krytyka, i dałaby się chyba wyjątkowo zastósować, ale o wszystkich tak mówić nie można.

Pan Radomił. Pragnąłbym jak najwięcéj od téj reguły robić wyjątków, ale mało ich znajdę.

Pan Staromirski. Jest w tém dużo prawdy, co w przy-

powieści mówi Radomił. I tak np. panna Agata, moja siostra, to kula w kulę taka! Jak mi Bóg miły! W nocy nasprowadza tych niedoperzów! radzą,... klekoczą, wzajemnie się buntują, a rano hajże latać za rekrutami i składkami. Złapią takiego chłopca jak Wiktoryn i oskubią go co do piórka i z rozsądku i z pieniędzy; zwiążą jego sumienie, podniecą miłość własną i już mają gotowy żér. Oh! nieszczęście, głupstwo, szaleństwo i kwita!!.. (po namyśle) A gdyby też mój Radomile, wziąść się ostro, to jest po ojcowsku do Wiktoryna i zakazać?.. Co tam długie robić ceremonije... powiedzieć „*nie pozwalam*“ i basta?!!

Pan Radomił. Zapóźno kochany Sędzio!.. zapóźno!! Po abdykacyi władzy traci się prawo i siła;... rodzicielskie bezkrólewie już zastąpione zostało przez zdradliwych opiekunów. Młodzież poddała im się na ślepo i pójdzie za nimi do piekła. Zakaz twój skompromitowałby przed synem resztę twojéj powagi, dzisiaj już stać musimy w kompromisie z tém, cośmy w początkach zdusić i opanować byli powinni. Pierwszy wybuch pożaru dałby się był cebrem wody ugasić; dzisiaj musiałaby przejść rzeka przez ten gmach w płomieniach, a kto wie czylibyśmy go krwią własną gasić nie byli zmuszeni!... Wszakże przed trzema laty prorokowałem ci takie skutki, ale wolałeś słuchać Szlifobruka i Łowigrosza, jak starego przyjaciela.

Pan Staromirski. Oh! prawda!.. prawda! Ale nie przypominaj mi już tego Radomile..... nie tryumfuj z twego przewidzenia. —

Pan Radomił. Smutnyto tryumf odgadnąć nieszczęście kraju a nie czuć się zdolnym zaradzić mu i od-

wrócić grożące ojczyźnie klęski. — Dla tego jeżeli Ci szanowny Sędzio przypominam dawne nasze rozmowy, to w tym jedynie celu, iżby Cię od nowych ustrzedz złudzeń. —

Pan Staromirski. Czyliż przypuścić możesz, abym się jeszcze dzisiaj łudził? Za zbyt wiele kosztowały mnie dawniejsze złudzenia!!

Pan Radomił. Przepraszam Cię Panie Sędzio, ale gotów jestem i dzisiaj Cię posądzać, że lada promyczek nadziei wyrzuciłby cię jeszcze z toru rozsądnego sprawy téj ocenienia.

Pan Staromirski. To mnie nie znasz!..

Pan Radomił. Oh znam, i dla tego cię posądzam. — Wreszcie odwołuję się do Pani Sędziny. —

Pani Sędzina. Ja przeciwko memu mężowi świadczyć nie chcę. —

Pan Radomił. Ta odpowiedź mi wystarcza.

Pan Staromirski Posądzajcież mnie więc, kiedy wam się tak podoba, ale ja mówię, iż prędzéjby mi włosy na dłoni wyrosły!...

Pan Radomił. Ja zaś przypomnę ci szanowny Sędzio to, co nie wcześniéj jak wczoraj mówiłeś po przeczytaniu dziennika.....

Pan Staromirski. No, i cóż mówiłem?. Oto, że zajść mogą komplikacye, ale przecież komplikacye to co innego, a rewolucya co innego. A my tu mówimy o ruchawce i o zamęcie. —

Pan Radomił. W takim wieku żyjemy, iż męty nawet czysty płyn zabrudzają, i zaraz się do każdéj mieszają sprawy, czy ją komplikacyą lub ruchawką nazwiemy. Widzimy, iż często przy kościele djabeł swoją kapliczkę buduje zajrzywając chwały Boskiéj, a cóż dopiéro, gdy stawiamy gmach polityczny !... Jakże on

tam czynnym być musi i jak krzywi z umysłu węgły naszéj budowy!... Oto powiedzmy sobie prawdę, iż nietędzy jesteśmy architekci, a lichy téż jest budulec z którego gmach wznieść pragnęliśmy, a co do rzemieślników przy téj budowie, to dali nam miarę swéj nieudolności i dowiedli, iż zburzyć wszystko pragną, ale nawet cegły na cegle postawić nie są zdolni. Jakoż przewrócili nasz gmach starożytny, lecz gdy się walić począł, uciekli, aby ich gruzami swemi nie przysypał; nas zaś pozostawili wpośród ruin i ogólnego zniszczenia. —

Pan Staromirski. To trudno,.. zawsze tak bywa, kiedy się gra w polityce *banko!*

Pan Radomił. A komużto ma być wolno stawić na jednę kartę losy całego narodu? — Któżto ma prawo szulerować bezpieczeństwem i porządkiem społeczeństwa? — Czyliż przeszłość nasza historyczna i przyszłe losy pokoleń, można kłaść na stawkę, skoro się oczywistą widzi przegraną.

Pan Staromirski. Tak znowu mówić nie można,. bo najuczciwszy człowiek w swych kombinacyach pomylić się może, i jeśli niektórzy zapaleńsi grę rozpoczęli, to pewno w intencyi wygrania a nie przegrania.—Karta nie posłużyła, więc i rzecz upadła.— Były jednak szanse, gdy się za nami Europa odzywała.

Pan Radomił Co?... Europa?!... Może te krupiery zachodnie, które nas do gry kusili, a potém zgarnęli pieniądze, i puścili nas z kwitkiem! Oj, ta-to słabość i pobłażliwość twoja kochany Sędzio, nigdy ci rzeczy jasno widzieć nie pozwala. — Przez miłość Polski chciałbyś jéj błędy tłómaczyć, tak, jak przez słabość dla twego syna pobłażałeś pierwszym jego

popędom, a teraz na skutki narzekasz, ale bez żadnéj możności zaradzenia złemu.

Pan Staromirski. Jeszcze w téj sprawie nic stanowczego orzec się nie da. Przyznaję, iż jest źle i bardzo źle, a gorzéj być nie może, ale bywają cuda, iż z małego można się wielkich rzeczy dorobić. — Ja się nie łudzę. O, bynajmniéj,.... ale kto wié co za górą?!... Ten Szlezwig, ten Holsztyn, ten Kuza.... No ja tam nie wiem,.. ale żyjemy w czasach!..

Pan Radomił. Otoż masz!!. Już Sędzia dobrał sobie nowego szłapaka i na nim rozpoczyna polityczną hercę. Choć powalony, to jednak nie czuje się pobitym.

Pani Sędzina. Dajcież już Panowie pokój téj polityce, a mówcie raczéj o Wiktorynie, jakby go tu z téj toni wydobyć?.. Ja myślę, iż gdyby Marynia użyła całéj potęgi wpływu swojego na serce Wiktoryna!!...

Pan Radomił. Do tego nie trzeba jéj ani namawiać ani jéj tego uczyć, lecz dość będzie nastręczyć jéj ku temu sposobność.—Myślę zaprosić Pana Wiktoryna do siebie, aby młodzi ludzie mogli się swobodnie rozmówić.

Pani Sędzina. Ale toby należało przyspieszyć, bo on gotów jutro odjechać.—Wiem przez starego Łukasza, iż się wybiera i że już kupił rewolwer.—Oh! Boże! mówiono, mi iż to ma być straszna broń!

Pan Staromirski. Owszem wygodna do obrony, chociaż na nic się nie przyda do wstępnego boju, albowiem to zwykła krucica, a żołnierz w krucice bawić się nie powinien, tylko w broń sieczną albo w karabin.

Pani Sędzina. Już ja wolę, aby Wiktoryn miał się czém bronić, jak żeby posiadał broń do zaczepki. —

Pan Staromirski. Jejmości jedno zawsze na myśli. „*Czart swoje, baba swoje*“ (do Radomiła) Ale powiédz mi Radomile, czyli téj sprawy bliskiego nie przewidujesz końca?

Pan Radomil. Nie wiem kochany Sędzio, co nazywasz sprawą?.... Jeżeli działanie jawne, czyli *szermierstwo* to się wkrótce skończyć musi; jeżeli zaś rozumiesz moralne wzburzenie, i dążenia tajemne, to one trwać będą tak długo, dopóki się zaczyn rewolucyjny nie wytrawi.

Pan Staromirski. Przyznam ci się w cichości, że mi się już ta cała rzecz bardzo uprzykrzyła i chciałbym się doczekać końca. — Nie mówię tego nikomu, boby zapaleńce rzucili na mnie klątwę, gdyż oni w przedłużeniu walki nie jednę korzyść widzą, ale tobie w zaufaniu wyznać muszę, iż się tém wszystkiém znużonym czuję.—Ciągle te oddziały wchodzą i wychodzą, a nie idą daléj. Ja myślałem, że oni pójdą na Warszawę, na Modlin i Zamość, a oni na wiązce laurów z Grochowisk poprzestali. —

Pan Radomil. Nie można im mieć za złe, wszakże to nie żołnierze... ani ich walka nie jest wojną.

Pan Staromirski. Więc dla czegóż się w żołnierzy bawią?...

Pan Radomil. Bo młodzi. —

Pan Staromirski. Prawda! i ja mędrszym nie byłem w ich wieku, ale byłem karnym i odważnym. —

Pan Radomil. Bo byłeś z dziada i pradziada rycerzem. —

Pan Staromirski — Prawda,... masz racyą, byłem rycerzem z rodu.

Pan Radomil. A czy byłeś sędzio konspiratorem?

Pan Staromirski. Ah pfuj! nigdy!. albożjato Włoch? Brzydziłem się zawsze podziemnemi knowaniami, podejściami i wszelką intrygą!. Ot tak na gołe łby, oko w oko, pierś z piersią, tom się lubiał mierzyć, i to czasem przyszło do spotkania o ladaco,.. o głupstwo,... o miłostkę, albo przemówienie się... Jak to zwykle się trafia.

Pan Radomił. Teraz zaś inny jest obyczaj.—Ludzie mniéj się rąbią i walczą a więcéj spiskują, i trzeba wyznać, że się w téj sztuce wydoskonalili. —

Pani Sędzina. Oj, te spiski!.. te spiski!! kiedy nawet słyszałam (czemu jednak trudno wierzyć), że i Panna Agata jest w spisku. — Czy słyszałeś o tém Panie Radomile?...

Pan Radomił Tak... mówiono,... ale ja wolę temu nie wierzyć.

Pan Staromirski. Ja zaś wierzę, bo tajemniczość jest dla każdéj kobiety nadzwyczaj ponętną. — Przez samą ciekawość gotowa wejść do konspiracyi, a jeśli dodamy do tego próżność podniecona jakimś urzędem i znaczeniem, to z góry ręczyć można iż się takim pokusom kobieta nie oprze. — Ręczę, iż moja siostra jest jakąś dygnitarką, bo nawet od jakiegoś czasu przybrała ton poważny, i z góry stąpa a czoło marszczy. — Uważaliście?.....

SCENA II.

Ciż sami i Łukasz (stary sługa).

Pan Staromirski (zwracając się do wchodzącego Łukasza). Cóż mi powiesz Łukaszu? Czy jest co nowego?

Łukasz. Oto też właśnie przychodzę do Jaśnie państwa, iż jest nowe, a gorsze od starego, bo nam się pan Wiktoryn wybiera na drugą wyprawę. Mówię mu, perswaduję, przekładam, iż to głupstwo opuszczać taki majątek nietylko z rodziców ale nawet co się po ciotce dostanie, a on nic i nic, lecz powiem po prostu, że się uparł jak żyd w tańcu! A to jest wszystko przez te namowy; bo do panicza schodzą się ci i inni, jakby np. powstańcy i buntują go. Mówiłem wyraźnie wczoraj do pana Wiktoryna, aby głupich *np.* nie słuchał, ale iżby mnie uwierzył, który go na moich rękach wypiastowałem i który jestem wiernym państwu od lat tylu, bo jeszcze przed pierwszą rewolucyą służyłem aż po dziś dzień, a także wojaczką traktowałem (jako jest najlepiéj Jaśnie Wielmożnemu Panu samemu wiadomo). Lecz cóż pomoże, kiedy teraz jaje chce być mędrszem od kury. Więc krótko mówiąc, wziął pan Wiktoryn swój mantelzaczek i układa w nim co potrzeba z bielizny, a ja tu przyszedłem, aby Jaśnie Panu zameldować i abyśmy się uradzili co zrobić? Czyby go przez moc wstrzymać, lub też wyperswadować te głupstwa z głowy, bo go przecież na pewną śmierć puszczać nie można. Raz mu się udało, że go tylko ciupnęli przez rękę, ale co teraz, to go mogą trafić w głowę albo w żywot i jużci po nim. Nie dziwiłbym się jeszcze, gdyby ich w domu było kilkoro jak to bywa gdzie jest więcéj dzieci, to niechby się jedno ofiarowało, ale p. Wiktoryn to świéca i wosk; jak on zginie, komuż się to wszystko dostanie?

Pan Staromirski. Właśnie też o tém mówimy, mój Łukaszu, ale jakby tu radzić?

Łukasz. O to też chodzi, że pan Wiktoryn choć

dobry, to zuchwały i na nikogo nie uważa. Jemu się zdaje, że nas wszystkich przemądrzył, i choć mu co powiem na wyrozumienie, to albo się rozśmieje, albo co gorzéj, powie: „Głupiś mój Łukaszu ja wiem co robię“ i tyle całéj rozmowy między nami. Oto trzebaby pisać do starszych w obozie, aby go nie przyjmowali.

Pan Staromirski. Zapewne, gdyby tam byli starsi, ale kiedy starsi mają ledwie po lat dwadzieścia, a jeśli się trafi który wiekowy, to jeszcze gorszy od młodych, bo ma w głowie przewrócone.

Łukasz. I róbże tu wojnę z takimi!... A gdyby też pana Wiktoryna co tchu ożenić? możeby go młoda żona utrzymała? Bez urazy Jaśnie wielmożnego pana Radomiła, powiem, iż nasz panicz kocha się w jego córce, bo nawet jéj obrazek przy sobie nosi, i w papiérze ma różę zasuszoną, która jest u niego w pugilaresie; więc gdybyśmy go ożenili, (co jest łatwo między państwem, którzy jesteście w przyjacielstwie) toby może i o wojnie zapomniał, jakby otrzymał to co żąda?!

Pan Staromirski. To doskonała myśl, mój Łukaszu, ale w chwili szału gotówby i żonę opuścić.

Łukasz. Oj nie Jaśnie panie! bo święta ziemia, a prędzéj jeszcze żona, to największego waryata utrzyma i przemoże. Jak np. nie przytykając Jaśnie panu, czy to nie jest na samym panu przekonanie, że każdy się ustatkuje, gdy pozyska uczciwą małżonkę.

Pan Staromirski (śmiejąc się). A to mi wyciął „sermo ad personam.“

Pan Radomił (uśmiechając się na stronie). Wielką mu prawdę powiedział.

Pani Sędzina (tłumiąc uśmiech). Czy pan Wiktoryn jest jeszcze u siebie?

Łukasz. Był, gdym wychodził, ale ciągle teraz biega na jakieś narady, a najczęściéj do panny Agaty, siostry Jaśnie państwa, bo tam bywa schadzka. Ja nie wiem co się i z tą panią stało? bo z takiego nabożeństwa, iżby się była cały dzień w kościele modliła, dzisiaj odrazu się w niéj przemieniło i tylko za marnościami goni. Byłem kiedyś z płaszczem dla pana Wiktoryna, bo deszcz padał, to w jéj domu istnie jak w żydowskiéj bóżnicy! Hałas, gwar, i taki wrzask, iżby kto myślał, że się pobiją, a mówiła mi służąca, iż się nawet myśli odprawić, bo wytrzymać nie może, gdyż dzień i noc jest w domu rewolucya.

Pani Sędzina. Kiedyż mój Łukaszu chce pan Wiktoryn odjeżdżać? Trzebaby się o tém z pewnością wywiedzieć.

Łukasz. Kiedy nie mówi, ale dość że ma to być wkrótce gdyż się pakuje. Zapewne czeka na jaki oddział, ale o ile mi znowu powiadał czeladnik od szewca, to oddział jeszcze nie wyjdzie, bo nie ma butów, a także na dwóchset mają dopiéro trzy karabiny. Więc czekają, aż im zkąd ile tyle broni przyjdzie.

Pani Sędzina. Oh mój Boże! wojsko bez butów i bez broni, i takim oddziałem ma mój biedny Wiktoryn dowodzić!

Pan Staromirski. Ale bredzi Łukasz! jak możesz moja żono temu wierzyć!

Pan Radomił (na stronie). Prawdę Łukasz mówi, bo i mnie to doszło.

Łukasz. Ale sumiennie Jaśnie państwu zaręczam, że im dopiéro buty szyją.

Pan Radomił (na stronie). Oh niestety! już im uszyli buty nieborakom, ale ciasne!

Pan Staromirski. No idź Łukaszu i poproś tu do nas pana Wiktoryna, jeśli jest jeszcze w domu.

Łukasz. Dobrze Jaśnie panie; ale życzę iżby go albo zadziesiętować tak, aby się iść nieważył; albo go w lot ożenić, iżby siedział (wychodzi).

SCENA III.

Ciż sami, prócz Łukasza.

Pan Radomił. Poczciwy sługa!! To prawdziwy skarb! a jaki to rozsądek przy prostocie ducha!

Pan Staromirski. Dobry człowiek, ale zrzęda. Czasem mnie gniéwa uporném o sprawie zwątpieniem. Z moją żoną zupełnie się zgadzają.

Pani Sędzina. Prawda, iż się od początku zgodnie z Łukaszem na tę sprawę zapatrywałam. Ale zdaje mi się mój mężu, że i ty się więcéj nie łudzisz; tak przynajmniéj wyznałeś nam to przed chwilą.

Pan Staromirski. Nie łudzę się, ale nie przesądzam, gdyż Bóg jest tylko wszechwiedzącym. Mówię przeto, iż jest złe, ale to złe na dobre wyjść może. Wy zaś przesądzacie przyszłe wyroki Boże.

Pan Radomił. My sądzimy czyny ludzkie, i odnosimy je do prawideł prostéj logiki, a obok tego ufamy w miłosierdzie Boskie. Wolno jest ufać zlitowaniu się Bożemu i należy mieć nadzieję, ale na rachunek miłosierdzia nie godzi się grzészyć. Grze-

chem zaś jest kusić Pana Boga, chcąc aby dla nas naturalne prawa zmieniał i zuchwalstwu naszemu dawał przewagę nad siłą. Obliczenie środków, wybór czasu trafność przedsiewzięcia, pozostawione są rozsądkowi ludzkiemu i Boga za naszą lekkomyślność czynić nie możemy odpowiedzialnym. Bóg szanuje wolność człowieka i błogosławi jéj w granicach odwiecznego prawa; jeżeli zaś swawola ludzka te granice przekracza, to nieszczęśliwe ztąd skutki spadają na ludzi, którzy na własny rachunek i odpowiedzialność szranki wolności przestąpili.

Pan Staromirski. To metafizyka!! bo człowiek ma zawsze prawo upomnieć się o swoje.

Pan Radomił. Prawo mieć może, ale nie zawsze ku temu posiada skuteczne środki. Jeżeli więc dochodzi praw swoich siłą, wtenczas kiedy takowéj nie ma, to straci i rzecz samą i resztę tego co posiadał a często i życie. Tak się też dzieje.

Pan Staromirski. To prawda, ale każdy czuje się być silny prawem, chociażby był fizycznie słabym.

Pan Radomił. Tak jest, bo mówi pismo, iż „duch się skorym ale ciało mdłe“ więc niech tém walczy w czém jest mocnym; i skoro czuje w sobie moc ducha, to niech się mierzy na ducha a nie na ciało, które jest mdłe. Weźmy przykład: Każdy chory poczuwa w sobie prawo do zdrowia, pragnie go odzyskać i leczy się w tym celu, ale pomimo tego ulega fizycznéj konieczności spoczynku i sił swoich zawcześnie ani targa ani nadużywa.

Pan Staromirski. Masz racyę! ani słowa!.. Lecz czasem braknie cierpliwości.

Pan Radomił. „W cierpliwości waszéj zwyciężycie świat“ rzekł Zbawiciel, a tém samém i naród, który

nie umié być cierpliwym, świata nie zwycięży, ani siebie nie zbuduje, lecz podważywszy węgły starego gmachu, we własnych zakopie się zwaliskach.

Pani Sędzina. Lubię słuchać pana Radomiła, bo z punktu religijnego tę rzecz uważa.

Pan Radomił. A z jakiegóż innego mógłbym uważać? Wszakże wiara a w niéj słowo Boże i przepisy kościoła są jedyną miarą, do któréj wszelkie kwestye sumienia a razem sprawy prywatne i publiczne odnosić mamy. One są lub być powinny podstawą wszelkiéj budowy i urządzeń ludzkich, pniem z którego całe społeczeństwo wyrasta i jego sokami się rozwija. To więc co jest niezgodném z prawdami religii, nie może być zgodném z sumieniem prawdą wiary oświeconém, a co jest przeciwne sumieniowi religijnemu, nie może być tém samém z korzyścią dla społeczeństwa. My mamy budować królestwo Boże na ziemi, a dotąd ciągle go rozburzamy,.... mamy krzewić prawdę, a siejemy fałsz, mamy stać się dla spółplemieńców naszych kamieniem węgielnym, a tymczasem stajemy się dla nich kamieniem obrazy, i zamiast pociągać ich do prawdy, oddalamy ich od niéj.

Pan Staromirski. Mówisz jak misyonarz, ale nie jako polityk.

Pan Radomił. Może,... ale jeżeli w prywatném życiu jeden dla drugiego winien być zbudowaniem a nie zgorszeniem, to i narodom dała Opatrzność pewne względem drugich posłannictwo, które pod utratą egzystencyi spełniać muszą. — Myśmy tego posłannictwa czy nie zrozumieli, czyli wykonać nie chcieli, więc zostaliśmy wymazani z szeregu samoistnych państw w Europie.

Pan Staromirski. A jakieżto nasze miało być posłannictwo?..

Pan Radomil. Jeżeli kochany Sędzio dotąd tego nie wiesz, to przebacz iż Ci nie powiem, ale niech Cię o tém same wypadki oświecą. —

Pani Sędzina. Ja się domyślam..

Pan Staromirski. A ja dalibóg nie wiem!

SCENA IV.

Ciż sami i Wiktoryn (wchodzi).

Pan Staromirski. Ah, witam rycerza!

Wiktoryn. Jeszcze sobie mój Ojcze na ten tytuł nie zasłużyłem.

Pan Staromirski. Przecież zdobyłeś go już okupem krwi twojéj.

Wiktoryn. Taka blizna się za nic liczy, już się zagoiła. —

Pan Staromirski. A cóż chciałeś u stu kartaczy, iżby ci koniecznie kula armatnia głowę urwała?

Pani Sędzina. Prawdziwie, iż żadnego względu nie masz na matkę, która dość już opłakała pierwszą twoją wyprawę.

Wiktoryn. Cóż mam czynić droga Matko, aby udowodnić ci szczere pragnienie spełnienia życzeń twoich? — Wszak posłuszny rozkazom twoim siedzę tu już bezczynny od sześciu tygodni.

Pani Sędzina. I cóżto sześć tygodni, kiedy się jeszcze wybierasz! Właśnie o to mi chodzi, abyś teraz przy nas przeczekał chwilę niebezpieczną.

Wiktoryn. To być nie może droga Matko, muszę spełnić powinność moją do końca. Wreszcie położono we mnie zaufanie a tego zawieść nie mogę. —

Pani Sędzina. Na tobie przecież losy wojny nie polegają, kiedy od twego życia zależy życie rodziców, a może szczęście i spokojność osoby, którą kochasz. Zapytaj się Maryi, a powie ci, czyli nie dzieli z nami pragnienia, abyś pozostał.—

Wiktoryn. Nie byłbym godnym ani miłości Maryi, a tem mniéj jéj ręki, gdybym złamał dane słowo i zaręczywszy się z Ojczyzną, opuścił sprawę w najważniejszéj chwili. Widzę iż usiłowania nasze są próżne, przewiduję smutne tego dramatu rozwiązanie, ale sumienie nakazuje mi wytrwać i nie odstępować chorągwi, któréj bronić poprzysiągłem. —

Pan Staromirski. To szlachetnie,... a chociaż zadajesz cios najcięższy memu sercu, jednak chwalę w Tobie tę uczciwość, ten charakter, tę niezłomność, tę... że tak powiem rycerskość. — Pójdź Synu! niech Cię uściskam,... I jabym tak zrobił.

Pani Sędzina. Ale mój mężu! wszak mówiłeś iż mu zakażesz, zkądże taka znowu gwałtowna w tobie przemiana i ten zapał?

Pan Staromirski. Daj Jéjmość pokój! bo ani wiesz. co to jest żołnierskie słowo.

Pan Radomił. Wszakże obowiązki ustają, gdy się rzecz kończy — Po cóż masz chodzić gasić obozowe ogniska?

Pan Staromirski. Co to gasić?. A może idzie rozpalić!.. Nikt nie wié co za górą?.. To trudno, trzeba stać przy chorągwi!...

Pan Radomił. Wyrzekłeś się Panie Sędzio złudzeń, które cię miały dużo kosztować, a przecież nie widzę w tobie obiecanéj poprawy. — Ja zaś biorąc na moje sumienie honor i słowo Pana Wiktoryna, śmiem mu stanowczo odradzać téj nowéj wyprawy.—Ostatnie

iskry nadziei zagasły i pozostał tylko swąd konspiracyi i popioły bezowocnych ofiar.—Sprawy nie wyratujesz a sam się zgubisz.

Pani Sędzina. Oh, dziękuję Ci szanowny Panie, za te słowa prawdy i myślę, że one stanowczo wpłyną na postanowienia Wiktoryna.

Pan Staromirski. Ja żadnéj odpowiedzialności nie biorę na siebie i chcę być w téj kwestyi neutralnym. Miałżebym upoważniać Syna mojego do wiarołomstwa, i doradzać aby zrywał ślub z chorągwią narodową zawarty?.. Broń mnie Boże!! A z drugiéj strony przewiduję iż tracimy jedyne dziecko, podporę naszéj starości i pociechę naszą. — O Boże! w jak trudném stawiłeś mnie położeniu!! (załamuje ręce.)

Pan Radomił. Ale cóż to za ślub?... i gdzież jest ta chorągiew?! Widzę niedobitki tułające się po lasach i szukające schronienia. — Widzę kończącą się demonstracyą, która już nikogo nie porusza ale od któréj Europa odwraca oczy.—Widzę dotlewające się ognie opuszczonych koczowisk, i szamotanie się bezsilne sronnictwa, którego się kraj przeląkł, ale któremu nie wierzył, którego się tajemnie wypierał, choć głośno przyznawał, i które umiało wielu zterroryzować ale nikogo przekonać i w nikim wzbudzić zaufania. Widziałem w téj sprawie od początku albo władzę bez siły, lub siłę bez władzy, a dzisiaj widzę że już niema ani siły ani władzy.—Nie pojmuję więc, przy jakiéjto chorągwi chce dzisiaj Pan Wiktoryn stanąć?

Wiktoryn. Choćby przy gołym drzewcu podartéj od kul chorągwi, stać powinienem, dopóki ten który mi ją powierzył, z rąk mi jej nie odbierze. Komuż oddam zaręczone słowo? Komuż złożę obowiązki ja-

kie na mnie włożono?.. Czyliżby mnie słusznie za zbiega nie uważano, gdybym nie wracał na pole walki, które chwilowo opuściłem?.. Nie!.. ani mojéj duszy, ani mojemu imieniowi téj krzywdy nie wyrządzę. — Zwyciężonymi zapewnie będziemy i o zwycięztwie już dziś marzyć nam nie wolno, lecz przynajmniéj z pola bitwy nie unośmy wstydu haniebnego maroderstwa. —

Pan Staromirski. Doskonale!.. tak i ja czuję, a nawet nie wątpię iż takim szlachetnym uczuciom Bóg pobłogosławi, i jeszcze z tego może być coś!.. kto to wié?! U Boga o cud nie trudno. — Aleby potrzeba mój Wiktorynie trzymać się lasów,... uważasz? flanką opierać się o jaką wioskę, ale tył sobie zabezpieczyć; oho, bo tu głównie o tył chodzi. — Z frontu można się bronić, z za sosny, zpod krzaka, i pomału rejterować, a odstrzeliwać się aż do połączenia się z większym korpusem, tak jak my zawsze komunikowaliśmy się z główną armią....

Pan Radomił (przerywając). Ale mój kochany Sędzio, zapominasz, iż tu ani korpusu a tém mniéj głównéj armii nie ma.

Pan Staromirski. Jakto niema?.. a gdzieżby się podziała?

Pan Radomił. Nigdzie się nie podziała, bo jéj nigdy nie było.

Pan Staromirski. To nie prawda, bo przecież czytałem w dziennikach o korpusach rozsianych na całéj przestrzeni ziemi polskiéj, na któréj toczył się krwawy bój.... Sto razy mówię czytałem a nie raz.

Pan Radomił. To sto razy dzienniki skłamały, bo całe powstanie nigdy do cyfry kilkutysięcy walczących nie dochodziło. —

Pan Staromirski. Ale to być nie może!.. No powiedz Wiktorynie.

Wiktoryn W istocie oddziały zwaliśmy korpusami, bo były lub miały być zawiązkiem korpusów. Te oddziały były nieliczne i niesilne, byłyto próbki przyszłego wojska.

Pan Staromirski. A to zmienia rzecz.. no, proszę?.. Więc ty teraz Wiktorynie będziesz niby dowódzcą czego?.. czy takiego nibyto oddziału?

Wiktoryn. Tak jest mój Ojcze! mam dowodzić oddziałem na własną rękę, to jest przebijać się przez stojące na granicy wojsko, i jeżeli Bóg poszczęści, posuwać się w środek kraju.

Pan Staromirski. A wieleż masz ludzi do téj ekspedycyi?...

Wiktoryn. Dotąd nie wiem, ale powinienem mieć do dwóchset.

Pan Staromirski. Dobrze uzbrojonych, nie prawdaż?

Wiktoryn. Dotąd kompletu broni nie mamy, prócz kilku karabinów i trochę pałaszy.

Pan Radomił. A obówie czyli mają ludzie w tym oddziale?

Wiktoryn. Właśnie nam na tém zbywa, gdyż topnieją jak śnieg fundusze, a wojsko nagie i głodne.

Pan Staromirski. Oho, mój synu, kiedy tak, to na prawdę Ci się już awanturować nie pozwalam. — Jeden Bosak może być dobrym, ale wszyscy bosaki drogi w marszu nie przysporzą. — Ja nie rozumiem żołnierza bez butów i bez broni, tak jak też nie rozumiałem nigdy sankulotów.—U mnie musiał każdy rzemyczek być dostósowanym. Przestrzegałem, aby żadnéj sprzęczki nie brakowało... łańcuszek podpięty, strzemiona jak szkło czyste bo ja inaczéj żołnierza nierozu-

miem.—Przepraszam, ale na taką wyprawę bez butów, broni i koni zgodzić się nie mogę! —

Pani Sędzina (na stronie). Przecież się zreflektował,.. odetchnęłam. (Do Wiktoryna) Widzisz Wiktorynie, że kiedy już ojciec pomimo zapału dla sprawy, odradza ci puszczać się na awanturę, to cię już dostatecznie o bezskuteczności twoich zamiarów przekonać powinno.

Wiktoryn. Najwyżéj cenię powagę Ojca, i Jego wola powinna być dla mnie prawem, ale w tém posłusznym mu być nie mogę. —

Pani Sędzina. Więc ani łzy matki, ani rada ojca, ani przekonywające dowody pana Radomiła uporu twego przełamać nie są zdolne?

Wiktoryn. To nie jest upór droga matko, ale wytrwałość w spełnieniu obowiązku i dotrzymanie danego słowa.

Pani Sędzina. Ale komuż dałeś słowo, może twojéj ciotce albo jakim zapaleńcom?

Wiktoryn. Przebacz Matko, ale to jest moją tajemnicą.

Pan Staromirski (na stronie do Pana Radomiła). Powiedz mi, co mu mam mówić, bo jakoś się upiera.

Pan Radomił (na stronie do Pana Staromirskiego). I ja już wystrzelałem moją amunicyą.

Pani Sędzina. Mężu! przecież zreflektuj Wiktoryna. Czyliż jako dawny wojskowy, nie potrafisz zniweczyć płonnych jego nadziei.

Pan Staromirski (w ambarasie). Cóż poradzisz z Wiktorynem, który nie pojmuje wielkiéj wojny, ale rozumie tylko partyzantkę?... Nie twierdzę nic przeciw temu rodzajowi walki, broń Boże! ale co do mnie, to wolę mieć sto tysięcy wojska regularnego

jak kilkatysięcy bezbronnych partyzantów. — Weźmy np. artyleryją! to śliczna broń, i bez niéj trudno się obejść, a przecież w partyzantce armata zawadza... Otóż mówię do tego.... zaraz..... coś chciałem powiedzieć... no proszę, w téj chwili zapomniałem.... Aha! więc mówię, że partyzantka nigdy nie zastąpi regularnego boju i wielkiéj wojny, decydującéj o sprawie. Mówię iż popłoszy, — znuży nieprzyjaciela, ale nie pobije. —

Pani Sędzina. To są teorye, mój mężu, ale tu chodzi o to, aby Wiktoryn się już więcéj nie łudził, i nie szedł ani na wielką ani na małą wojnę, lecz spełniwszy raz ofiarę a dawszy dowód odwagi i dobréj woli, pozostał między nami.

Pan Staromirski. Ach, moja żono, któż tego więcéj ode mnie pragnie, ale przecież aresztować go nie mogę. Tłomaczę, proszę, przekładam, a jeśli to go nie przekonywa, to widać iż ma tak ważne powody, iż się walczyć z niemi nie godzi.

Pani Sędzina (rozpaczliwie). Więc nic cię synu mój nie zmiękczy, ani łzy matki, ani rady sędziwego ojca, ani stawiony ci przed oczy obraz bezowocnéj ofiary? Za miłość naszą, za troski rodzicielskie, chcesz się nam dzisiaj odpłacić dobrowolném prawie samobójstwem, i osierocić nas z pociechy, pozbawić podpory w starości naszéj?! Idź więc... idź z błogosławieństwem matki, która ci go nigdy nie cofnie, ale żalem i boleścią przejęta, wspomni nawet w chwili skonu, żeś ją dla kilku zapaleńców poświęcił (płacze).

Wiktoryn (rozrzewniony). Ale matko moja! ulituj się nade mną i tak gorzkich nie czyń mi wyrzutów.

Pan Staromirski (ocierając łzy). No widzisz Wikto-

rynie, do czego matkę doprowadzasz. Ej, do kroćset bomb, już nie chodź, bo się jeszcze matka rozchoruje. Już ja wezmę całą sprawę na siebie i powiem że zakazałem.

Pan Radomił (na stronie). To był stanowczy atak, trzeba iść do szturmu. (do Wiktoryna) Łącząc się z rodzicami w szczerém życzeniu, abyś od dalszéj odstąpił wyprawy, również wyznać ci muszę kochany Wiktorynie, że aczkolwiekbym sobie życzył, iżbyś był moim zięciem i nie przeczę, iż w tém połączeniu szczęście dla mojéj córki widzę, to przecież gdybym się przekonał, że ani łzy najgodniejszéj matki, ani prośby sędziwego ojca żadnego na tobie nie wywierają wpływu, musiałbym cofnąć zrobione ci przyrzeczenie i skłoniłbym Maryą do powrócenia ci danego jéj słowa. Poświęcić siebie wolno w granicach rzeczywistej potrzeby krajowéj, ale bezowocnie gonić do przepaści i poświęcać drugich dla fantazyi, dla fałszywéj ambicyi a bez żadnéj dla kraju korzyści, tego ani wolno, ani się godzi.— Trzeba jedynie złożyć na karb młodzieńczéj zarozumiałości upór twój, który prawdy nie chce widzieć, rad zdrowych uznać i łzami naszemi zmiękczyć się nie da.

Wiktoryn. Nie zapieram się, iż jestem w uczuciach moich zachwianym, a łzy matki pieką mnie wyrzutami sumienia. Pierwszato w mojém życiu ciężka próba, jaką Bóg na mnie dopuścił, bo już nie ze śmiercią fizyczną, ale z życiem ducha mego walczyć muszę. Szczerze chciałbym iść za głosem i wolą rodziców i gdyby chodziło o zniesienie upokorzeń jakieby mnie w skutku złamanych przyrzeczeń od drugich spotkały, tobym się zaraz za waszą radą

przechylił, ale chodzi mi o ciężar wewnętrznych wyrzutów, któryby mnie gniótł do śmierci jako wiarołomcę. Czułbym się od téj chwili niegodnym ani szacunku ani zaufania współobywateli, a co więcéj sambym się sobą brzydził. Miejcież więc nade mną litość i nie stawiajcie mnie w tak ciężkiéj próbie. Pozwólcie, abym wywiązał się z danych przyrzeczeń, a jeśli mnie Bóg zachowa, to wrócę między was, godny rodziców, godny szacunku przyjaciół i miłości Maryi.

Pan Radomił (zalany łzami, rzuca się w objęcia Wiktoryna). Nieszczęśliwe ale szlachetne dziecko!

Pani Sędzina (zanosząc się od płaczu). Ach syn mój drogi! Kochane dziecko moje!

Pan Staromirski (załamując ręce i w osłupieniu). Głowę tracę! o Boże! co tu robić? *(Woła)* Łukaszu! Łukaszu!!

SCENA V.

Ciż sami. Łukasz (biegnie) a za nim pan Nuda.

Łukasz. Co Jaśnie Panie?.. Cóż Pan każe?

Pan Staromirski. Alboż ja wiem nieszczęśliwy?!! Oto są skutki rewolucyi!

Pan Nuda (zatrzymawszy się przy drzwiach, patrzy z podziwem na tę scenę, a potém mówi na stronie). Czy mnie licho!.. no proszę... od roku tu nie byłem i właśnie trafiam na dalszy ciąg téjże saméj sceny!.. Jakby powtórne a niepoprawne wydanie tego samego dzieła. Co tu począć?.. Może byłoby roztropniéj cofnąć się, bo się tu znowu na

mnie skrupi! (Chce wychodzić, gdy go pan Staromirski dostrzegłszy, zaprasza).

Pan Staromirski. Na czas przychodzisz przyjacielu, aby nas wesprzyć twoją radą, i wytrawném zdaniem. Proszę Cię,... oto znajdujesz nas w rozpaczy, gdyż Wiktoryn na powtórną gotuje się wyprawę, a raczéj idzie na niechybną śmierć, aby dotrzymać danego rewolucyi słowa. —

Pan Nuda. Jakto rewolucyi?... to nie jest jasne, bo rewolucya musi być reprezentowaną. — Idea wciela się, albo w człowieka albo w korporacyą.

Pan Staromirski. Mniejsza o to! dość, że dał słowo i chce go dotrzymać!

Pan Nuda. Zaraz.... proszę wolniéj... bo się to nie da tak prędko rozsądzić.... Któż to słowo dane odebrał?... i czyli miał prawo odbierać?... Mówi bowiem prawo Justyniana iż odbierający słowo lub przysięgę musi być ku temu uprawnionym.—I tak: ja nie mam prawa odbierania przysięgi, a tymczasem Sędzia ma to prawo; przeto złożona w moje ręce przysięga, prawnie nikogo nie zobowiązuje. —

(Pani Sędzina, Wiktoryn i Pan Radomił, stoją na boku i w rozrzewnieniu z sobą rozmawiają i potem wychodzą.)

Pan Staromirski. Już ja tego nic wiem komu dał przyrzeczenie lub złożył przysięgę, ale dość na tém że chce jéj dotrzymać. —

Pan Nuda. To znów rzecz inna, bo tu zachodzi już jego dobra wola. — I tak dajmy przykład: Ja komuś rzeczywiście i prawnie nic nie winienem, ale mimo tego chcę mu zapłacić, to mogę... bo to jest akt mojéj dobréj woli. —

Pan Staromirski. Ale tu nie chodzi o kwestyą prawną, lecz o serdeczną....

Pan Nuda. To znowu trzecia kategorya przez prawo nieprzewidziana, i w tém radzić nie umiem, anibym się ośmielił.—Lecz zapytam, jak można chcieć iść na wojnę, gdy wojny niema?! Jest jeszcze może irrytacya, czyli jak nazywamy wibracya rewolucyjna, ale faktycznie wojny już niema!— W Danii to wojna jest, i tego nie przeczę,.. ale w naszym kraju, to jak jéj na seryo nigdy nie było, tak dzisiaj i ta głośniejsza wibracya ustaje, ucisza się i ginie, albo rozlewa się w przestworzu, według ślicznego wyrażenia arcywieszcza i poety. — Chciałbym podyskutować w téj materyi z panem Wiktorynem, bo przez dyskusyą rzecz się wyjaśnia.

Pan Staromirski. Nie wiem czyli w téj chwili czułby się usposobionym do wytrzymania dyskusyi.—Widzisz Pan boleść malującą się na wszystkich twarzach. —

Pan Nuda. Tak,.. widzę, — i dla tego chciałem się cofnąć, ale nie ubiegłem czyli nie uspieszyłem, gdy mnie Panie Sędzio dostrzegłszy, przywołałeś.

Pan Staromirski. Ah, bo ja coraz więcéj cenię twój rozsądek i zdrową radę. —

Pan Nuda. Uniżenie dziękuję.. ale mnie to szczęście spotyka nieco późno!.. Parę lat temu rada moja byłaby się przydała; — gdyż chylący się wóz można jedną ręką podtrzymać, a obalonego kilku ludzi nie podźwignie. — Dzisiaj ten wóz potoczył się w przepaść i słabe nasze siły z niéj go nie wydobędą. — Ale zaraz.. wróćmy *ad rem*, bo tu nie chodzi już o sprawę ogólną ale szczególną, to jest o Pana Wiktoryna. Myślę, iż nikt nie może być pojedynczo związanym w sprawie która się rozwiązała. —

Pan Staromirski. Takby było logicznie, ale Wiktoryn więcéj się rządzi uczuciem honoru jak logiką.

Pan Nuda. Oho! Panie Sędzio! Bez logiki nie można ani kroku jednego bezpiecznego w życiu postawić!.. Na nic się nie przyda żar uczucia, a nawet mały jest z nauki pożytek, bez owego zdrowego sensu, który logiką nazywamy. —Może być logika naturalna i jak to mówią „chłopski rozum," albo nabyta, wyrobiona pracą ducha i medytacyą, ale musi ona górować, stérować i być igłą magnesową w podróży naszéj po skalistem morzu życia (jak się słusznie wyraża jeden z naszych myślicieli).

Pan Staromirski. To wszystko dobre ale za zimne, aby Wiktoryna wstrzymało.

Pan Nuda. Logika nie może być gorącą, ale owszem jest ona lekarstwem na gorączkę ducha. Chłodzi ją, gasi fałszywy lub nierozważny zapał, —przywołuje rozwagę, stręczy umiarkowanie i wkoleja człowieka w bezpieczny tór żywota.—Chciałbym o tym przedmiocie rozmówić się z Panem Wiktorynem, lecz wyszedł, a może nie powróci.

Łukasz. Ja czekam, bo nie wiem co Jaśnie Pan rozkaże?

Pan Staromirski. Nic mój Łukaszu! Już teraz nic! Gdzież ci Państwo wyszli?

Łukasz. Są w ogrodzie.... (patrzy w okno) Widzę przez okno, iż Jaśnie Pani rozmawia z Panem Radomiłem, a Pan Wiktoryn siedzi pod lipą zamyślony.

Pan Nuda. Byłaby właśnie stósowna pora pomówienia z nim.

Pan Staromirski. Jeżeli Pan tak sądzisz, to chciéj się pofatygować do ogrodu, a Łukasz Pana zaprowadzi (Pan Nuda z Łukaszem wychodzą).

SCENA VI.

Pan Staromirski (sam).

Pan Staromirski (chodząc po pokoju, co chwila się zatrzymuje i mówi). Kiedy go łzy matki nie zmiękczyły, co pomoże zimne rezonowanie Pana Nudy?!!.. Wreszcie któryżto młody rządzi się logiką gdy się starzy rzadko nią rządzą! Ja sam naprzykład.. Boże odpuść!... Trzeba było słuchać Radomiła,.... to człowiek roztropny, mądry, sumienny i nasz przyjaciel, a wreszcie najbliżéj interesowany jako przyszły teść Wiktoryna.... I moja żona, choć kobieta a dalibóg rozsądniéj rzecz odemnie widziała. — Od początku przeczuwała nieszczęście dla kraju a zgubę dla syna! Mnie obałamuciły te waryaty, zapaleńcy, trzpioty te.. te... te... pal ich djabli!.. Bo sam widzę, iż gdybym był odrazu na wodzy chłopca trzymał, toby było tak daleko nie zaszło!.. Ale jak tu trzymać? Dzisiaj nie da się już tak, jak wprzódy..... Chłopcy zawcześnie dojrzewają, i jak słusznie mówi Radomił, przerastają nas!.. A wreszcie sprawa zdawała się narodową, a któż przewidział że się do niéj socyalizm przyplącze, albo te paskuctwa terroryzmu, skrytobójstwa i innych zbrodni, tak wstrętnych każdemu prawdziwemu Polakowi!... Radomił przewidywał... wróżył i odgadł.... Nuda ostrzegał... Ale człowiek ani przypuszczał.... Ha! stało się, i słusznie mówią, iż się trzeba do śmierci rozumu uczyć!... Oh! biedne moje chłopczysko!... mój Wiktoryn!.... idzie na pewną śmierć; bo on się rzuci sam na wyostrzone bagnety, a oddział jego pierzchnie, opuści go i wszyscy wrócą, prócz niego. — Sto kul może utkwi w jego

piersiach i padnie krwią zalany, a nawet nie będzie komu sprawić mu pogrzebu!... (zalewa się łzami)... Oh! biedne dziecko moje! Syn mój jedyny!!... Nie!.. stanowczo nie pozwolę!.. zaklnę go pod ojcowskiém błogosławieństwem!... Lecz gdyby mimo tego poszedł, czyliż miałbym sumienie odmówić mu błogosławieństwa, i czylibym nie złożył na jego czole po raz może ostatni krzyża świętego?... Nie, to myśl grzeszna!... Na taką niebezpieczną próbę ani jego ani siebie wystawiać nie mogę... (w najwyższém rozrzewnieniu). Owszem, niech mu Bóg wszędzie i zawsze błogosławi!.... Ah, lżéj mi na sercu, bom go Bogu polecił.... Tarcza modlitwy naszéj może go osłoni!... Każę palić jarzące światło przed cudownym obrazem miłosiernego Pana Jezusa, będę się goraco modlił, a jeśli nam go Bóg powróci, pojadę w intencyi pobożnéj do św. Antoniego Padewskiego. Tak ślubuję, iż pojadę, bylem dożył.— (Patrzy w okno.) Jeszcze siedzą.... Wiktoryn mówi z zapałem.... wstał i znowu siada... a żona moja płacze... bo łzy to najpotężniejsza broń niewiasty!... Radomił jakiś zamyślony.... to źle.... Ej może już znudziliśmy chłopca!... Często natarczywością pędzi się do uporu.... Lepiéjby go może przekonała Marya, bo młodzi się łatwiéj zrozumieją a nawet odgadną!.. Czyby iść do nich... czy poczekać, aby się Nuda wygadał?.. Może lepiéj przerwać tę dyskusyą, która musi nużyć Wiktoryna... Ale jeśli on mu jakim argumentem dojedzie, co mu do rozumu trafi, to nie trzeba przeszkadzać.— Widać, iż się Nuda czuł na siłach, kiedy mimo wstrętu do dyskusyi z młodymi, upominał się sam o sposobność rozmówienia się z Wiktorynem —Oho! wstają.... żegnają się.... Wiktoryn się uśmiecha, a nawet Nuda złożył usta

w umizg, co mu się nie zdarza.... Byłby to dobry znak ale ja już przypuszczać nie mogę pociechy!! (siada i myśli).

SCENA VII.

Pan Staromirski, panna Agata (wbiega z zapałem).

Panna Agata. Ach mój bratuniu! ciesz się! dobra nowina!! Już arcyksiążę wyjechał do Meksyku. Francya będzie mieć ręce rozwiązane.

Pan Staromirski. Ej daj mi tam panna siostra pokój z temi głupstwami, mam ja już dość moich kłopotów i zmartwień a to w części i z twojej winy.

Panna Agata. A to znowu co?.. jakaż chmura przelatuje przez horyzont? Pewno pan Radomił przyniósł jaką ploteczkę, lub nowinę ukutą w kuźni konserwatystów. On jest złym aniołem w tym domu i zawsze nas różni. Prawdziwie nie rozumiem cię mój bracie, bo w chwili w której odżyć powinny nasze nadzieje, w chwili mówię, kiedy ludy wzięły sprawę naszą w ręce, ty upadasz na duchu i zadąsany odpychasz wszelką pociechę.

Pan Staromirski. Piękna mi pociecha stracić syna i to bez żadnéj dla kraju korzyści.

Panna Agata. Jak to stracić? bratuniu!.. Owszem odzyskać go dla sławy i wiekopomnéj chwały. Wiktoryn wie dobrze co winien Ojczyznie i własnemu honorowi; wie co winien położonemu w nim zaufaniu. Jest dowódzcą oddziału, a większego zaszczytu dwudziestoletni chłopiec nigdy nie dostąpił. Ja chełpię się nim,.. rosnę,.. ubóstwiam go.

Pan Staromirski. A ja uważam cię dla niego za niebezpieczną pokusę,... za jego pierwszą nieprzyjaciółkę, za powód jego nieszczęść.

Panna Agata. Tak? to się już domyślam źródła téj intrygi. Pewno pan Radomił chcąc wydać swoją córeczkę za bogatego chłopca, życzył sobie przyspieszyć dzień ślubu a przynajmniéj zawrzéć korzystną intercyzę, więc odradza powtórną Wiktoryna wyprawę; znamy się na tém... Ale z góry powiadam, iż jeśli Wiktoryn zawiedzie moje nadzieje,... odstąpi od sprawy, i ślubować będzie przed końcem wojny téj piszczącej indyczce, to ja testament mój rozdzieram i wydziedziczam go! Trzeba wiedzieć, iż jestem teraz naczelniczką i z obowiązku mam prawo pilnować każdego w spełnieniu przyrzeczonych krajowi ofiar i poświęceń. Jestem na czele rady, rozumiesz bratuniu?

Pan Staromirski. Rozumiem, iż gdzie djabeł nie może, tam babę pośle; i jakoż wyłoniło piekło w tym czasie gromadę takich pokus, jak ty nią jesteś, aby wszelki uczciwy stósunek między ludźmi mącić, niewinną młodzież obałamucać i aby kraj zawieść do przepaści. To co mówiłaś o Radomile jest oszczerstwem, a to czém straszyć mnie chciałaś mówiąc o zmianie testamentu jest najwyższém dla nas ubliżeniem. Czyli myślisz, że my albo Wiktoryn rachowaliśmy na twoje dukaty? Czyli mniemasz, iż upadliśmy już tak nisko, abyśmy ci duszę naszą za twoją sukcesyją sprzedali? Powiem zaraz Wiktorynowi, iż go za kupnego przez siebie rekruta uważasz, a ręczę, iż pomoże ci niszczyć testament na jego korzyść zrobiony. Ufam jego szlachetności iż wyrzecze się wszelkiego po tobie spadku, a w dowód

tego, zechcesz odebrać sobie złożony u mnie depozyt w papierach, bo go już u siebie ani chwili nie zatrzymam.

Panna Agata. Otóż nowy komeraż!.. prawdziwie iż z tą szlachtą nikt końca nie dojdzie! Och święte słowa Łowigrosza, iż to już zbutwiały żywioł, zaledwie na ogień zdatny.

Pan Staromirski. Zapewne iż zbutwiały, bo gdyby miał w sobie życie, toby był takich Łowigroszów skutecznie powściągnął, a taką naczelniczkę jaką ty jesteś, na pokucie w klastorze osadził. Och szlachta zawiniła miękkością a powiem nawet pewnym mazgajstwem, dla tego téż ona jedna pokutuje.

Panna Agata. To dopiero jest początek jéj pokuty.

Pan Staromirski. Może być, ale jest i koniec waszych rządów.

Panna Agata. Zobaczymy!..

Pan Staromirski. No,... nie dyskutuję,.. ale spieszę oddać depozyt, który panna siostra przez patryotyzm u mnie ukryć chciałaś, aby, jak się wyraziłaś, partya ruchu o nim się nie dowiedziała... (idzie do kantorku i wyjmuje paczkę, którą oddaje Agacie) proszę,.. oto jest cała,.. pieczątki nienaruszone. Niech posłuży na wzniosłe cele.

Panna Agata. (Cofając się i nie chcąc odebrać). Ja nie odbiorę.

Pan Staromirski. A ja już więcéj tym depozytem obciążać się nie chcę.

Panna Agata. Nikt mnie nie przymusi do odebrania.

Pan Staromirski. To za okno wyrzucę, bo stanowczo powiadam, iż mnie te pieniądze parzą.

Panna Agata. Ale mój bratuniu zastanów się, iż nie można nigdy słowa do ciebie przemówić, abyś się nie unosił gniewem. Dość rzadko u was bywam a za każdą razą doznaję z twej strony najcięższéj obrazy.

Pan Staromirski. Bo od jakiegoś czasu przestałaś mi być siostrą a nie możesz mi być bratem. Nie rozumiem cię, i nie znam się na waszéj modnéj maszkaradzie! Razi mnie wasza pycha; ckliwi wasz patryotyczny zapał; śmieszą wasze dostojeństwa, a nudzą wasze górne rozprawy. Słowem nieraz sobie zadaję pytanie, czy jesteście kobietami przebranemi za szatanów, czy szatanami w stroju kobiecym? Przyjdzie czas, w którym dzisiejsza burza przeminie—rola się wasza skończy, i staniecie się już dla rewolucyi nieużyteczném narzędziem—powiédzcie mi jakie będzie wtenczas wasze położenie? Ci, którzy wam dziś pochlebiają odstąpią was; a ci, których sobie naraziliście, oddalą się od was i unikać was będą. Zostaniecie bez szacunku, bez ludzkiéj przyjaźni i wyjdziecie na pośmiewisko gminu, którego największą pociechą i tryumfem jest deptać po wielkości upadłéj, i poniżać tych, których los upokorzył. Dzisiejsze wasze stanowisko, które zdobyłyście wśród zamętu, minie jak senna mara. Przebudzenie będzie straszne, bo wkrótce gdy wytrzeźwiejecie, zobaczycie się znowu kobietami słabemi bez wpływu, władzy i uroku. Burza rewolucyjna obedrze was z ostatniego listka, i zostaniecie jak jesienne kwiatów łodygi, któremi wichry miotają, a śnieżne zamieci łamią. Jeżeli się więc na ciebie gniewam, to nie jako na siostrę, lecz jako na zmężczyzniałą niewiastę. — Gniewam się na ciebie, o ciebie. Gniewa mnie

grzech twój, bo widzę iż on cię do zguby prowadzi.

Panna Agata. Ach już dzisiaj zapóżne te refleksye, jestem związaną. Zespolona ze sprawą, odstąpić jéj nie mogę, a tém mniéj zdradzać położone we mnie zaufanie.

Pan Staromirski. Ale powiedz mi, czy wierzysz w tę sprawę? Czy sumienie ci nie wyrzuca iż się przyczyniasz do strasznych klęsk i nieszczęść, jakie z tego powodu na kraj nasz spadną?.. Przebaczę chętnie błędy dobréj wierze, ale kłamstwu nie przebaczę, bo fałsz sumienia zabija duszę, kala sprawę, zwodzi ludzi, i dla tego jest ohydnym. —

Panna Agata. Nie budź we mnie zwątpienia mój bracie. Ja ani rozumem, ani sumieniem téj sprawy nie mierzę, pokochałam ją sercem, upiłam się nią i wytrzyźwieć nie chcę. Coś trzeba kochać na tym świecie, aby się w bryłę lodu nie zamienić. Ja pokochałam was wszystkich w Ojczyznie i nie żałuję tego, choćby mnie ta miłość do szaleństwa przywiodła.—

Pan Staromirski. Biedna Agata!...

Panna Agata. Dla czego biedna?... Czy to jest grzéchem kochać Ojczyznę?

Pan Staromirski. Nie posądzisz mnie, abym ci miłość Ojczyzny za złe poczytał, bo sam przez całe życie o szczęściu jej marzyłem i dla niéj żyć i umierać pragnę; lecz można się często w środkach służenia jej pomylić. I jak lekarz nie poznawszy się na chorobie, może niestósownemi lekami skon pacyenta przyspieszyć, tak też w polityce fałszywy kierunek nadany sprawie i gwałtowność w samymże ratunku, może naród o zgubę przypra-

wić. Myśmy w ostatnich czasach chorowali na ogólne organizmu osłabienie, na brak sił żywotnych i złamaną harmoniją między moralnym a fizycznym układem naszéj istoty, a wy zamiast wzmocnienia nas, zabiliście nierozważnym krwi upustem a porwaliście konwulsyjnie wszystkie wiązadła ciała naszego. Taka miłość namiętna, szalona, z niecierpliwej drażliwości płynąca, choćby nie była występną w intencyi, jest nią zawsze w dowolności czynu. Lecz więcéj powiem: oto, że nawet ostatnią zawieruchę śmiem posądzić o występne zamiary, bo mniéj chodziło głównym w niéj czynnikom o kwestyą narodowości jak o reformy spółeczne.— Burzyć, jątrzyć, terroryzować jednę warstwę przez drugą; budzić wzajemną nienawiść, zapalać pochodnię zemsty, to było hasłem rewolucyi. — Wojna szła miękko, ale skrytobójstwa szły ostro. — Na polu, powstanie rzadko dotrzymało, ale ukryty pod schodami lub za węgłem zabójca dotrwał i umiał z zimną krwią spełnić morderstwo. Jakże chcecie aby uczciwy człowiek, chrześcianin, Polak, żołnierz, przyznał się do takiéj sprawy, podzielał ją lub pochwalał?.. Trzeba było bardzo serc zepsutych i głów przewrotnych, aby tak haniebne środki podzielali!! Jakże ty nawet moja siostro, która tyle lat pobożności i modlitwie poświęcałaś, mogłaś się zgodzić z tak grzesznym kierunkiem sprawie ojczystéj nadanym?

Panna Agata (zamyślona i wachlując się chustką). Mój Bracie,... trudno jest rzecz tę sądzić tak surowo, bo chory do wyleczenia się wszelkich używa sposobów, może nie zawsze trafnych ale koniecznością lub rozpaczą wywołanych. — Tak i kraj nasz fizycznie słaby, nie mogąc stawić potęgi naprzeciw potędze,

uciekać się musiał do środków, któreby może ścisła moralność potępiała. I ja bolałam nieraz nad wypadkami skrytobójstw, lecz pomyśliłam sobie, iż broń zastósowaną jest do siły walczących, i tak Opatrzność uzbroiła lwa ostrym zębem, wołu rogami, a słabą pszczółkę żądłem.

Pan Staromirski. Pszczoła nie ma wyboru w środkach, a żądło stanowi jéj broń jedyną, któréj używa tylko w ostateczności, a przecież ukłuwszy raz, sama pada, jakby za karę iż jad zaszczepiła. Człowiek zaś oprócz siły fizycznéj ma potęgę moralną, potęgę ducha, światło rozumu; a tą bronią świat podbija i samo piekło zwycięża. — Nie godzi się więc człowiekowi zniżać swojéj potęgi do natury płazów, które kryjąc się w trawie, zdradliwie nieuważnego kaleczą przechodnia.—Nie wolno mówię, przemieniać się w żmiję lub padalca, bo się uwłacza samemu Bóstwu, na którego obraz stworzeni jesteśmy.

Panna Agata. Tak! wyznaję iż w zasadzie tak być powinno,... lecz przyznasz brat, iż szlachetność nie daleko nas zaprowadziła, i potrzeba było użyć energicznych środków. —

Pan Staromirski. A gdziesz nas nieszlachetność zaprowadzi? i jakąż nam te energiczne środki przyszłość zgotują?.. Oto, iż stracimy w świecie resztę posiadanego szacunku, a imię Polaka stanie się dla wszystkich wstrętném. — Przestaniemy być w ich oczach narodem rycerzy, lecz posądzać nas będą o bandytyzm, tak przeciwny naturze naszéj słowiańskiéj, i tak niezgodny z historyczną naszą przeszłością. —

Panna Agata. Nie można wszystkich środków mie-

rzyć z punktu moralnego, ale należy je także oceniać ze strony politycznéj konieczności.

Pan Staromirski. Nie znam konieczności, którąby występny środek usprawiedliwiała, a z drugiéj strony nie widziałem, aby złe środki kiedykolwiek pomyślny uwieńczał skutek. Złe drzewo musi zły owoc rodzić i jakoż zrodziło już u nas kwaśne jagody, od których nam zęby cierpną i usta się wykrzywiają. — Jedna zbrodnia rozradza się w namiastek przestępstw i nadużyć, które potem z narodu niełatwo wyplewić.

Panna Agata. Ja myślę iż w chwilach takiéj burzy i rozpaczliwych w narodzie wysiłków, Bóg surowość praw swoich zawiesza i nie tak surowo sądzi nadużycia, jak my, ludzie stronniczemi namiętnościami miotani. —

Pan Staromirski. Zapewne, iż ludzie często odnoszą sąd o rzeczach do stronniczych opinij a mierzą wypadki piędzią własnych sympatyj lub antypatyj, kiedy Bóg odnosi je tylko do praw odwiecznych, na których świat stoi i wiecznie stać będzie.—Lecz błędem jest mniemać, aby Bóg prawa swoje kiedykolwiek zawieszał. Ludzie to tylko zawieszać je sobie pozwalają, a wtenczas łamią naturalny w świecie porządek, gwałcą kardynalne prawa i sprowadzają stan bezprawia, za którym idzie najokropniejsza *samowola*, poprzedniczka *niewoli*.

Panna Agata. Ah! już mi głowa od téj dyskusyi pęka! (wachluje się chustką). Brat mi ciągle stawia przed oczy prawdy bezwzględne, a nie chcesz względnego naszego położenia usprawiedliwić.—Wreszcie ja to wszystko wiem i rozumiem, ale te prawdy i zasady przeszkadzałyby mi do czynu, który zawsze jest lepszy od najpiękniejszych słów i doktryn.

Żegnam bratunia!... a nie gniewajmyż się już, bo dość mam kłopotów na głowie! Tu oddział wychodzi, a jeszcze trzeba się starać o obuwie i koszule. Broni niema, bo liweranci nas zawiedli,.... amunicyą zabrano!... Ach, do rozpaczy przychodzi!...

Pan Staromirski. Dobrze, że o tem mówimy.—Słuchajno siostro! My stanowczo nie chcemy pozwolić Wiktorynowi iść na tę powtórną wyprawę! Nie psujże naszych planów, ale owszem przez sumienie popieraj nas i ratuj. — Widzę iż tę wyprawę bez żadnéj dla kraju korzyści, życiem opłacić będzie musiał.—Cóż on z takim oddziałem pocznie, który nie ma ani broni ani butów? — Zmiłuj się, i miej litość nad nami i nad tém dzieckiem!

Panna Agata. To jego rzecz!.. On jeden tylko wedle sumienia i uczucia honoru może tę kwestyą zadecydować.—Ja mu odradzać nie mogę, ale owszem gdyby mi się pytał, musiałabym mu doradzić i przypomnić dane zaręczenia.

Pan Staromirski (na boku). Niepoprawna, bo opętana! (głośno). Więc kiedy bierzesz życie Wiktoryna na twoje sumienie, to niechże i śmierć jego ciąży ci kiedyś gorzkiemi wyrzutami.

Panna Agata. Niesławy jego nie chcę téż mieć na sumieniu.

Pan Staromirski (oddając paczkę). Zapominasz wziąść depozytu.

Panna Agata. Powiedziałam już raz, że go nie odbiorę (Wychodzi).

SCENA VIII.

Pan Staromirski (sam).

Pan Staromirski. Trzeba iść do ogrodu i dowiedzieć się ostatecznie, jaka zapadła decyzya! Wreszcie jakże wizytą Agaty strasznie zmęczonym się czuję!!! (Wychodzi).

(Zasłona spada).

ODSŁONA II.

Scena przedstawia miejski rynek, przez który przesuwają się różni ludzie (polityczne jasełka).

SCENA I.

Łukasz (służący pp. Staromirskich) spotykając Bazylego lokaja od pp. Radomiłów.

Łukasz. Witam was Panie Bazyli (ściskają się za ręce).

Bazyli. Ha, dzieńdobry Panie Łukaszu! Cóż tam u was słychać?

Łukasz. Sądny dzień u nas powiadam, Panie Bazyli!... Panicz nas odjechał,... państwo płaczą, desperują!...

Bazyli. A wiem ja dobrze, bo i u nas toż samo! Nasza panienka taka zapłakana i tak się turbuje, że aż się nasz Pan na nią gniewa. Ale gdzie tam kto wyperswaduje dziewczynie, gdy jéj kochanka wezmą na wojnę!...

Łukasz. Bo co prawda, to szkoda chłopca! On jest z rodu dobry i każdemu radby nieba przychylił, tylko że do téj wojaczki zapalony tak jak i ojciec, a uparty jak mój Pan. — Oh! bo poszukać było na świecie takiego waryata jak był nasz stary za młodu!... Onby się był na cały batalion rzucił a nic nie trwał!...... Co ja też to przy nim użyłem, mój Panie Bazyli! co ja się natérałem, toby nikt tego ani połowy doświadczyć nie chciał.

Bazyli. Mój zaś, bo powolny i wszystko bierze na rozum i zastanowienie, ale jak co wyrzeknie, to już Amen.

Łukasz. Ja wolę takiego, bo z takim jest już jakiś porządek, a u nas, to raz tak, drugi raz inak. I naprzykład, mówiłem memu Panu, żeby odrazu synowi nie pozwalał chodzić, a trzymał go w garszci jako ojciec i rodzic. Mówię mu: „Jaśnie Panie, te wszystkie buntacye to mi się nie zdają, i te kompanije z temi powstańcami i z tą rozmaitością; zobaczy Pan mówię iż będzie źle". Ale on mi na to powiada: „głupiś stary". No dobrze, kiedym głupi, ale cóż on wymądrzył lepszego? Teraz dopiéro żałuje i lamentuje, ale po niewczasie.—Kogo mi żal, to naszéj Jéjmości, bo to jedyna Pani na świecie. Dobra, rozeznana, miłosierna, i taka żona, że jéj nawet nasz Pan nie wart.—Bo on choć ją kocha, ale często ofuknie przez tę nagłość i tę swoją pasyą; a ona nic... przemilczy mu;.. a tylko czasem sobie popłacze. — Żeby był nasz Pan swojéj żony odrazu słuchał, toby do téj kozery nie było przyszło, bo Pani z początku zaraz wiedziała że przegramy,.. ale nasz Pan zawsze dufał, a znowu pochlebiali mu te różne próżniaki co do niego chodzili a doili go z pieniędzy. — On dawał,

dawał, tak że i nie wiem jak mu starczyło, i cieszył się, że wszystko będzie dobrze. Dopiéro teraz widzi że się okpił!... nuże się skrobać po kieszeni!! Tu dobra nic nie przynoszą (bo brali jedni i drudzy), papierów nie ma, bo je pozmieniał; więc mu teraz żal, iż tyle majątku jakby w błoto rzucił. — Ale bo gdzież tam!... do czego?... jakże nasi mieli wygrać, kiedy tamtych było krocie tysięcy i to z bronią, a nasi z kijami!!.. Głupiemu to mówić, ale nie takiemu co tém traktował!... Nas było w przeszłéj rewolucyi wojska co się nazywa przeszło kroć tysięcy oprócz rezerwy, a i tak nie mogliśmy podołać.— A jakie to było wojsko!! chłop w chłopa i koń w konia, a armaty, a moździerze i wozy i generały! A dziś cóż jest?... zbieranina i to jaka jeszcze? co nigdy prochu ani powąchała! Wyszło ze szkoły albo od warsztatu i daléj na wojnę!!... Zdawało się krawcowi że tak mu pójdzie gładko z karabinem, jak żgać igiełką sukno!... Oho, poczekaj!! rzekłem sobie, zapocisz się ty, zanim komu żebra porachujesz! To nie taka idzie,... bo jak cię w całym pakunku kilka mil o głodzie przepędzą, a odrazu potem każą iść do ataku, to musisz się tęgo na nogach trzymać, aby cię sam wiatr od kolumny nie przewrócił, a nogi to ci tak w brzuch wrosną, że ich potem wyciągać musisz.—Ej krótko mówiąc, aby wskórać co na wojnie, to trzeba być na to żołnierzem, i to z urzędu, to jest znać mustrę i umieć się z bronią obchodzić, a zawsze ją trzymać czysto jak szkło. —

Bazyli. Oj wierzę, bo do każdéj rzeczy trzeba sztuki, czyli trzeba mieć sposób. —

Łukasz. Bywają i z rekrutów żołnierze, a tak się niektóry uda, że od razu pojmie, ale drugi to będzie

jak wół, co go nigdy nie wymustrujesz. Nasz Pan Wiktoryn to jest ciekawy i gdyby posłużył w jakiem wojsku, toby na oficera prędko wyszedł, ale w ruchawce cóż on się nauczy?... A przecież zrobili go dowódzcą oddziału! — Ja powiadam, że i on się sam zatraci i to jego wojsko mu się rozlezie, i taka będzie sprawa. Ale gadaj mu tam!... jeszczeby się zgniewał!... Ej, Panie Bazyli! ja powiadam, że teraz wszystko jest przewrócone i przeinaczone na świecie.

Bazyli. Oh, prawda, wielka prawda, panie Łukaszu!

SCENA II.

Ciż sami i Wojciech (lokaj bez służby).

Wojciech (nadchodząc i witając się). Cóż Panowie tak rozprawiacie mówiący? (spluwa i ogląda się na bliski szynk).

Bazyli. Ej, tak sobie rozmawiamy o swoich interesach! każdy powie swoje,... jak zwyczajnie dworscy.

Wojciech. A ja teraz bez służby i wolny sobie jestem, bo nie chciałem służyć w takiém miejscu gdzie dla mnie niema odpowiedzialności. — Przemówiliśmy się z Panem i podziękowałem. — Najprzód poszło o wikt, a potem, iż człowiek nie może być przywiązany jak ten pies na łańcuchu, żeby nie wyszedł na miasto.

Bazyli. I cóż będziecie teraz robić Panie Wojciechu?... Na bruku wam trudno zostać, bobyście nie wyżyli.

Wojciech. A oczywiście!.... Myślę próbować innego losu u powstańców. — Werbują mnie tam i dają pięć reńskich na rękę, buty i wszelką przynależność, a po

dwa złote na dzień, dopóki tu człowiek będzie, a potem to już jak inni. Nie bardzo mi się i chce chodzić, bo każdemu choćby najmniejszemu robaczkowi życie miłe, ale znowu prędzej się na wojnie co dorobi jak na lokajskiéj służbie. Żeby Bóg poszczęścił, a trafiło się zażgać jakiego z oficerów albo z tych generałów co trzosy mają z dukatami, toby człowiek odrazu przyszedł do majątku i wróciłby z tęgą kozą do domu; jakbym zaś widział, iż tam nie ma co robić, tobym wrócił, a pozyskowałbym przynajmniéj buty i ubranie.

Łukasz. A byliście kiedy w wojsku?

Wojciech. Nie byłem,.. ale co w bitce to nie w jednéj bywałem a zawsze moja była górą.—To pamiętam, iż będący u Pana M. pojechaliśmy na jarmark; więc ja wstąpiłem do szynku i kazałem sobie postawić półkwaterek, a furman od Pana Z.... był pijany i koniecznie szuka ze mną okazyi.—Ja ustępuję i nic nie mówię, a on ciągle mi coś przyczepia.— Więc ja nie wiele myśląc, jak go gruchnę w pysk, tak chłop o ziemię. — Aż tu inny idzie mu w pomoc i chwycił mnie za gardło a ja jego za czupryny; więc jak się zaczniemy wodzić po izbie, a ten furman zerwał się z ziemi i bierze mnie z tyłu przez pół. — Więc powiadam Panom jak się otrzęsę, jak się odwinę i jak pchnę jednego a drugiego lunę, tak obadwaj rozbili się o ścianę!.... Co téżto było śmiechu!... Może Panowie pozwolą na kieliszeczek.... tu niedaleczko.... pod bociana!..

Łukasz. Dziękuję, ale nie mamy teraz czasu, musimy wracać.

Bazyli. Ja... bo nie używam więc ślicznie dziękuję.

Wojciech. A bez urazy, czybyście Panowie nie

mieli mi téż pożyczyć choćby z reńskiego?.. Gdy wrócę z wojny, to oddam z prowizyą.

Łukasz. Reńskiego bo nie mam, ale szóstkę to mogę dać bez prowizyi.

Wojciech. Bóg zapłać! będzie na początek. (odchodzi i zdąża ku szynczkowi).

Łukasz (do Bazylego). Rozłajdaczyło się to,.. rozpiło... szkoda człowieka.—No, bywajcie zdrowi Panie Bazyli, trzeba wracać do domu (rozchodzą się).

SCENA III.

Łowigrosz i Wstrętobój (wychodzą boczną ulicą, a zatrzymawszy się na rogu ulicy rozmawiają.)

Łowigrosz. Zmądrzały już teraz te arystokraty!... Ani weź którego!! Jeszcze z kobiety prędzéj co wydusisz i z téj uboższéj klasy, która prędzéj uwierzy; ale co te mądrale, to już nas tak zimno przyjmują, jakby ministrowie.— (Udaje) „Co Pan?.. Na co to?.. Nie wdaję się w to!... Proszę mnie uwolnić!“ I tak krótko zbędzie cię jednem lub dwoma słowami, że potém kłania ci się i drzwi zamyka... Róbże z nim co chcesz?....

Wstrętobój. Bo ja zawsze mówiłem, iż wszyscy bogacze są próżne zawalidrogi, gdyż ani życia ani pieniędzy dla dobra powszechnego poświęcić nie chcą. Ja szczerze powiem, iż gdybym był bogatym, to złożyłbym cały majątek na ołtarzu Ojczyzny, i jeżeli czego w mojem życiu żałuję, to tego, iż mi Bóg odmówił fortuny, a nie jestem dość fizycznie silnym, abym ofiarować mógł życie w szeregach walczących. Lecz zato nikt mi nie zarzuci, abym nie służył sprawie na innéj drodze!

Łowigrosz. Oczywiście, bo powiem, iż jest większą nawet zasługą być cywilnym urzędnikiem jak wojskowym. Bo cóż np. w wojsku?... tam tylko potrzeba siły fizycznej, kiedy w naszéj karyerze, to wszystko się na dowcipie funduje. Ile się to trzeba nachodzić po mieście, nadeptać po schodach, nagadać i przekonywać a często i nałgać, zanim człowiek takiego zakutego bogacza zmiękczy i zdobędzie. Gdyby nie strach, który obudziliśmy przez środki terrorystyczne, toby był człowiek grosza nie wydusił.

Wstrętobój. A powiédz czy nasze poświęcenie jest dotąd ocenione?.. Przyjdziesz do oberży albo do kawiarni, to cię sami nawet powstańcy palcem wytykają. Idziesz ulicą, to jaki taki podrzeźnia ci, albo o tchurzostwo posądza, dogadując: „Oho... idzie próżniak z organizacyi!“ Tym czasem, ja już sam popisałem tyle od początku naszéj sprawy, iżby dzieło można z tego utworzyć! Odezwy,... wezwania,... napomnienia,... rozkazy,... listy, rapporta,... wyroki,... dekrety i nominacye,... słowem więcéj wylałem inkaustu na papier jak oni wszyscy krwi na wojnie.

Łowigrosz. Masz kolego racyą, iż rozum mniéj bywa cenionym od siły zwierzęcéj. — Sam widzę, że więcéj szanują takiego trutnia albo szerszenia, który kaleczy, jak mnie ową pracowitą pszczółkę zbierającą miód z każdego kwiatka i znoszącą go do własnego ula. — Więc ci się téż przyznam, iż od jakiegoś czasu ostygłem w moich nadziejach. — Nie mają już pieniędzy, nie płacą, i ubocznie żadnego nie ma aksydensu, przeto i mnie skrzydła opadły. — Trzeba się może wziąść do innego przemysłu, albo przejść do obozu konserwatystów. — Te ślimaki mają pieniądze, a bywają często na pochlebstwa czuli i lubią jak im

kto w ich sensie basuje!... Więc myślę udawać teraz wielkiego konserwatora, podnosić przeszłość, wywoływać z grobu antenatów, chwalić stare prawodawstwo, i jakoś się między nich wśrubować.—Szczérze ci życzę kolego, abyś i ty tak zrobił.

Wstrętobój. O to byłoby mniejsza, ale nuż znowu jaka przyjdzie rewolucya, to człowiek straci zdobyte już stanowisko?

Łowigrosz. Ej, rewolucyi już nie będzie a przynajmniéj nie będzie tak prędko;... gdyby zaś przyszła, to się wytłomaczymy, żeśmy tylko arystokratów oszukiwali, ale w duchu pozostaliśmy wiernymi zasadom naszym.

Wstrętobój. Czy tylko uwierzą?...

Łowigrosz. Ale z pewnością uwierzą, bo każda rewolucya jest łatwowierną.

Wstrętobój. A to i dobrze,.... usłucham twojéj rady!

Łowigrosz. Ja zaś już od dzisiaj zaczynam moją rolę! (odchodząc) Bywaj zdrów kolego.

Wstrętobój. Do widzenia się dzisiaj wieczór w kawiarni!

SCENA IV.

Pan Dyonizy i Pan Makary (Obywatele wiejscy. Stoją przed cukiernią i rozmawiają.)

Pan Dyonizy. Ale bo nie tylko kontrybucye, lecz podatki, składki, liwerunki w pieniądzach i naturze!!.. konie mi téż zabrali do powstania, woły zabili, owce przedziesiątkowali. — Oh! powiadam, że bodaj czarci wzięli tę rewolucyą!

Pan Makary. Ale cicho!... na miłość Boską, cicho!... bo nas kto usłyszy!

Pan Dyonizy. To niech słyszy! każdy krzyczy gdy go boli.

Pan Makary. Ale żandarmy narodowe!.. sztyletniki!.. nożownicy!! Zmiłuj się, uważaj!! Wreszcie i siebie i mnie skompromitujesz!... I ja tak myślę jak ty, ale nigdy się z tém nie wydaję, bo to szubienicą pachnie.

Pan Dyonizy. Ej, co tam ma pachnąć,... prędzéj zbrodnią śmierdzi!! Ja zaś mówię głośno co czuję; bo mi to wszystko stanęło już kością w gardle. Człowiek siedział spokojnie,... gospodarował,... dzieci edukował, aby z nich byli ludzie,... w tém spodobało się kilku zapaleńcom wojnę wydać i w przepaść cały naród za sobą pociągnąć.... No, i stało się.... Gospodarstwo w niwecz! synowie zamiast się uczyć, poszli udawać żołnierzy i ani o nich słychać. Słowem rozpacz mój Makary!... rozpacz mówię, i basta!!!

Pan Makary. Zobaczysz, iż się to jeszcze może na dobre przemienić,... trzeba cierpliwości.... Znowu lepsze listy przyszły z za granicy!

Pan Dyonizy. Ach, do sto bizunów, już nie wiem prawdziwie, czy mnie chcesz łudzić, czy się sam oszukujesz?! Co nam zagranica poradzi?... co?.. Czy myślisz że wojska nam swoje pośle?.. Mniemasz że Anglik albo Francuz taki głupi jak my, aby bez korzyści krew przelewał?... Przeżegnajże się mój Makarku krzyżem świętym, bo pleciesz jak na mękach!! Oto po prostu okpiewa nas Anglija i kwita!! Szczuła, podniecała tak jak i Włochów, bo ona lubi cudzemi łapami kasztany z ognia wyciągać, ale założę się i przysięgnę, iż nam nie da ani jednego żołnierza.

Pan Makary. Ale coś się z tego przecież wyrobi... coś się wywiąże!... Ja mam jakieś przeczucie.

Pan Dyonizy. Chyba ci co na dłoni cyganka wy-

wróżyła. Ale co ja, który się w gusła nie wdaję, to nic nie widzę prócz tego, że nam skórę złatają i resztę naszych swobód odbiorą. A potém cóżto znaczy: „*coś się zrobi*“? Ja w żadnego „*cosia*“ nie wierzę, tylko w prawdę oczywistą i dotykalną. Widzę, żeśmy zrujnowani a we dwa baty bici, i jeśli się na kim splezie, to na szlachcie skrupi!! Trzeba było wyprzéć się od razu tego ruchu. —

Pan Makary. Trzeba było... ale już teraz przepadło!... trzeba płynąć z drugimi, choćby przyszło utonąć. —

Pan Dyonizy. Ja wcale nie chcę ani pływać ani tonąć, ale chcę żyć aby resztę wyratować; a nawet topielca, gdyby się nawinął, za czupryne z błota wyciągnąć!

Pan Makary. Próżne rzeczy, bo nie wyratujesz a prędzéj jeszcze w głębią cię popchną. Zmiłuj się, bądź ostrożny, radzę ci jako przyjacielowi!

Pan Dyonizy. Nic się o mnie nie bój, bo ja bezpieczniejszy z całą prawdą jak ty przy półprawdzie. Ja mówię szczerze,... otwarcie i nikogo nie oszukuję, i powiadam, że głupstwo i nieszczęście!! Ale słuchajno! ponieważ na frasunek dobry trunek, więc pójdź na kieliszek żytnianki i przekąsimy ciastko z kiełbaską, bo ja to lubię.

Pan Makary. Nie pójdę z tobą, nie, mój Dyonizy, bo tam w cukierni pełno powstańców, a tybyś gotów prawdę mówić.

Pan Dyonizy. Ej wstydź się tchórzu, przecież to Polacy! cóż nam zrobią?

Pan Makary. Chociaż Polacy, ale już nie tacy! Widzisz, że oni mają inne wyobrażenia od nas! Ja np. tobym największego nieprzyjaciela nie zabił, bo jakośby mi sumienie nie pozwoliło, religija,.. obyczaj,..

Wolałbym moją śmierć, jak podstępną zagładę.. Lecz widzisz że już innych dzisiaj religija nie wstrzymuje, ani sumienie nie ostrzega.

Pan Dyonizy. Tém gorzéj, dla tego właśnie trzeba się z nimi na ostro o tém rozprawić,.. przyganić,.. i prawdy odwieczne przypomnieć.

Pan Makary. Ale broń Boże! Ani o tém dudu, zmiłuj się, nie wolno nic przyganiać, tylko wszystko chwalić.... Zaręczam cię, iżbyś się na niebezpieczeństwo naraził.

Pan Dyonizy. Jakto?.... jeżeli się biją za wolność, to przecież najpierwszą być powinna wolność opinii... sumienia... przekonania?!

Pan Makary. Ale nie o wolność im chodzi, tylko o równość,.. Zmiłuj, się mówmy ciszéj — (z cicha) o równość mówię chodzi.

Pan Dyonizy. Ale o jaką równość?.. Jeżeli w obliczu prawa,... to dobrze.

Pan Makary. Tylko cicho, bo usłyszą (do ucha) o zupełną równość, absolutną, ej tu mówić nijako na ulicy!....

Pan Dyonizy. To pójdź do cukierni!

Pan Makary Nie pójdę, choćbyś mnie zabił, bo ja narażać się nie chcę, a kto wie, kogobyśmy tam spotkali?... Może są żandarmy, albo urzędnicy z organizacyi, a ja tu jestem za kartką!... Daj mi pokój!... Idę do oberży, i każę sobie przynieść obiad do stancyi. — Bywaj zdrów Dyonizy, a proszę Cię i zaklinam, abyś był ostrożnym.

Pan Dyonizy. No bywaj zdrów Makary, kiedy się boisz! Ja zaś pójdę gruchnąć kieliszek żytnianki,... albo jeszcze lep éj kalmusówki i przekąszę kiełbaską, bo to przednie!.. Doskonale tu obsmarzają kiełbaski,

a u mnie w domu nigdy takich upiec nie potrafią. — (rozchodzą się.)

SCENA V.

Benedykt i Fortunat (dwaj rzemieślnicy, idąc rozmawiają.)

Pan Benedykt. Ja powiadam, że im nigdy ufać nie można, bo się zawsze pan z panem zwącha i rzecz pokpią!.. Szlachta i dzisiaj z rządem trzyma, bo tak było od wieków. A powiadam, iż gdy my profesyoniści nic dla Ojczyzny nie zrobimy, to wszystko przepadnie.

Pan Fortunat. Owszem panie Benedykcie! ja temu daję wiarę i na to przystaję, ale bez pieniędzy cała rzecz na nic. — A wieleż z nas który złoży?... Jeżeli złoży te dziesięć reńskich, to już na nim znać, a jak bogacz da tysiąc, to tak, jakby z czupryny włos jeden urwał.

Pan Benedykt. To dobrze, i ja to uznaję. Ale teraz proszę rozkalkulować, wielu ich jest na świecie, to jest szlachty, a wielu z naszéj kondycyi? — Na jednego szlachcica nas jest stu albo i więcéj. — Więc jak nas stu da po dziesięć reńskich, to już w lot jest tysiąc. — A znajdzie się z tych majętnych obywateli między nami, co dadzą i 15 a nawet 20. Wieleż to uczyni?... Byleśmy się za ręce wzięli to będzie nasza, choćby bez Maryasza! Mówił mi właśnie mądry człowiek, co już nie jest w akademii, tylko niby został wyterminowany w nauce, że na nas wszystko Polska funduje i że tych arystokratów, czyli panów, to tylko pięknie obmyć i powiesić.

Pan Fortunat. I temu daję wiarę, ale to znowu miałem rzec: iż jak ich nie będzie, to któż nam da jaką

robotę? — Chłop nie da, kupiec zna się na towarze i kupićby chciał za pół darmo, a co z pana to prędzéj pociągniesz; najprzód iż się na profesyi nie zna, a potém, iż nic go pieniądze nie kosztują, więc ich téż nie skąpi. — Jak mu jeszcze powiesz piękne słowo: np. Jaśnie Panie, albo i Panie Hrabio, to już taki kontent, że ani się z tobą targuje, tylko płaci co powiesz. — Otóż do tego mówię panie Benedykcie, iż dopóki mają grosz, to ich nie trzeba na siebie gniéwać. —

Pan Benedykt. Zapewne, iż gdyby tak zostało na świecie jak jest dzisiaj, to szlachta byłaby potrzebną, bo z niej się przecież ciągnie; ale tak już nie będzie panie Fortunacie. Właśnie byliśmy na winie, i kazaliśmy sobie nalać po lampeczce a potém i po drugiéj, kiedy przychodzi jeden z tych, co go tu posłali, i o téj rzeczy się zgadało.— „Więc cóż sobie to panowie myślicie (prawi on), że takim porządkiem świat stać będzie jak dzisiaj?... Nie (rzecze), musi być wspólność, czyli iż się wszystko zbije w jednę pulę, a z téj puli dopiéro co kto urwie, to jego.

Pan Fortunat. Jakto w jednę pulę, niby jakby się grało w pałki?...

Pan Benedykt. No, na jedną masę zbije się wszystek majątek i dopiero każdy z tego weźmie,... ten tyle a drugi więcéj.

Pan Fortunat. Nie zdaje mi się to, żeby dało się tak jeść z jednéj miski, bo zawsze jeden drugiego odjé.—Ja zaś tak sądzę, że temu co ma nadto, ująć, a innemu co ma za mało dodać, to prędzéj tak będzie.

Pan Benedykt. Byłoby i tak,.... ale co nas rękodzielników, toby nie trzeba w to mieszać, boby fuszery

na tém zyskały i czeladź chciałaby się dzielić a mybyśmy stracili.

Pan Fortunat. Ej, niema już i téj czeladzi, bo wszystko powychodziło na wojnę, trudno teraz o pomocnika.

Pan Benedykt. Ja, bo żadnemu iść nie broniłem. — Roboty nie ma, a płacić trzeba było w każdą sobotę; więc rzekłem moim, żeby szczęścia próbowali.— Lepszym zaś szepnąłem, aby zostali przy warstacie, a co próżniaków, to się odrazu pozbyłem. Ale cóż z tego, kiedy zaledwie dwa dni na tamtéj stronie zabawili, a zaraz ta bieda wróciła do domu. — Więc ja dopiero na nich!... „A mówię, takieście to zuchy, żeście uciekli?! Ja was za to ani znać nie chcę! Szukajcie sobie gdzie indziéj roboty!!“ Łazili tam jakiś czas po mieście, a potem się gdzieś podziali, że ich już nie widzę! Musieli znowu iść z jakim oddziałem.

Pan Fortunat. Mniejsza o to, aby i przyjąć takiego co wróci po wojnie, ale cóż, kiedy każdy będzie tak zwydrzony lekkim chlebem, iż go potem do pracy nikt nie namówi. Zdaje się mu, że jest jakimś półkownikiem, i będzie sobie tylko z mamzelą chodził po spacerach i nawet się swemu dawnemu majstrowi nie pokłoni. — Oj, narobi się téż z téj wojny próżniaków... narobi! Ja tak powiem: że dobrze było Polskę pozyskać, ale trzeba było innym sposobem, to jest żeby na jeden raz wyszli wszyscy co do jednego i dopiero halum!!! Było Mości Dobrodzieju iść czerniawą a krzyczyć hurra!!! więc od tego samego głosu, od tego samego rozgruchu, byłoby wszystko uciekało.

Pan Benedykt. Ale do czego?! Tak się na nic nie przyda! Jużeśmy i o tém radzili, ale nie było zgody,

bo znowu ten co był do nas wysłany, tak mówi: Nie myślcie (prawi) Obywatele, aby pospolitość wyszła. Na stu pójdzie jeden a nie będzie żadnego porządku, tylko jeden pójdzie do Sasa a drugi do lasa". I dobrze mówił.

P. Fortunat. No, to ja już nie widzę sposobu!

P. Benedykt. Byłby sposób, ale taki, jaki ja radziłem, aby najprzód zwalczyć Warszawę, a dopiero ztamtąd posuwać się to w lewo, to w prawo, to jest gdzie np. najpilniéj potrzeba! Więc gdyby się chociaż i nieszczęście trafiło a naszych pobili, toby sobie wracali jak najpiękniéj do Warszawy, a znowu potém inną ulicą wyszli.

Pan Fortunat. Może byłoby i tak dobrze! Ja temu nie przeczę. — Ale powiadam, że już nie było szczęścia od Pana Boga, i dla tego wszystko się zbakierowało i zwichrzyło jak ta deska, która się nie wydystyluje. — Ej! oto lepiej o tem nie mówić, lecz wstąpić na lampeczkę, bo tu dobry miód, i kiedyś to go próbowałem, i wypiliśmy z pół garnca i nikogo głowa nie zabolała.

P. Benedykt. Nie gardzę waszą ofiarą panie Fortunacie; i owszem wstąpmy, bo co prawda, to człowiek przy téj polityce to i musi trzepnąć, bo się aż w głowie kołuje od tych turbacyj, od tych interesów, i czasem ze strachu, gdyż się każdy obawia, aby znowu dla rządu nie było to z jaką przeszkodą, a człowieka nie zamknęli do ciupy; — cóżby się z całym warstatem stało? — Dałabyto żona temu radę? (Wchodzą do miodosytni).

SCENA VI.

Panowie Hulajduch i Szlifobruk (rozmawiają z zapałem).

Pan Hulajduch. Słowo honoru mówię, że prawda!...

Pan Szlifobruk. Może być,... ale nie słyszałem, a przecież tak ważna wiadomość byłaby się rozbiegła po mieście.

Pan Hulajduch. To miało wyjść z ust człowieka, który jest najbliżéj osoby Napoleona, i będzie już wkrótce w Monitorze, a potem w dziennikach niemieckich; mówiono mi zaś, że wczoraj czytano w Szląskiéj Gazecie.

Pan Szlifobruk. Więc, jakże?

Pan Hulajduch. Transformacya mówię zupełna świata! — Przeobrażenie stósunków między-narodowych, i społeczno-towarzyskich. Usamowolnienie klas roboczych od pracy. — Ochłoda znoju dla tych, którym skwar słońca dokucza, lub ogrzanie dla nędzy, któréj przemarzłe członki kostnieją pod mrozem zimna. Nikt nie będzie mógł być głodnym, ani doznawać pragnienia. Społeczeństwo będzie w obowiązku każdego żywić i poić. Słowem, ja zawsze miałem takie wyobrażenia!! Od samego początku byłem pewnym, że coś wielkiego nas czeka, i dla tego wolałem radzić, jak się materyalnym oddawać troskom. Ale gadajże tu z ludźmi, którzy w nic nie wierzą, i którym się zdaje, że porządek istniejący ma trwać przez całe wieki. Szkoda słów tracić z takimi!... Ja więc stanowczo przewiduję, że społeczeństwo dzisiejsze nie ostoi się na zbutwiałych już zasadach własności. Bo cóż to własność?... Na co się przydać ma ta szachownica, na którą świat jest dzisiaj pokrajany?

Wszystko będzie należyć do wszystkich, a wtenczas już nie będzie zazdrości, lecz miłość braterska okoli ludność powszechną. — Dawnoto już Francuzi o tem pisali, ale mało kto czytał, a może czytając nie pojmował; lecz dzisiaj przy postępie w naukach, sztukach i umiejętności, to jest, gdy się duch ludzki wzbił na wyżyny absolutnych pojęć, niewstrzymanych ciasną granicą egoistycznych zachciałek; gdy powiadam, ludzkość usamowolniwszy się z pętów dawnych uprzedzeń i zabobonów, wzniosła się ku sferom wyższéj intelligencyi, dającéj poznać istotne przeznaczenia człowieka, stojącego na szczycie stworzeń, a górującego swém uczuciem nad ziemią i wzbijającego się w niebiosa; gdy mówię, każdy powołanym jest do samorządu i używając wolności, jaka mu z praw odwiecznych przypadła w udziale, piętrzy ponad obłoki w niezmierzoną krainę swobód; przeto, jak powiadam, ludzkość zamiast gręznąć w bagnie egoizmu i mierzyć łokciem korzyści, uleci na skrzydłach własnego poczucia ku cieplicom podniebnym, i tam harmonizując przeszłość historyczną z przyszłością marzeń, zbuduje na rynkach swoich gmach powszechnego szczęścia, czyli nową Jeruzalem! Wtenczas też swobodna, przyglądać się z wierzyc swoich będzie, owemu dziełu, które jak drzewo wyższéj wiadomości wyrosło na bujnych łanach postępu! (w uniesieniu) ah, widzę! ah, patrzę już w to bezdno błogości! W duszy mojéj promieni mi się przyszłość siedmią barwami tęczy, i tonę w morzu powszechnego zadowolenia!... Lecz tego nie widzą niższe duchy, zakopane jak krety w ziemi, a myślące, że pracą służą społeczeństwu!... Ja zaś mówię, że praca przymnażając korzyści, tworzy sa-

molubów i przywileistów, wyradza zazdrość i łamie harmoniją przeszłości z przyszłością. — Zapytany przez wielu o moje w tém zdanie, wręcz powiedziałem, iż nasze powodzenie losowi powierzyć należy, a pracę mierzącą sprawę łokciem korzyści, zostawić bezmyślnéj tłuszczy! Tak mój bracie! tak drogi towarzyszu! Myślę, iż się zgadzasz na moje zasady!

P. Szlifobruk. Najzupełniéj,... a nawet te wzniosłe myśli w czyn już od dawna wprowadzam. Zawsze mnie uderzał w pismie ustęp: „Patrzcie na ptaki powietrzne, które ani sieją ani orzą, a Ojciec niebieski żywi je“ I prawda!! Jakoś wszyscy wyżywią jednego, a nawet powinni wyżywić i wielu, bo każdy ma prawo do egzystencyi, a społeczeństwo winno mu ją zapewnić — Dla tego ja tych samolubów,........ tych mówię pracowników goniących za zarobkiem lub zyskiem, uważam za moją pańszczyznę albo za moich opodatkowanych. Oni pracują na mnie i na siebie, a ja im za to daję wyrób moich pomysłów politycznych i socyalnych. — Albож i to nie jest pracą? Ileż to człowiek musi głowy nasmarzyć, aby treścią swojéj idei mógł intelligencyą ludzkości obżywić?!! Ileż musi się nachodzić, aby mógł obnieść zdobytą na wyższéj wiedzy wiadomość?! To wszystko *np.* co mi mówiłeś, obiegnie już dzisiaj całe miasto. Powstańcy najprzód się dowiedzą, a późniéj młodzież handlowa i rzemieślniki — Niechaj się cieszą biedacy, iż otwiera się już dla nich *Era* przyszłego szczęścia!

P. Hulajduch. A więc dobrze bracie! podajmy sobie ręce i wspólną siłą zatrzęśmy świata budową! Niech ginie wszelka w świecie wyższość przywłaszczająca sobie prawa górowania czy rozumem, majątkiem lub nawet wieku powagą! — Czas się ich

skończył, i użyli go do syta! Na nas teraz koléj, kroczyć w rajską dziedzinę swobody którą nam postęp otworzył. Na zegarze wszechświata wybija dla nas chwila szczęścia i spoczynku po trudach wiekowych i po cierpieniach bez miary! Powiedz mi bracie, czylibyś wśród wielu twoich znajomych nie znalazł dla naszych idei adeptów? Trzebaby między bogatszymi wyszukać zwolenników, gdyż do przeprowadzenia tych myśli, nam obu w téj chwili brakuje zasobów. — Powiedz im, że się dzisiaj okupić mogą przyszłéj zemście ludowéj, i że jeśli nam w téj chwili pomogą do przeprowadzenia naszych planów, i złożą na ółtarzu ludzkości pewną kwotę, to ich zasłonimy w czasie gdy burzą zawyje morze, ziemia się w swych posadach zachwieje, a słońce przyszłości dźwigając się z za góry, opromieni nowém światłem zakrzepłe ojców zagony!

P. Szlifobruk. Znałem ja wielu przed rokiem, którzyby się byli ze strachu i do tych wyższych zasad przyznali; ale w tym już czasie wypierają się coraz głośniéj swych przekonań, a powracają do zdań i idei samolubnych, które całe życie wyznawali. — Dzisiaj tylko znaleźlibyśmy adeptów między ludźmi przez fortunę nieobdarzonemi, lub grosza łaknącemi. —

P. Hulajduch. Ah! to źle, bardzo źle!... Bo ja właśnie chciałem trochę zaczerpnąć,... to jest wymienić mój towar umysłowy i polot ducha za nieco materyi. — Przyznam więc, iż potrzebuję w istocie, gdyż człowiek poświęcając się wielkiej idei, zadłużył się w pewnéj części (naprzykład Izraelitom zbyt natrętnym a mało postępowym), późniéj zaś: tak jakoś, chodziłoby mi o niejakie szat odnowienie, na których widocznie mi zbywa. Jeżelibyś więc miał między

wolnomyślnymi, a nawet i między zastarzałymi wstecznikami kogo, któryby dał, lub pożyczył albo zaręczył, to powiedz im to co jest też istną prawdą: „iż jest tu znakomity człowiek, to jest ja, na którym się dotąd świat nie poznał, a który na wszelkie poparcie zasługuje.“ Coś w tym sensie! — rozumiesz?!! Ja cię będę czekał w ogrodzie, i tam mi przyniesiesz odpowiedź, a lepiéj jeszcze rzecz już gotową.. Podobno ruble spadły, ale ja wezmę i w rublach. —

P. Szlifobruk. Z całego serca chciałbym ci usłużyć szanowny bracie! ale zachodzi ta trudność, iż gdy tobie dadzą ci którzy się dla mnie poczuwają do pewnych obowiązków, to niby uszczupli się mój dochód. —

Pan Hulajduch. O to mniejsza,... bo ci w przyszłym układzie społeczeństwa dzisiejszy niedobór gwarantuję. — No, czekam cię w ogrodzie!! a teraz do zobaczenia. —

SCENA VII.

Pan Letkiewicz i pan Samożyt (stoją przed sklepem delikatesów.)

Pan Samożyt. Ja, bo nic nie daję!.. ciągle mnie atakują, i chcą mnie w dziennikach ogłaszać,.. ale mnie wcale nie chodzi o sławę hojnego patryoty, bo najprzód w sprawę tę nie wierzę, a potém choćbym i wierzył, to uważam, iż każdy dla siebie żyć powinien a nie dla innych. — Mnie Ojczyzna nic nie dała, więc jéj nic nie jestem dłużnym.— Wreszcie, któżby wystarczył?

Pan Letkiewicz. Tak nie można mój drogi! Wiesz, że i ja sobie wygód nie żałuję, ale gdy każą płacić,

to zkąd wziąść to wziąść, daję. Nie lubiłbym aby mnie kto wskazywał palcem jako egoistę.

Pan Samożyt. Ale kiedy rzeczywiście nie mam. — Rodzice dają mi tak szczupłą pensyą, iż miesięczny dochód ledwie mi na dwa dni wystarcza. Przecież nie mogę stołować się w oberży, bo tak szkaradnie jeść dają, iż za trzy reńskie niéma co na ząb włożyć.— A jak to zrobione?! Oni się już podobno nigdy w tym kraju nie nauczą gotować!! Wczoraj kazałem sobie dać suppę z żółwia, któréj w każdéj mieścinie za granicą dostaniesz. Odpowiada mi garson, że „nie ma, tylko rosół, barszcz i chołodziec.“ No proszę?.. chołodźcem mnie chciał utraktować, abym sobie zepsuł żołądek, albo kwaśnym barszczem, który mi gębę wykrzywia. Żądam potem porcyi de filet,... znowu niema, tylko pieczeń huzarska. Ja mu powiadam: „że w wojsku nie służę, ani służyć nie chcę, przeto ani huzarskiéj ani hułańskiéj pieczeni nie jadam“, więc dają mi za to befsztyk, ale tak znowu wypieczony, żeś z niego już kropli krwi nie wysączył. — Z rozpaczy proszę o kapłona ubranego w trufle. Dają mi w to miejsce twardą kurę pływającą w rzadkim ryżu. Zapłaciłem trzy reńskie, ale sobie przyrzekłem, iż więcéj już nie powrócę.

Pan Letkiewicz. Mnie zaś bardzo smakuje, tylko już tam nie jadam, bo się zadłużyłem, i ciągle mi rachunek przypominają.

Pan Samożyt. A to się dziwię twojéj delikatności! Bo ja tu naprzeciwko, długów mam po uszy, a ciągle jadam i pięknie mi się kłaniają. — Tylko trzeba sobie umieć dać ton i nie prosić, tylko dysponować. — Widziałeś jak nam dzisiaj służyli, jak uwijali się z otwieraniem ostryg.

Pan Letkiewicz. Wiedzą, iż twój ojciec bogaty,... że im nie przepadnie.

Pan Samożyt. Prawda, że mój Ojciec bogaty, ale moich długów nie chce płacić; lecz mniejsza o to, skoro mam kredyt. To trudno, dla kaprysu starego umierać z głodu? Oto wy, co pracujecie nad reformami społecznemi, to powinniście nowe prawo napisać, aby ojcowie wcześniéj majątek oddawali synom. Zawsze mi się ojciec tem tłomaczy: „iż mi chce po śmierci swojéj zostawić.“ Co mi będzie po majątku w wieku w którym trudniéj mi go przyjdzie używać i kiedy mi zęby wypadną. — Dzisiaj go potrzebuję, a ręczę, iżbym go umiał stracić.

Pan Letkiewicz. Wtenczas dałbyś coś na Ojczyznę!

Pan Samożyt. Oh, przepraszam! — Wcalebym nic nie dał; niech się na tę mamunię wierni i potulni synowie składają, ale co ja, to wolałbym zjeść dobry obiad, albo pasztet sztrasburski i popłukać go szampańskiém winem, jak marnować grosz na tę sprawę.

Pan Letkiewicz. Ożeniłbyś się?

Pan Samożyt. Niech mnie Bóg broni! po co mi ten ciężar? Wolę mieć dziesięć kochanek jak jednę żonę.

Pan Letkiewicz. Jabym kupił konie! Trzymałbym ekwipaż!

Pan Samożyt. A to po co? Aby być zmuszonym pamiętać o owsie i sianie? — Ja najmuję dziennie doroszkę i czeka mnie przez 24 godzin a stangret drzemie na koźle.

Pan Letkiewicz. Dziwne Ty masz gusta!...

Pan Samożyt. Człowiek nabędzie tych obyczajów bawiąc za granicą, i prawdę mówiąc, na tem się zasadza prawdziwa cywilizacya; bo wszelkie poświę-

cenia i heroizmy są tylko zabytkiem barbarzyństwa. Muszę wyznać, iż Anglija mnie tak wyrobiła.

Pan Letkiewicz. Znać to,... bo masz w istocie układ angielski!... Ten chłód, ta obojętność!... Anglija bądź co bądź, jest wielkim narodem! Ale co ja, tobym Anglikiem być nie potrafił... Wolałbym być Francuzem.

Pan Samożyt. A ja zaś Francyi nie lubię za ten jéj duch rewolucyjny! Lubię tylko w Paryżu bal opery, bal mabile, i restauracyą Braci Prowanceaux. Powiedz mi np. po co się ci Francuzi męszali w naszą sprawę? Podburzyli gmin bezmyślny, i na tém się skończyło, że moi rodzice stracili czyńsze a może stracą propinacyą i kilkakroć stotysięcy majątku. Wystaw sobie, gdybym ja tę sumę miał w ręku, jakbym używał!!!... Oh, to pewne, iżbym w téj miłéj naszéj Ojczyznie, ani chwili nie został.

Pan Letkiewicz. Ty, bo w istocie przestałeś już być Polakiem, a ja, to chociaż do powstania nie idę, to jednak przyznam, iż mam dotąd jakieś uczucia narodowe. —

Pan Samożyt. Bo jeszcze nie wyszedłeś z powojników starych idei i nie owionęła cię tegoczcsna cywilizacya, ale i ty pomału stracisz te przesądy. — Dzisiaj każdy człowiek wyższego wychowania jest kosmopolitą, a może za lat pięćdziesiąt ludzkość porąbie słupy graniczne między narodami i świat cały będzie wspólną wszystkich ojczyzną.

Pan Letkiewicz. Ah, to szczególne, jak się ty pod tym względem znowu zgadzasz z naszymi socyalistami i demokratami, którym także nie chodzi o ojczyznę tylko o ludzkość i o zasady, które nią rządzić mają.— Proszę?... w niczém innėm się nie zgadzacie, a w tém jedném kubek w kubek!

Pan Samożyt. Tak jest, aleby oni chcieli, iżby cała ludzkość jadła chleb razowy, ja zaś ten specyał im zostawiam, a sam chcę jeść ostrygi.

Pan Letkiewicz. Oh, przepraszam Cię i oni lubią ostrygi, i jabym chciał być na ich wikcie!... Może oni komu radzą oszczędność, ale co sami, to niczego sobie nie odmawiają.

Pan Samożyt. To i w tem się z nimi zgadzam! Wreszcie wiesz dobrze, iż geniusze spotykają się zawsze, jeżeli nie w tym to w innym punkcie. — Tak i myśmy się obaj pierwszy raz z sobą spotkali przy pasztecie strasburskim!.. pamiętasz?....

Pan Letkiewicz. Pamiętam,.... to było pierwsze nasze poznanie!....

Pan Samożyt. To i dzisiaj możemy odnowić znajomość,... jeżeli jesteś przy pieniądzach (idą daléj w miasto).

SCENA VIII.

Pan X.... Pan Z... Pan Y.... (jeden kupiec i dwóch z intelligencyi.)

Pan X.... No, i cóż Pan porabiasz Panie Y....?

Pan Y.... Nic, bo niema nic do roboty, dzięki powstaniu (jeżeli go powstaniem nazwać można!....), siedzę w sklepie i czytam dzienniki.

Pan X.... Czyli Pan tak ciekawym jesteś naszych zwycięztw?

Pan Y.... Bynajmniéj, ale szukam końca téj sprawy, a doczytać się nie mogę. Wszędzie nibyto są, a nigdzie się nie biją! — Miało się to powstanie nazywać czynną protestacyą, ale dalibóg że prędzéjbym go nazwał kryjącą się po lasach manifestacyą naszéj

słabości i nieudolności. — Ot, biéda i koniec!... Co to będzie za ruina kraju!... Jakie powszechne wywiąże się bankructwo!!... Ileżto milionów w błoto rzuconych?! Przemysł zupełnie upadł,... rolnictwo już się w tych samych rękach nie podniesie!.... Cena dóbr się zniży, a za tém pójdzie i zabicie wszelkich handlowych stosunków!... Ja już nic nowego nie sprowadzam, ale się pomału wysprzedaję i wolę trzymać grosz w papierach kolei żelaznéj.

Pan X.... To znowu przesadzona rozpacz!.. Jest dzisiaj źle, i temu nie przeczę, ale się to wkrótce ureguluje i wszystko wejdzie w dawne karby.—Tak zostać nie może, albowiem stan anormalny bywa tylko przechodnim. Owszem po takiém wstrząśnieniu, zwykle się nowe życie obudza;... wchodzą w grę spółeczną nowe żywioły, które były po za kołem ruchu. Mnie się więc zdaje, że jeśli rzeczywiście jedna klasa spółeczeństwa na tym ruchu straci, to ogół zyska i przemysł ogólny nie dozna szwanku.—Przemysł jak wiémy nie opiera się na małéj liczbie bogatych, lecz na szerokiéj podstawie ogólnego dobrobytu. — Za jednego więc kupującego, stu innych mieć będziecie, z tą jeszcze korzyścią, iż bogaci żądali długich kredytów, kiedy uboższy chociaż mniéj kupuje to zaraz płaci i ułatwia obrot kapitałów. — Nie martw się więc Panie Y.... bo tak źle nie będzie jak ci się zdaje,... jeszcze z głodu nie pomrzemy!... Zapewne, iż powstanie mogło być nie na czasie, ani też zgodne z wyższą polityką,... lecz stało się!.... Dzisiaj rąk opuszczać nie należy, lecz potrzeba się umieć znaleść w tém nowem położeniu, i do niego zastósować.

Pan Y... Jakto zastósować?....

Pan X... Sprowadzać towar potrzebny a nie zbytkowny. — Potrzeby nigdy nie ustaną, chociaż zbytki ustać muszą. — Mamy dziś czasy spartańskie, więc po spartańsku żyć musimy.

Pan Y... Przez ciąg czterdziestoletniego doświadczenia przekonałem się, iż tylko towar zbytkowy odrzuca korzyści;.... tymczasem przyszła żałoba manifestacyjna wtenczas, kiedy jéj jeszcze nie było tak pilną rzeczą nosić, i rzuciła klątwę na moje towary różowe, zielone, kraciaste i pasiaste. — Leżały więc w półkach te moje remanenta, dopóki surowość zwycięzcy nie powróciła różnym barwom dawnego ich znaczenia. — Rozkaz był stanowczym;.... czarne szaty opadły z pięknych kibici, jak ciemna mgła, która się w rosę skropliła. — Odrazu jaskrawych szat ze wszech stron poszukiwano, a ja znowu stroję piękne nasze damy w wypłowiały kolor dawnego wesela, i tworzę mimowolnie ucieszonych i zadowolonych. Ale pomimo tego boję się nowego towaru sprowadzić, bo nie wiem jaki się znowu kolor nada do przyszłéj polityki? Zamierzałem sprowadzić *zielony*, jako kolor *nadziei*..... ale widoczniebym stracił, bo zkądże dla nas *nadzieja*? Znowu usłyszawszy, iż tylu jest u nas dzisiaj *czerwonych*, chciałem sprowadzić sztuczki w téj barwie?.... Ale to kolor krwi, przeto wróży nowe wojny i rewolucye, które się zawsze na nieszczęściach i upadku kraju kończą — odstąpiłem więc od téj myśli. — W końcu miałem zapisać towar barwy niebieskiéj, jako godło *niewinności;* ale i tego najmniejby kupowano, bo coraz mniéj niewinnych na świecie. Zapisałem więc towar koloru zwiędłego liścia *(feuille mor-*

tej bo ten najpodobniejszy do naszego politycznego położenia.

Pan X.... kto wie czy Pan na wiosnę nie będziesz zapisywał strojów w różowych barwach?

Pan Y... Wątpię, aby do tego przyszło, lecz myślę iż prędzéj powrócimy do żałoby.

Pan Z.... Ja się nie wdaję w waszą rozmowę, gdyż mam przed sobą dwóch konserwatystów, którzy z niskiego stopnia na rzecz się zapatrując, mierzą wypadki skąpym łokciem materyalnego interesu.— Ale co do mnie, to rzecz jest już oddawna rozsądzona, iż ostatnia rewolucya największe sprawiła dobro, bo nas przypomniała Europie, usunęła przedawnienie praw narodu, a co najważniejsze, powołała do życia politycznego i do poświęceń nową warstwę społeczeństwa, która dotąd tylko bierną odgrywała rolę. Przyznacie Panowie, iż szlachta przodkując zawsze w sprawach narodu i przywłaszczając sobie wyłączny ster ojczystéj nawy, trzymała nas w podrzędności i ubliżającém upokorzeniu. Potrzeba było wybić się raz z pod téj opieki i przewództwa a spróbować samym sił naszych.— Otóż gdy nam się ku temu zdarzyła sposobność, pochwyciliśmy za lejce narodowego uprzęgu, i tą razą my stanęliśmy jako intelligencya na czele, a szlachta musiała walczyć pod naszemi rozkazami.— Jest to więc pierwsze zwycięztwo nad warstwą uprzywilejowanych. I cóżeśmy w końcu na tém stracili?.... Może trochę pieniędzy, i szkodę z chwilowéj stagnacyi w przemyśle,..... a zyskaliśmy, że szlachta zupełnie i na zawsze jest pobitą tak przez nas jak i przez władzę. Myśmy nawarzyli piwa a szlachta go wypije. My teraz górą a szlachta już się zapewne nigdy nie

podniesie. Ostatnią więc rewolucyą zwać możemy epoką usamowolnienia i tryumfu klasy średniéj nad przywileistanii.

Pan Y... Byłaby może ta uwaga sprawiedliwą, gdybyśmy byli zwyciężyli, ale powiedzmy prawdę, czyliśmy odpowiedzieli zadaniu naszemu, biorąc się do rzeczy która nam zupełnie była obcą?! — Nie wydaliśmy zpośród siebie ani jednego człowieka z geniuszem a nawet i talentem, i pogrzebaliśmy może na wieki Ojczyznę. — Nie mamy się więc prawa przechwalać z téj pierwszéj próby, ale owszem przyznać musimy, iż gdyby szlachta była ją prowadziła, toby jéj koniec nie był tak smutnym. Tém zaś boleśniéj przyznawać nam się do tego wypada, iż najwięcéj ofiar padło ze strony szlachty i ona dług nasz wypłacała i dotąd wypłaca życiem i majątkiem.

Pan Z.... Nie żałuj jéj, bo ona tylko własne swoje długi płaci dawnéj odrębności i pychy kastowéj.

Pan Y.... Każda warstwa w spółeczeństwie ma swoją odrębność, bo inaczéj nie byłaby warstwą ale aglomeratem albo zbiegowiskiem. Takiém też były zastępy ostatniéj naszéj ruchawki, gdzie wszystko niesfornie pomięszane przedstawiało smutny obraz zawieruchy, która wywraca i burzy ale nie uzyznia.

Pan Z.... Nie wielka szkoda tego co zburzyła, bo to już były spróchniałki.

Pan Y... Może, ale świadczyły o wiekowem życiu narodu, a krzaczki które oszczędziła, Bóg wié kiedy na budulec wyrosną.

Pan X.... Ja Panów pogodzę przyznając, że w istocie ostatnie powstanie było niepotrzebném, ale w skutkach może być dobrém, bo „nie ma złego coby na dobre nie wyszło.“

Pan Y... Doświadczyłem moi Panowie, iż u nas złe i dobre na gorsze wychodzi. Jest w tém jakaś fatalność, ale tak jest w istocie.

Pan X.... No już tyle Pan jesteś pessymistą, ile znowu Pan Z.... przesadza optymizmem.— Ja środek między wami utrzymywać muszę.—..... Ale jakież ostatnie wiadomości?.... Pan Y... czytał dzienniki to nam powie.

Pan Y.. Niema nic, czyli raczéj jest zawsze to samo.

Pan X.... To nie wiele!

Pan Z.... Ale gdzież tam!— Najnowszą wiadomością jest przybycie króla hiszpańskiego do Paryża, a to ma swoje znaczenie! Ja mniemam iż się układa przymierze.

Pan Y... Ah tak, może przez ten tunel pyrenejski podadzą sobie ręce! Co tam takie marzenia! po co się łudzić!.... Co nam przyjdzie z tego przymierza?

Pan Z... Z Panem Y.... mówić nie można, bo jest chodzącą negacyą. Tą drogą nie wiele zbuduje (odchodzi).

Pan X.... I ja idę— bywajże Pan zdrów i lepszéj myśli.— (podają sobie ręce i rozchodzą się).

SCENA IX.

Pan Wszędobył prowadząc pod rękę Pannę Agatę.

Panna Agata. Ale zmiłuj się Pan, czyto prawda?! Ach! cóżby to był za okropny cios!—

Pan Wszędobył. W téj chwili spotkałem się z powracającymi z placu boju, którzy go widzieli leżącego na ziemi i krwią zbroczonego. Czy zabity lub

mocno ranny nie wiem, ale to pewne iż najgorsze doszły nas wiadomości.

Panna Agata. Nogi mnie nosić nie chcą, tak się czuję wzruszoną!!.... Może byłoby lepiéj gdybyśmy go byli na tę powtórną wyprawę nie puszczali.— Ojciec jego miał dobre przeczucie.—

Pan Wszędobył. Wszakże i ja Pani tak radziłem, bo szkoda było poczciwego chłopca narażać na widoczną zgubę.

Panna Agata. Ah, co za cios!... Co za cios!... strata narodowa!... Ale jeszcze może żyje?... W ten moment wyślę jednę z moich kuryerek do głównéj kwatery, z rozkazem, aby na miejsce dotarła. Czylibyś pan nie chciał jéj towarzyszyć?

Pan Wszędobył. Jakto?... niby ja?... a po cóż proszę pani?... panna Melanija taka odważna, lepiéj to ode mnie sprawi!... przytem, mam zlecenia na miejscu,... ważne,... pani wié dobrze!

Panna Agata. Ależ dzisiaj być możecie z powrotem, byle szczęśliwie przedrzéć się przez granicę — Melanija potrzebuje w tém męzkiéj pomocy!... Jedź pan! błagam cię!!!

Pan Wszędobył (pomięszany). Ale wszystkobym dla pani zrobił,... lecz co tego,... to w żaden sposób... przyznam się pani, iż ja jestem tam skompromitowany.

Panna Agata. Ale czém? pierwszy raz słyszę!

Pan Wszędobył. Przecież woziłem do Ojcowa (gdyśmy to jeździli tych poczciwców odwiedzać w obozie) wiktuały, cukier, herbatę i cygara.

Panna Agata. Ale to przecież nie jest zbrodnią stanu, tylko uczynkiem chrześciańskim.

Pan Wszędobył. Piękny mi to uczynek chrześciański, jeździć z cukrem i herbatą do zbuntowanych

ludzi. — Zmiłuj się pani, a wszak za mniejsze rzeczy czeka Sybir lub szubienica. — Ani mogę,... ani mogę,... przysięgam!!

Panna Agata. To mnie pan odprowadź do domu, a ja znajdę odważniejszego, i ręczę iż pojedzie Hulajduch.

Pan Wszędobył. On może jechać, bo żadnym czynem się nie naraził, ja zaś panią chętnie odprowadzę aż do mieszkania, bo wypełniać rozkazy szanownéj pani, zawsze jest miłym dla mnie obowiązkiem.

Panna Agata. No to idźmyż przynajmniéj prędzéj!! Oh Boże, co za cios okropny! (idą przyśpieszając kroku).

SCENA X.

Janowa i Onufrowa (dwie przekupki siedzące przy stradże.)

Janowa. To wrócił wczoraj wasz Tomek?... No, widzicie,... nie długo coś zabawił.

Onufrowa. A wróciło łajdaczysko, i tak przyszedł jak poszedł.

Janowa. A koń, co mu go dali?

Onufrowa. Wszystko mu wzięli na granicy, i konia, i fuzyą, tylko go w tém puścili co na nim.

Janowa. Żeby był przynajmniéj to do domu przywlókł!

Onufrowa. O to téż!... ale powiada, że gdy z tamtéj strony uciekali na tę, więc zaczęli tamci bić z armat i wojska było krocie tysiąców, a ich tylko dwieście. — Więc nasi nic nie trwając, jeszcze krzyknęli hurra! i chcielito niby coś, ale w tym czasie ich pułkownik się z koniem obalił, bo czy jego, czy

téż konia zabili; więc dopiero jak ci widzą, że ten leży, tak i oni nie wiele myślący, w nogi!... Ale że był las i znowu pole, więc Tomek powiada, iż się chciał na przełaj dostać do domu, ale zmyliło się mu i obces wpadł na huzarów, a ci krzyknęli *halt*, z niemiecka, niby *stój!* — Dopieroż Tomek zaczyna się spraszać, mówiący, iż on nie jest żaden powstaniec, tylko tak sobie jedzie. Lecz jakże mu mieli uwierzyć, kiedy zapomniał fuzyi w krzaki rzucić! Tak oficer kazał mu złazić z konia i oddać fuzyą, a krzyknął: „marsz do kupy!“ ale mój Tomek przez ten swój dowcip co go ma sobaka, uskoczył trochę na bok i schował się w krzak!... Dopieroż, jak już tamtych popędzili hurmą, tak on chyłkiem, chyłkiem, halum do domu, i przyszedł po północku. — Oh, moja pani, jakem go zobaczyła, tak sobie aż zapłakałam, bo myślę sobie, co ja tu znowu będę z owym próżniaczyskiem robić? Myślałam, że się tam już gdzie zapodzieje, i że albo wyjdzie na wojaka, albo go i gdzie zatłuką! Dopieroż on znowu wrócił, a zaraz krzyczy: „Mamuniu, dajcie mi jeść!“ A cóż ci dam? rzeknę, kiedy dawno po wieczerzy, chyba że miskę obliżesz. „Dajcie co chcecie (wrzeszczy), bo mi się aż brzuch zapadł!“ Oh! nieszczęśliwa moja godzina!... dopiero poszłam do sąsiady, com się do niéj ledwo dotłukła, i pożyczyłam pół bochenka chleba, a dałam mu i zjadł.—Ale jak on to powiadał o téj wojnie, jak oni się to bili,... jak potem uciekali,... co tam paniczów zginęło!... A ja sobie myślę: no, to tyle naginęło paniczów od majątków i pieniędzy, a taki co nic nie ma i co na próżniaka musi matka pracować, to ten się utrzymał...

Janowa. Ej, co tam, zawsze jest wasze dziecko, a wyście mu matka!

Onufrowa. Jużcić matka,.... ale z niego nic na świecie nie będzie!.... Dałam go do mularza,.... odpędzili go, bo coś tam majstrom zwędził.— Dałam go do powroźnika a miesiąca nie pobył, bo go wygnali mówiący: „iż na siebie najpierwszy postronek ukręcićby powinien“— Posłałam go z łopatą do szańców, a ten psiawiara faryny najadł tyle, że co w sobotę wypłacili nie starczyło za farynę i musiałam dopłacić.— Nadarzyło się też szczęście, że go teraz zapisali do tego wojska i spodziewałam się, że się tam zatraci, albo pójdzie w dalekie kraje, a on sobaka zaraziczek powrócił, i trzeba go znowu żywić z mojéj pracy.

Janowa. Ale cóż on powiada,.... czy wygrają nasi?

Onufrowa. Gdzie tam mają wygrać, kiedy ich jest mało a tamtych dużo! a potém wszyscy biją na jednego, to jest np. na Polaka. Gadają tam ludzie, że ma przyjść Francuz, ale gdzie tam przyjdzie, kiedy ma w domu chléb i woli leżeć do góry brzuchem.— Mówił Tomek że ten ich najstarszy, to był młodziutki panicz, młodszy jeszcze od niego, i że był ztąd, a nazywał się jakoś dziwnie:.... jakoś Starościński, czy Staromilski,.... wiem, że choć młody to mianował się po staremu.... To ten zginął z koniem i że wszystkiem..... Potém zginął drugi panicz i inni, dość że w tym rozdziale kilkaset samych szlacheckich synków zginęło.

Janowa. Oj! straszna to rzecz wojna! niech Bóg broni każdego od nieszczęścia, a od nagłéj i niespodziewanéj śmierci.

Onufrowa. Moja Pani! jak pogadacie z Tomkiem

to dopiéro on wam wytłumaczy! powiada, że jak zaczną grzmieć z harmat, to się aż ziemia trzęsie, a bydło i wrony od tego huku uciekają!

Janowa. Oh wierzę moja Pani wierzę. — (Jakiś kupujący przychodzi po bułki, rozmowa ustaje). (Zasłona spada).

ODSŁONA III.

(Scena przedstawia Salon państwa Radomiłów).

SCENA I.

Pan Radomił, Pani Radomiłowa, Pan Wszędobył.

Pani Radomiłowa (w rozrzewnieniu). Jak to ukryć przed nieszczęśliwemi rodzicami i przed naszą Maryą?

Pan Wszędobył. To się nie uda, gdyż dzienniki pisać o tém będą. Wreszcie wszyscy na mieście rozprawiają o tak nieszczęśliwym wypadku. — Mówiłem z naocznymi świadkami, którzy widzieli jak Wiktoryn padł przeszyty kilką kulami. — Jedna trafiła w serce, druga w czoło, a inne w piersi.

Pan Radomił. I konia podobno zabito pod nim?

Pan Wszędobył. Mówią także i o koniu ale to niepewne, bo ktoś później miał tego konia widzieć prowadzonego przez Kozaka.

Pan Radomił (Załamując ręce). Oh! nieszczęście! biedni rodzice!! Ale cóż było robić, kiedy ani uwagi, ani zdrowe rady, ani prośby nie pomogły. — Dał nierozważnie słowo!....

Pan Wszędobył. Byłbym może potrafił zaradzić temu, ale pan Sędzia od jakiegoś czasu ostygł dla

mnie w swojéj przyjaźni, więc się też nie wtrącałem w jego sprawy.

Pan Radomił. Ah! zmiłuj się Pan, któż uważa w takim razie na drobne zajścia! tu chodziło o życie poczciwego chłopca i o szczęście dwóch rodzin.

Pani Radomiłowa (z żalem). Ah! Panie! formalizować się w takiéj chwili!!

Pan Wszędobył. Nie chciałem być natrętnym, ale mówiłem pannie Agacie.... Mniemałem że ona ostrzeże swego brata. —

Pani Radomiłowa (ze wstrętem). Właśnie.... panna Agata!! wszakże to jéj dzieło!.... Ona zabiła tego chłopca!! (płacze).

Pan Radomił. Nie zabiła, i pewno nie chciała aby zginął, ale była zawsze dla Wiktoryna niebezpieczną pokusą.

Pan Wszędobył. A przecież teraz bardzo boleśnie czuje jego stratę. Właśnie na miejsce pobojowiska wysłała kuryerkę dla odszukania ciała Wiktoryna i sprawienia pogrzebu.

Pan Radomił. Dla czegóż się pod tym względem ze mną nie naradziła?.... Ja byłbym pojechał, a przecież jako mężczyzna prędzéjbym był sobie dał radę.

Pan Wszędobył. I ja chciałem jechać, ale panna Agata wysłała pannę Melaniją, jako mającą stosunki w naszych obozach i głównéj kwaterze. Wreszcie ona jest zwykle używaną do najdelikatniejszych misyj politycznych.

Pan Radomił. Ej to głupstwo!.... to ubliża charakterowi powstania! Do czego się już te kobiety nie mięszają?! (wpadając w smutek).... Biedne dziecko!... I my stracili w nim syna!.... Może rodzice chcieliby tu sprowadzić jego ciało?!.... Co tu robić?....

Pan Wszędobył. Już nie ma nic do roboty, bo panna Agata zarządza!....

Pan Radomił. Ale co tam panna Agata!! Panna Agata!! Jeżeli dla pana jest wyrocznią, to dla nas nie jest nią wcale.

SCENA II.

Ciż sami i Pan Staromirski (wchodząc).

Pan Staromirski (po przywitaniu się). Poczciwy Wiktoryn pisał do nas z granicy, to jest w chwili gdy się do Królestwa przeprawiał.... chciał nas uspokoić i znalazł chwilę czasu do skreślenia kilku słów ołówkiem.— Przyszedłem podzielić się z wami i z naszą Marynią tą pociechą (oddaje list). Oto list.

Pan Radomił (odbiera list drżącą ręką w pomięszaniu). Tak,.... w istocie,.... to jego list!.... (ukrywając łzy). Od tego atoli czasu 48 godzin upłynęło,........ Zapewne mieli już spotkanie!....

Pani Radomiłowa. (widocznie rozrzewniona) Oh! nie mów mój mężu o spotkaniu, gdyż budzisz zbyt bolesne przeczucia.

Pan Staromirski (wpatrując się w ich oblicza). Cóż to jest?! Jakiś was smutek dręczy. Powiedzcie! Czylibyście mieli jakie późniejsze wiadomości— Na Boga mówcie! Panie Wszędobył, powiedz Pan!!

Pan Wszędobył. Ja w istocie nie wiem,.... bo w tych czasach plotkom ulicznym wierzyć nie można,.... ale kuryerka przywiezie już coś pewnego.

Pan Staromirski. Jaka kuryerka?.... zkąd przywiezie?

Pan Wszędobył. Kuryerka narodowa,.... wysłana do obozu,... na miejsce pobojowiska!....

Pan Staromirski (pomięszany). Więc coś zaszło?....

Jakaś potyczka,.... może mój syn,.... Wiktoryn.... (łzy mu nie dozwalają kończyć).

Pan Radomił (tłumiąc łzy). Ale mój kochany sędzio!

Pani Radomiłowa (ze łzami). Zmiłuj się Pan i nie rozpaczaj!.... może jeszcze wiadomość ta jest fałszywą!

Pan Staromirski (zanosząc się). Ah! próżno taicie przedemną!! Biedne moje dziecko, więc padło ofiarą. (do Wszędobyła) I Pan masz część odpowiedzialności na sumieniu! Wróćcie mi teraz syna, któregoście mi wyrwali, wysyłając go, aby zakrył wasze tchórzostwo! Niegodziwi podszczuwacze!

Pan Radomił. Ale Panie Sędzio!

Pan Wszędobył (pomięszany). Ja go nie wysyłałem!.... owszem,.... od początku żadnéj nie miałem nadziei..... Chyba Szlifobruk.....

Pan Staromirski (do Radomiła) Idę!..... pojadę,.... tak zaraz pojadę, i odszukam dziecko moje, choćby pod ziemią!— pójdź ze mną Radomile! albo zostań przy mojéj żonie.— Ja sam pojadę!....

Pan Radomił. Ale gdzie chcesz jechać sędzio! Na granicy cię nie puszczą.

Pan Staromirski. Jakto nie puszczą?.... do mego syna!? Ja im powiem, iż się upominam o trupa, a przynajmniéj zmarłe dziecko mi oddadzą (Chce wychodzić, Pan Radomił go wstrzymuje).

SCENA III.

Ciż sami i Pan Nuda (wchodzi).

Pan Staromirski. Przyjacielu! zmiłuj się, czy co słyszałeś?....

Pan Nuda. Z tego zapytania lakonicznego, domyślam się o co chodzi i spieszę z odpowiedzią, iż ja

brukowym wiadomościom nie wierzę ani złym ani dobrym. Dla tego nie zwykłem rozpaczać przed czasem ale czekam potwierdzenia urzędowego. — A więc słyszałem, lecz nie czytałem, a chociażbym i czytał, tobym nie dowierzał, bo żyjemy w chwili, w któréj nikomu i niczemu dowierzać nie można, bo ludzie kłamią bezkarnie.

Pan Wszędobył (na stronie). Jakiż nudziarz.

Pan Staromirski. Zmiłuj się, odpowiedz bez długiego wywodu, czy słyszałeś i co?....

Pan Nuda. Słyszałem plotki, a wierzę tylko prawdzie!

Pan Radomił Ale z jakiego słyszałeś Pan źródła?

Pan Nuda. Właśnie!.... że jak źródeł Nilu nikt nie znajdzie, tak i źródła plotek trudno odszukać. Bo plotka to jest jak mgła, która źródła nie ma, ale wychodzi z ziemskiéj wilgoci czyli z błota.

Pan Staromirski. I cóż słyszałeś? Na Boga Cię zaklinam!!

Pan Nuda. Słyszałem bolesną wiadomość, ale iż w szczegółach nie zgadzają się nowiniarze, przeto wniosek: że może być fałszywą.

Pan Staromirski. Ah! ja pójdę! i dojdę do źródła.— Czekajcie mnie tu.— Albo przyjdźcie do nas!.... Ah! moja żona; chciałbym jak najdłużéj przed nią ukryć (wychodzi).

SCENA IV.

(Ciż sami, wyjąwszy Pana Staromirskiego).

Pan Nuda. Było do przewidzenia! każdy człowiek rządzący się logiką musiał tak wnioskować. Lecz dzisiaj mało się kto logiką rządzi i mniema, że za-

pałem świat przewróci! Jakoż prawda, iż może przewrócić, ale go nie zbuduje. No, jeśli te plotki o potyczce nabiorą cechy rzeczywistości i jeśli się potwierdzi że Wiktoryn zginął, to serdecznie będę go żałował, i nawet opłakiwałbym wraz z rodzicami i przyjaciołmi zgon tego zacnego chłopca.

Pan Wszędobył. Może Pan być pewnym że tak jest, bo ja za prawdę téj smutnéj wiadomości ręczę.

Pan Nuda. To dla mnie nie wystarcza!.... Możesz się Pan mylić lub być w błąd wprowadzonym.

Pan Wszędobył. Mówiłem z naocznym świadkiem.

Pan Nuda. Naoczny świadek mógłby rzecz widzieć albo z blizka albo z daleka; więc i świadek z którym Pan mówiłeś mógł być daleko od pola bitwy (jak się to często zdarza), i powrócił tu wcześniéj drugich alarmować. Przeto nie daję wiary, dopóki nie sprawdzę, „Non credeam donec non videam“. Szkoła zaś skeptyków daléj rzecz tę posuwa, bo twierdzi: „sensus nos fallunt“ zmysły nas zwodzą— konkluduję: iż nieszczęście mogło nastąpić, ale może i nie nastąpiło.

Pan Radomił (siedząc smutny i zamyślony). Ah! bodajto być skeptykiem! zazdroszczę Panu Nudzie.

Pan Wszędobył. (z cicha do Pana Radomiła) Ale to nieznośny pedant, który o tém wątpi że żyje. (Głośno) Ja gdybym wątpił, to starałbym się przekonać, jadąc na miejsce.

Pan Nuda. Za pozwoleniem,.... trafiasz Pan w moją myśl i zamiary,.... chociaż się źle wyraziłem, gdyż zamiar (a więcéj jeszcze) postanowienie, jest produkcyą albo natchnienia albo namysłu. Więc powiadam, iż właśnie zamierzam jechać na miejsce, dla sprawdzenia faktu. — Jeżeli mi Pan chcesz towarzyszyć, to mi będzie przyjemno.

Pan Wszędobył. Ja nie mogę.... bo jestem skompromitowanym.

Pan Nuda. To źle iż się Pan kompromitujesz, bo zwykle ludzie skompromitowani, straceni są dla kraju i dla porządnéj pracy. Najprzód nic działać nie mogą, a potém osłaniają się puklerzem mniemanego męczeństwa i nic działać nie chcą, lecz są ciężarem dla świata! Oh, tak! człowiek *skompromitowany*, jest pod wielą względami szkodliwy społeczeństwu!..... A cóż dopiero mówić o *oszustach* udających ludzi *skompromitowanych* i wyłgujących z tego tytułu pieniądze i wszelaką pomoc.— Te oszusty kompromitują nawet samych skompromitowanych, a również kompromitują sprawę, któréj się powagą odziewają.— Ja nie jestem skompromitowany więc pojadę.— Tak,.... w téj chwili jadę!.... żegnam państwa,.... do zobaczenia! (wychodzi).

Pan Radomił (ściskając serdecznie Pana Nudę). Zacny przyjacielu! jakiż dług wdzięczności względem Ciebie zaciągamy!

Pan Nuda (żegnając się przy drzwiach). Żadnego długu, bo spełniam miły obowiązek człowieka nieskompromitowanego.

SCENA V.

Ciż sami (wyjąwszy Pana Nudy), lokaj Bazyli (wchodzi).

Bazyli. Pani Kręcicka i Pani Wolnicka; czy państwo przyjmują?....

Pani Radomiłowa (z przyciskiem). Przeprosić..... (do męża) w tak bolesnéj chwili, nie mogę przyjmować tych pań, które więcéj jeszcze nasze uczucia rozdrażnią.

Pan Wszędobył. Ah! zmiłuj się Pani, nie można ich oddalać, to są dostojniczki!

Pan Radomił. Co za dostojniczki! to są natrętne a próżne kobiety, szukające na drodze polityki tego, czego nie chciały znaleść na drodze zwykłych kobietom obowiązków.

Pan Wszędobył. Ale ich wpływ na opiniją jest potężny.

Bazyli (przerywając). Cóż mam odpowiedzieć?... bo te Panie czekają w sali jadalnéj....

Pan Wszędobył. Kiedy już są na górze,.... to trzeba przyjąć.

Pan Radomił. Ale czegóż one chcą odemnie?... nasze stosunki są zbyt dalekie, aby nas chciały odwiedzać bez powodu.

Pan Wszędobył. Może mają wiadomość o Wiktorynie.

Pani Radomiłowa. Może być.... więc,.... ach mój Boże!.... cóż robić?.... to je wreszcie prosić (Bazyli wychodzi).

Pan Radomił. Jabym nie przyjął, bo jeśli co powiedzą to pewno będzie albo kłamstwem albo egzageracyą.

Pan Wszędobył. Ale ich chyba Państwo nie znacie! To są osoby wielkiego poświęcenia i zasługi. Ich używa nawet władza narodowa do najważniejszych zleceń. — To są przyjaciołki Panny Agaty!

Pani Radomiłowa. To nie jest dla nich żadną pochwałą.

Pan Radomił. Jaki Pan, taki kram!!

Pan Wszędobył. Ale zmiłujcież się Państwo! przyjmijcież je uprzejmie, bo gotowe wam szkodzić i oskarżyć was przed władzą.

SCENA VI.

Ciż sami, oraz Pani Kręcicka i Pani Wolnicka (wchodząc kłaniają się).

Pani Kręcicka. Przepraszamy Państwa, jeżeli im będziemy natrętnemi, ale nader ważny powód nas tu sprowadza.

Pan Wszędobył. Owszem, Państwu Radomiłom nader jest przyjemnie.

Pani Kręcicka (zwracając się do Wszędobyła). Jakże nam miło spotkać tu Pana.— Czekałyśmy,.... czekałyśmy!.... (grozi mu misternie).

Pan Radomił (zimno). Proszę Pań spocząć! (posuwając krzesła) co Panie rozkażą?

Pani Kręcicka. Rozkazywać w tym domu nie mamy prawa, ale prosić, godzi się wszędzie i każdego.—

Pan Radomił. Więc jakież są życzenia?....

Pani Kręcicka. Zawsze jedne,.... aby ta wielka sprawa nasza pomyślnym uwieńczoną była skutkiem.— (Odkrząkuje) Więc właśnie ta mówię sprawa, potrzebuje albo raczéj wymaga ofiar!— Bez ofiary nie ma skutku, i nie może być zwycięztwa!— Otóż my właśnie jesteśmy upoważnione, aby na tę sprawę uzbierać ile się tylko da, a to témbardziéj iż między nami, to jest tu w mieście, pojawił się nagle geniusz! prawdziwy geniusz! którego świat nie zna, ale który w ukryciu rośnie na przyszłego zbawcę Ojczyzny!..... On więc do przeprowadzenia swych myśli będących jego własnym wynalazkiem, potrzebuje znacznych funduszów.— Udał się do nas, i odkrył nam tajemnicę!! żądając od nas współczucia i poświęcenia się!! Ah! jakżeby odmówić takiemu geniuszowi!! Więc dałyśmy cośmy miały, a teraz

chodzimy po domach znakomitych, aby spełnić włożone na nas posłannictwo.

Pan Radomił. Oszukały nas już nieraz znane geniusze, a cóż dopiéro te których świat nie zna a może i znać nie chce.— Wybaczycie Panie iż na ten cel nic nie dam. — Wreszcie ja w pomyślny skutek całéj sprawy nie wierzę, a w błoto pieniędzy rzucać nie chcę!

Pan Wszędobył (z cicha). Ale Panie Radomile! tak nie można! Trzeba coś dać. (Głośno) Pan Radomił od żadnéj się ofiary nie wymawia. — Znane są jego uczucia!

Pan Radomił. Pozwól Pan, abym sam za siebie odpowiadał, i moich myśli nie bądź tak łaskawym tłumaczem! (Do Pani Kręcickiéj) stanowczo odmawiam.

Pani Wolnicka. Ale to być nie może! Nikt nie ma prawa wymawiać się od ofiar dla sprawy!

Pan Radomił. Mnie się zdaje, iż jeśli o prawo chodzi, to ja mógłbym się zapytać, kto paniom dał prawo wymagania?....

Pani Wolnicka. My z Urzędu przychodzimy.

Pan Radomił. A ja Urzędu Pań Dobrodziejek nie uznaję.

Pan Wszędobył. Ah, co to, nazwałbym kontrrewolucyą Panie Radomile! Wszakże Pan przecież wiesz...

Pan Radomił. Nic nie wiem i nie chcę wiedzieć.—

Pan Wszędobył (z cicha do Pana Radomiła). Spotka Pana pieprzyjemność, lub co gorzéj.....

Pan Radomił (głośno). Nie strasz mnie Pan, bo ja się nie boję, ale widzę, że się Pan boisz zemsty tych Pań. (Do Pani Kręcickiéj) Wreszcie zastajecie nas Panie w chwili bolesnego usposobienia, po stracie naszego zacnego Wiktoryna.

Pani Kręcicka. Tak,.... zginął;.... spełnił swoją powinność!! Odebrałyśmy o tém urzędowy raport od naszych agentek.....

Pani Radomiłowa (rozpaczliwie). Więc to już pewne!....

Pani Wolnicka. Nie ulega wątpliwości!

Pan Wszędobył. Te Panie officyalnie już o zaszłych wypadkach zostały zawiadomione i stósowne do okoliczności rozporządziły środki. — Ale nie wiem, czyli wysłana kuryerka wróciła?....

Pani Kręcicka (z cicha do Wszędobyła). Ale któż o tém mówi przy profanach!!.... Jakiż Pan nieostrożny!

Pan Radomił. Nasz przyjaciel Pan Nuda, pojechał na miejsce aby rzecz sprawdzić. — Czekamy jego powrotu.

Pani Kręcicka. On się nie dostanie.... nie puszczą go!

Pan Radomił. Dla czego? kiedy on niczem nie jest skompromitowanym.

Pani Kręcicka. Właśnie dla tego! — Nikt go nie zna i nikt mu nie zaufa. Aby dzisiaj módz jeździć bez paszportu lub z paszportem i wszędzie trafić a działać (dla siebie) korzystnie, trzeba być skompromitowanym! Teraz zaś ponawiamy naszą prośbę o ofiarę dla człowieka, który zaszczyt czyni epoce, albowiem widzi to, czego nikt nie widzi; mówi, czego nikt dotąd nie mówił i wynalazł nową podstawę dla ludzkości. Gdyby się mógł okazać w całém świetle, toby opływał w środki majątkowe, ale niestety, ukrywać się musi, dopóki nie zbierze funduszów.

Pan Radomił. Nie!.... nic nie dam,.... bo nie chcę popierać zbyt licznych już nadużyć!

Pani Kręcicka. Ale mógłby Pan kiedyś pożałować swego uporu.

Pani Wolnicka. Musiałybyśmy zdać raport nieprzychylny.

Pan Wszędobył. Pan Radomił na to narażać się nie zechce.—

Pan Radomił. Owszem, narazić się pragnę.

Pani Kręcicka. Więc nasza misya skończona?

Pan Radomił. Najzupełniej.— Bardzo żałuję, że się Panie fatygowały.

Pani Kręcicka (do Wszędobyła). Mam nadzieję iż nam Pan towarzyszyć będziesz!.... Udamy się do domów więcéj patryotycznych.

Pan Wszędobył. Chciałbym Paniom służyć,.... ale zbieranie składek.... to jest rzecz nieco kompromitująca!.... A ja dość już!.... Oh Boże!!....

Pani Kręcicka. To niech nas Pan odprowadzi do najbliższego domu, bo chcemy z Panem pomówić. (Z cicha) Nadeszły nowe wiadomości.— (Wszyscy troje żegnają się i wychodzą).

SCENA VII.

Pan Radomił i Pani Radomiłowa.

Pan Radomił. Tak się czuję znużonym temi rozmaitemi nagabaniami rewolucyjnemi, a obok ciężkiéj próby jaką nas dzisiaj Opatrzność doświadcza, tak zjątrzony jestem bezczelnością niektórych w téj sprawie czynników, iż gdyby dłużéj ta rzecz potrwać miała, opuścilibyśmy miasto, aby przez parę miesięcy, duchowi i ciału wypocząć.— Nie można żyć tak długo wpośród fałszu.

Pani Radomiłowa. Ah, mój mężu! dawno ja tego pragnęłam, bo się oswoić z takiém położeniem nie mogę, a teraz jeżeli się nieszczęśliwa wiadomość

o Wiktorynie sprawdzi, to nawet dla naszéj Maryi oderwać się musimy od miejsc, któreby tak bolesne budziły w niéj wspomnienia.

Pan *Radomił*. Żal mi tylko będzie opuszczać Staromirskich. —

Pani *Radomiłowa*. I oni zapewne wyjadą.... Zdaje mi się nawet, iżbyśmy razem jechali.

Pan *Radomił* (po namyśle). Ale gdzież jechać!?.... Gdyby to można utopić wewnętrzne troski, boleść i żal za biednym krajem, a ze swobodną myślą jechać za granicę, tobym dzisiaj pojechał.... Ale obraz nieszczęść Ojczyzny, wszędzie jak cień ścigać nas będzie i mącić chwile spoczynku. — Ciałem będziemy opodal od kraju, a sercem i myślą przeniesieni w rodzinne strony, tęsknić nie przestaniemy za wspólną niedolą. Wyrzucać sobie będziemy iż nie cierpimy z cierpiącymi, a unikamy dzielić smutnego losu współbraci. — Prawda, iż wiele jest złego u nas, ale czyliż należy, a nawet czy wolno, samego siebie ratować, pozostawiając drugich w ucisku i utrapieniu?.... Nie, moja żono, nie godzi nam się poddawać rozpaczy. — Potrzeba w kraju pozostać, dla ratowania przynajmniéj szczątków pięknéj narodu budowy. — Trzeba odszukiwać stracone rozbitki, i te wiązać w rodzinne węgły a potém może i w społeczeństwo. Ojczyzna nasza chora we wszystkich swoich członkach, więc potrzebuje roztropnych lekarzy.... Jest smutna, przeto wymaga pociechy.—Zabłąkana po manowcach szalonych utopij, szukać będzie przewodników!... Trzeba pozostać na stanowisku, jakie nam Bóg wskazał.

Pani *Radomiłowa*. Ja mniemam, iż gdyby nasz pobyt tutaj przydał się na co Ojczyźnie, to mogłoby być naszym obowiązkiem pozostać; ale przeciwnie:....

ludzie rozsądni zamiast pomagania zdają się jątrzyć tylko i obrażać rozhasaną po błędnych drogach większość narodu. Nikt cię o żadną radę nie prosi, a gdy ją dajesz lub narzucasz, to się na ciebie gniewają i pomawiają o wsteczne zamiary. — Innym więc nie pomożesz a sobie zaszkodzisz.

Pan *Radomił*. To trudno! prawda musi ucierpieć a nawet być ukrzyżowaną zanim będzie przyjętą, a przecież głosić ją i szerzyć każdego katolika jest obowiązkiem. — Gdyby ją Polska jako naród dawniéj była szerzyła i w niéj się udoskonalała, a w niéj trwała, to mogła była przez tę prawdę panować nad sąsiedniemi jéj krajami. — Ale naród nasz opuściwszy ją i oderwawszy się ideami od łona matki swéj, kościoła Bożego, ssał pierś cudzoziemek i wyssał téż z ich mlekiem wady, które dzisiaj organizm jego trawią. Lecz to są rezonowania, któreby dłuższego potrzebowały wywodu,.... teraz zaś zwróćmy się do przedmiotu najbliżéj nas obchodzącego!.... Co zrobić z Maryą?.... jak ukryć przed nią nieszczęście?.... Gdzież ona jest w téj chwili?

Pani *Radomiłowa*. Jest u siebie — modli się i płacze. —

Pan *Radomił*. Jakto?... Czyli się czego domyśla?...

Pani *Radomiłowa*. Nie,... ale wiesz, iż młode serce przeczuwa, a w końcu łatwo zrozumieć jéj niepokój.

Pan Radomił. Potrzeba ją do tego ciosu przygotować, mówiąc jéj naprzód, że Wiktoryn ranny, ale że wkrótce powróci.

Pani *Radomiłowa*. Ja nie wiem, ale jakieś mam przeczucie, iż mówiąc jéj w ten sposób, powiemy jéj prawdę; bo ja nie jestem przekonaną, aby Wiktoryn zginął.

Pan Radomił. Przecież te panie odebrały już raporta!

Pani Radomiłowa. Ej, mój mężu, jakże możesz temu wierzyć! Jedna drugiéj znosi plotki i to nazywają raportami.

Pan Radomił. Ale Wszędobył mówił z naocznym świadkiem.

Pani Radomiłowa. Nuda doskonale objaśnił brak powagi takiego świadectwa.— Ja wreszcie nie wiem, ale mam nadzieję. —

SCENA VIII.

Ciż sami, (Panna Agata wpada impetycznie).

Panna Agata. Przepraszam Państwa za moją wizytę, ale jakiebądź były dotąd nasze stosunki i różnice opinii, dzisiaj muszę szukać w Waszej życzliwości pociechy dla strapionego serca;.... dotkniętego strasznym ciosem (rzuca się w krzesło i płacze rozgłośnie).

Pan Radomił. Ah Pani! właśnie w téj chwili mówiliśmy,.... dzieląc z całą rodziną boleść!

Panna Agata. Zastrzelony siedmią kulami!... przekłuty trzy razy bagnetem, a posiekany pałaszami! (zanosi się od płaczu) padł jak bohater, a ostatnie słowo jego było „Niech żyje Ojczyzna!!!“

Pani Radomiłowa (płacząc). Więc to już pewne?!

Panna Agata. Wróciła w téj chwili kuryerka nasza Melanija.

Pani Radomiłowa. I widziała go?....

Panna Agata (łkając). Nie widziała, bo nie dojechała!.... Cofnięto ją w sposób nieludzki, iż nie miała wizy na paszporcie.

Pani Radomiłowa. Skądże więc te szczegóły?....

Panna Agata. Zebrała je od obecnych!.... Wreszcie P. Wszędobył wié o całym wypadku od początku do końca. — Pani Kręcicka tož samo słyszała! Wszyscy już wiedzą — mówią — i opłakują! Ja zaraz idę obstalować monument godny takiego rycerza! monument z marmuru czarnego i białe popiersie Wiktoryna! (płacze) Oh, mój siostrzeniec kochany! moje dziecko! mój ideał! Ciotka ci wystawi monument ku wieczném sławie!!.... Gdzie jest Marya?!! Niech z nią zmięszam łzy moje!!....

Pani Radomiłowa. Ale zmiłuj się Pani! Ciszéj,.... ona nic dotąd nie wié, ukrywamy przed nią.

Panna Agata. Ach, to źle, powinna brać udział w powszechnéj boleści. Idę do niéj,... rzucę się jéj w objęcia.

Pani Radomiłowa. Ale zaklinam Panią, nie czyń tego,.... pozwól abyśmy ją pierwéj do tego ciosu przygotowali. — (*Pani Radomiłowa i pan Radomił wstrzymują pannę Agatę, która się wyrywa*).

SCENA IX.

Ciż sami, Łukasz lokaj pp. Staromirskich wbiega.

Łukasz (uradowany). Moi Państwo, proszę wszystkich Państwa zaraz do siebie, z Panną Maryą. Pan Nuda wrócił i Pan Wiktoryn żyje!

Wszyscy. Jakto?... powiedz! gadaj! mów! (wszyscy otaczają Łukasza i razem zadają pytania).

Łukasz. Aj, aj! tyle tam radości co i tutaj! No żyje! żyje! Tylko konia pod nim ubili, a on na piechotę dernął, bo się tak w wojsku robi!... Ja to znam, bobym i ja się tak sprawił. Pan Nuda przywiózł go na

swojéj bryczce do Tarnowa i przeprawił go przez Wisłę i zostawił go, bo go noga trochę boli, od tego zwyczajnie, iż go koń do ziemi przytarł, a potém pan Wiktoryn upalił piechotą ze trzy mile.

Panna Agata. Ale nie jest zastrzelony, pokłuty, ani porąbany?... bo przecież tak mi raportowano!

Łukasz. Ale, gdyby był zastrzelony, toby już ani fiknął, a on nieraz jeszcze fiknie, bo co to, to taka krew jak i u naszego Pana.

Pan Radomił. Ach Bogu dzięki za to iż żyje! Jutro podziękujemy Bogu przy solenném nabożeństwie.

Pani Radomiłowa. Ziściły się moje przeczucia! — Ale jaki poczciwy Pan Nuda!! Więc dojechał na miejsce? —

Łukasz. Znalazł go już nad Wisłą, bo stanąwszy na miejscu gdzie się bili, wypytał się jeńców, chłopów i po szlachcie wstępując. — Wreszcie wytropił go i zabrał z sobą.

Panna Agata (na stronie). Takiby nam się przydał. (Głośno) To dziwne, iż takiego Pana Nudę puszczają, a moja Melanija powrócić była zmuszoną, to także jest niesprawiedliwość, o którą naród cały upomnić się powinien. — Ale chwała Bogu, iż mój Wiktoryn żyje, gotując się zapewne do przyszłych dla kraju poświęceń.

Pan Radomił (do Łukasza). W ten moment idziemy wszyscy do Państwa podzielać ich radość. — Oh! Bogu dzięki! — Bogu dzięki (zasłona spada.)

ODSŁONA IV.

SCENA I.

(Pokój Państwa Staromirskich tak jak w akcie pierwszym.)

(Państwo Staromirscy i Pan Nuda siedzą rozmawiając.)

Pan Staromirski. Więc zebrałeś drogi przyjacielu bliższe szczegóły i o potyczce?... Chodzi mi bowiem o to, czyli Wiktoryn nie stchórzył, to jest czy odpowiedział swojéj powinności? — Albowiem o ile jestem Bogu wdzięcznym, iż mi oddał jedyne dziecko, o tyle dbam o to, aby był łaski boskiéj i szacunku ludzi uczciwych godnym!...

Pani Sędzina. Ale mój mężu! nie przerywaj!... cóż ci tam zawsze o to chodzi?! Dziękuj Bogu że żyje!

Pan Staromirski. Jakto Mościa Dobrodziejko nie ma mi o to chodzić?.... co po tchórzu na świecie?! Żołnierzowi nie godzi się być tchórzem.

Pan Nuda. To tylko wiem, iż Wiktoryn ostatni został na placu boju i wytrwał do końca, bo mi to opowiadano ze szczegółami. Otóż jeżeli w odwrocie przed liczniejszym nieprzyjacielem, dowódzca nie jest na przodzie, ale w tyle, to tyle znaczy, jakby w chwili ataku był przed frontem. — Bił się dzielnie i temu wierzę, bo sprawdziłem; a kiedy party i obskoczony, cofał się ku jedynéj luce jaka mu została otworem, oddał dowództwo oficerowi pod jego komendą będącemu, a sam z kilką żołnierzami zasłaniał odwrot i odstrzeliwał się. — Wtém zamaskowane działa raptem stanęły na wzgórzu i kilka kul celnych padło.

Jedna z nich trafiła konia Wiktoryna, który upadając przydusił go! — Żołnierze odbiegłszy pospieszyli za kolumną, a Wiktoryn wydobył się zpod konia i parowem dobiegł do lasu, a ztamtąd piechotą zdążał ku Wiśle. — Więcéj nawet Aleksander Wielki nie byłby potrafił zrobić w podobnym składzie rzeczy!... Bić się do końca — zasłaniać sobą całą kolumnę,... ją wyratować a samemu się poświęcić,... cóż można więcéj uczynić?! — Szkoda tylko, że te rycerskie czyny naszéj młodzieży idą na straconą pocztę — i żadnéj z nich niéma korzyści.

SCENA II.

Ciż sami, (a wchodzą) Państwo Radomiłowie z córką Maryą (po wzajemnych uściskach i rozczuleniach.)

P*an Nuda.* Już mnie tu wszyscy nad moje zasługi obsypali dziękami,.... ale mniemam, iż mi się jeszcze jedno czułe podziękowanie należy.... (spoglądając na pannę Maryą.)

Marya zapłoniona idzie i całuje w ramię pana Nudę a on ją w rękę.

P*an Nuda.* Szczérze się cieszę, iż mi Pan Bóg pozwolił otrzyć nie jedną łezkę pięknéj Panny Maryi, powracając jéj narzeczonego.

Pan Radomił (rzucając się w objęcia Pana Nudy). Ah! zacny i szlachetny Przyjacielu, pozwól aby rodzice wyręczyli córkę w czułych podziękach. — Dla niéj to wszystko jak sen, bo nic nie wiedziała o rozszerzonéj pogłosce!... Oczywiście tailiśmy przed nią! Ale kiedyż Wiktoryn powróci?...

P*an Nuda* (z cicha). Zdaje mi się, iż ma mocną kontuzyą, bo mu trudno nogą poruszyć, a może téż

i fatyga.... Jutro zobaczymy! Jeżeli przyjedzie, to będzie dowód, iż tylko było zmęczenie.

P*ani Sędzina* (z niespokojnością). Cóż Pan po cichu mówisz? może co jest?....

P*an Nuda*. Platon twierdził, iż kobiety z natury swojéj są ciekawe i podejrzliwe, a w tém miał racyą! Lecz odpowiadając teraz na pytanie Pani Sędziny, winienem ją zaręczyć, iż nic nie mówiłem coby ją niepokoiło. — Mićkiewicz napisał: *iż są rzeczy, które się mówi przyjaciołom domu, a są takie, których się nie mówi nikomu*.

P*ani Radomiłowa* (do sędziny). Ale bądź spokojna i dziękuj Bogu!!

P*ani Sędzina*. Oh, że szczérze dziękuję, to Bóg widzi! — A Marynia, czy wiedziała co o téj wieści?

P*ani Radomiłowa*. Nic nié wiedziała, ale przez te trzy dni bez ustanku się modliła. — Oderwać jéj od modlitwy nie mogłam!

P*ani Sędzina*. Aniołek!! Ona uprosiła!.... Pójdź tu Maryniu! niech cię uściskam!... Moja synowo! (ściska Maryą z czułością, a ta ją po rękach ze łzami całuje).... Oh! nie płacz mój Aniołku!! Nie płacz, ale się ciesz, bo Bóg go ochronił.... Oh! było już źle z nim moja Maryniu!... koń go przycisnął,... z armat do niego strzelali,... obskoczyli go!.. Ale Matka najświętsza go ocaliła, a może w części i nasze niegodne modlitwy odwróciły kulę!

Marya (ocierając łzy, z cicha). Czy przyjedzie?...

P*ani Sędzina* (z cicha.) Przyjedzie moja duszko, tylko noga go boli, został w Tarnowie, ale niebawem miał koleją pospieszyć. — A gdy tylko wyzdrowieje, to się połączycie, bo go ty prędzéj utrzymasz i zreflektujesz. —

Pani Radomiłowa. Mama przybrana coś konspiruje....

Pani Sędzina. Oh, ja też właśnie do konspiracyi!! Tak sobie z Marynią układamy przyszłe plany.... A mama się o nich wkrótce dowié.

Pan Radomił (który rozmawiał na boku z Panem Nudą i Staromirskim wstaje i patrzy w okno). Jeżeli się nie mylę?... Ale nie! to ktoś inny! — (wszyscy idą do okna i wracają w zasmuceniu). Nie on, ale jakiś powstaniec, przejechał już,... minął... (Marya siada przy oknie i patrzy.)

Pan Staromirski. Marynia go najpierwsza dostrzeże, bo młode oczka, czarne,... iskrami uczucia świécą.

Pan Nuda. Panny nietylko widzą ale przeczuwają, bo czytałem w pewnym autorze, którego nie pomnę nazwiska, traktat psychologiczny o kobiecie.— Przeto twierdzi....

Pani Sędzina (przerywając). Teraz zdaje mi się, że ktoś zajechał?

Marya (ze smutkiem). Nie mamo, to nie on....

Pan Nuda. Więc twierdzi, iż nastrój ducha u kobiety, jest w *mol* a nasz w *dur*, to jest kobieta ma serce miękkie a my twarde.

Pan Staromirski. Przepraszam, bo teraz większość kobiet w *dur* nastrojona.— Weźmy np. moją siostrę Agatę. A przeciwnie mężczyzni wszyscy prawie nastrojeni w *b mol*, jak np. te Szlifobruki, Wstrętoboje, a nawet i poczciwy Wszędobył, wszyscy miękkosze!

Pan Nuda. Ale bez żartu! ta obserwacya Autora mi się spodobała! Zanotowałem ją w pamięci.

SCENA III.

Ciż sami, i Panna Agata (wchodząc hałaśliwie).

Panna Agata. Chwałaż Bogu!.... Wszyscy jesteście!.. to dobrze!! No, potrzebaż się było tak niepokoić, desperować o Wiktoryna?! Żyje, zdrów i gotuje się do przyszłéj wyprawy. — A ta będzie wkrótce.... w tych dniach!!

Pani Sędzina (w uniesieniu). Ah, co się tyczy tego to bardzo przepraszam! Już nic z tego nie będzie, i użyję praw moich matki, przeciw ciotce!

Pani Radomiłowa. Jakże można tak mięszać pokój rodziny!

Marya (płacząc mówi na stronie). Jakaż nielitościwa!!

Pan Staromirski. Widzę iż chce Panna siostra abyśmy się znowu pogniewali, ale tą razą poszłoby na ostro!!

Pan Nuda (na stronie). W *dur* jéj zagrał.

Panna Agata. Ale o cóż te krzyki?.... Przyszyjcie go sobie Panie do spodnicy, to nie pójdzie. — Bez jednego będzie wojna!

Pan Radomił. (na stronie) Co za duch niespokojny!!

Pani Sędzina. Ale bo tak sobie mile rozmawialiśmy! prawdziwie iż nieszczęście,....

Pan Radomił (z cicha do Pani Sędziny). Uspokój się Pani,.... nie można w *dur* zaczynać według zdania Pana Nudy.

Panna Agata. Ale owszem! kwilcie się Panie! cieszcie, róbcie czémprędzéj dziewosłęby, wesela, w chwili kiedy się naszych braci krew leje, i kiedy potrzeba całego wytężenia energii, i ducha!.... Skoro

dzisiaj wszystko upada, przeto nowemi siłami dźwignąć sprawę musimy, i przedłużać ją, chociażby kraj miał utonąć w przepaści. Oświadczam więc iż dzisiaj będzie upór na upór.... Odebrałam listy.... Mam je przy sobie, ale nie pokażę! Już nam tu nie o Polskę teraz chodzi, ale o tryumf naszego stronnictwa! Złamać nas siła może, ale nas nie ugnie!! Ja i moje przyjaciołki dałyśmy sobie słowo!.... teraz.... przed chwilą!.... i nic nas nie zwycięży!....

Pan *Nuda* (na boku). Tego tonu nie znam, bo to ani *dur* ani *mol*, tylko rozbrzęk, rozstrój,.. kwinty w głowie brakuje!.... Ale wiem, iż naród odtrąci.... potępi!....

Pani *Sędzina* (z cicha do Pani Radomiłowéj). Jakiż czyściec przebywać musimy z tą Agatą!

Pani Radomiłowa (z cicha). Dajmy jéj pokój, niech się wygada, bo w tém już jedyna upadłych pociecha.

Panna *Agata.* Sekreta Panie mówią! sekreta!... Zapewne radzicie jakieby wstążki kolorowe przypiąć do czepeczka po skończonéj żałobie?

Pan *Staromirski.* Czy jeszcze długo będzie nas Panna siostra bawić taką rozmową?.... Należałoby się jednak ustatkować, bo i chwila ogólna po temu i wiek Panny siostry.— Różnica między nami o kilka lat!....

Panna *Agata* (z cicha). Ale różnica pod względem uczucia i honoru, oraz miłości kraju o całą niezmierzoną przestrzeń.

Pan *Staromirski.* Co tam Waćpanna o miłości kraju i o honorze mówisz? co?... proszę?... bo ja tego bez odpowiedzi nie zostawię.... i posunę się do....

Pan *Radomił.* Ale Panie Sędzio! nierówny przeciwnik i broń nierówna. Wreszcie pobitego nie upokarzaj!

Pan Nuda. Spodziewam się, iż Sędzia kokoszéj wojny prowadzić nie będziesz.... Czytałem w Platonie, iż....

Pan Staromirski (przerywając). Ale co tam Platon! tu trzeba zetrzyć głowę hydry! —

Pan Nuda. Ale to nie głowa hydry, to białogłowa!...

Panna Agata. I Pan się do spraw naszych rodzinnych mięszasz? buntujesz mego brata?! Na polu chwały zdierasz z głowy memu siostrzeńcowi wawrzyny!.. Intrygujesz przeciw sprawie!! Dzisiaj będzie władza o tém wiedzieć. — Ja sama doniosę i powiem, i zaraz zwołam posiedzenie z moich koleżanek, którym całą rzecz przedstawię. — Myślicie Panowie, iż się rzecz skończyła?... Otóż dopiéro się zacznie, a panów zaprosimy w taniec! (wychodzi). —

SCENA IV.

Ciż sami (prócz Panny Agaty.)

Pan Staromirski. Gdybyście mnie byli nie wstrzymali, to nie wiem.....

Pan Nuda. Ale do czego!.. do czego!? To nie był nawet wiatr, ale chwilowa zawierucha!... Zapewne odebrała jaki list z zagranicy i to w niéj gwałtownie obudziło zapał rewolucyjny. — Ale to minie, bo po excytacyi, przychodzi stan relaksacyi, według zdania Hypokratesa. — Czyli, zapał w kobiecie zgaśnie a słabość zostanie. — Wreszcie to są już drgania konwulsyjne, czyli jak się zwykle mówi: „ostatnie podrygi.“ — Mnie to boli, że tak jest, i wolałbym aby się zacniéj sprawa zakończyła, lecz z ogólnych objawów widzę, iż to jest skonanie i przejście ku innemu życiu. — Może szerszemu, praktyczniejszemu.... wreszcie ja tego nie

wiem co będzie, ale czynię konjunktury, i mam wewnętrzny horoskop przyszłości naszéj. —

Pan Staromirski. Powiedz nam Panie Nudo, co wróżysz?

Pan Nuda. A to znów inna kwestya!... O przeszłości mówimy, bo ją znamy. — Teraźniejszość stoi nam przed oczami, więc w niéj działamy. — Przyszłość jest w ręku Boga, i o niéj wyrokować nie można, ale domyślić nam się czasem uda, którędy Opatrzność naród przez drogę prób prowadzi i do jakich celów go przeznacza. Takie przeczucie powinno być długo indywidualną własnością człowieka i dzielić się niém nie można. Wreszcie myśl taka niezrozumiana, źle pojęta, fałszywie komentowana, zgorszyłaby jeszcze wielu, a nikogoby nie przekonała. I to dodam, iż nigdy żadnéj politycznéj nie robię propagandy! — Nigdy nikogo dla mojéj myśli pozyskać nie chcę. — Jestem nieprzyjacielem sprzysiężeń i propagand. Pierwsze się boją światła, a drugie go nadużywają. — Więc nie lubię ani konspiratorów, ani propagatorów, tylko lubię ludzi pracowitych, spokojnych i statecznych, a przecież stojących pilnie na straży skarbów naszéj wiary, języka i obyczajów.

Pan Radomił. Zupełnie się na to zgadzam, a nawet przyszłych losów narodu nie pragnę odgadywać, lecz tylko na drodze pracy moralnéj i fizycznéj pragnę dopełniać moich względem Ojczyzny obowiązków. — Bóg rządzi ostatecznie losami świata, a człowiek Bogu powinien gotować drogę i mnożyć środki, któremi się Opatrzność w swych miłosiernych zamiarach posługuje. — I ztąd ewanielia mówi o mądrych i głupich pannach: „Jedne spały i nie przygotowały oleju, drugie zaś staranne, czuwały, oczekując z zapalonemi

lampami na oblubieńca!!"— Otóż zawsze się bałem, aby nas jedyny Zbawca nasz Chrystus, nie zastał bez oleju w lampach, czyli bez rozumu w głowie. Bałem się, aby Opatrzność nie zawitała do nas podczas twardego snu naszego i podczas ubóstwa, do którego nas życie zawsze leniwe a często lekkomyślne przywiodło. Tymczasem, myśmy nie czekali nawet na chwilę Opatrzności, ale obudzeni nagle brzaskiem północnéj zorzy, wstaliśmy twierdząc, że nam już zaświtał poranek. Straszny ten błąd wydał wkrótce zgubne dla nas owoce. Biegnąc wśród ćmy nocnéj bez światła i przewództwa, wpadliśmy w przepaść, z któréj się już nie podźwigniemy a przynajmniéj dróg dawnych, które nas do przeznaczeń naszych wiodły nie odszukamy! — Ileżto razy wskazywała Opatrzność palcem nasze powołanie? Posyłała nam widome znaki, w ulżeniach i zaprowadzonych instytucyach. Skłaniała ku nam serca tych, pod których byliśmy władzą i corocznie pękało jedno ogniwo w kajdanach naszych.—Trochę rozumu, trochę cierpliwości, a mniéj pychy i bezsilnego zuchwalstwa, i byłaby nam się otworzyła droga do swobód godziwych, i powiodła nas na pole nowego dorobku.— Lecz szatan pozazdrościł miłosierdzia bożego nad Polską i zapalił pochodnię wojny. Uzbroił późniéj rękę skrytobójców, zatruł mordercze sztylety, obudził próżność, zamącił społeczeństwo, i czekał na brzegu piekieł na swoje ofiary! Udała mu się zdrada!.. bo opustoszył ziemię,.. przedziesiątkował ludność,.. zmylił odwieczne drogi prawdy,... nadął pychą małoduszne jednostki—wywołał przeciwko nam zemstę władzy,... i między współplemieńcami rzucił ziarno dlugoletniéj zawiści. — Słońce zachodnie rzuciło kilka promieni

jakby z łaski na to pole krwi i łez, i wkrótce zaszło za góry, pozostawiając nas w ciemnéj nocy, wśród któréj oświecała nas tylko łuna pożarów, i ogniki ułudy. Dzisiaj jakby po męczącym śnie przebudzeni, oglądamy się na wszech strony, pytając się samych siebie, czy to była tylko ciężka mara, lub rzeczywista na jawie walka?! Niestety odpowiadają nam mogiły, iż tędy, — przez kraj nasz, przeszła śmierć,... i legły dzieci nasze, a z niemi i w nich przyszła Ojczyzny nadzieja!.....

Pan Staromirski. Straszny, ale prawdziwy obraz, chociaż powiedziałbym iż zbyt absolutnie przedstawiony.

Pan Nuda. Prawda jest zazwyczaj absolutną... i niema dwóch prawd! Ja zupełnie się zgadzam z Panem Radomiłem, a co więcéj mam przekonanie, że się z nim w konsekwencyach zgodzimy.

Pan Staromirski. Ale jakież one są?...

Pan Nuda. Nikt nie sieje zaraz po żniwie, ale ścierń orze, uprawia, zimę przeczeka i dopiéro rzuca nowe ziarno na wiosnę. — Więc i nam zawcześnie myśli naszéj objawiać się nie godzi, ani ustawiać sprzętów i obsiedlać się w zburzonym domu, lecz wypada go pierwéj odbudować lub poprawić, a dopiéro pomówimy późniéj o zamieszkaniu.

Pan Staromirski. Ah! nudziarze! Cóż za tajemnicę z tego robicie!... Wszakże wspólnie z wami jestem w téj sprawie interesowanym.

Pan Nuda. Że interesowanym jesteś,... przyznaję.— Ale czy usposobionym do przyjęcia dalszych następstw? powątpiewam. — Albowiem według Arystotelesa, nie każdy, który chce jednych celów, zgadza się na jedne i te same środki. — Różne np. drogi prowadzą do Rzymu. — Jeden jedzie na kwiecistą Florencyą,

a drugi puszcza się po grzbiecie spienionych fali aż do starego miasta (Civita-Vechia). Otóż ja który wiem, że szanowny Sędzio lubisz płynąć nawet wśród burzy i pozwalasz aby tobą bałwany miotały, nie kuszę się nawet aby ci inną drogę wskazywać. Może ci nawet służy ta gimnastyka. To ci tylko powiem, iż jakąbądź Opatrzność gotuje dla nas przyszłość, to my dzisiaj wytkniętą mamy dla siebie koléj życia, a tą jest *praca!*... Tak jest, praca, moralna i fizyczna. Praca budująca i uzyzniająca, a nie burząca i rozkładowa. — Wszelka więc excytacya, fermentacya, konspiracya, irrytacya, jest szkodliwą i zabójczą dla kraju. — Polityka tylko utylitarna tak pod względem moralnym jak i materyalnym, może zagoić blizny Ojczyznie zadane. — Uprawa nauk i umiejętności. — Wykształcenie się młodzieży we wszystkich oddziałach prac użytecznych,... zajęcie się mnożeniem bogactw narodowych, przez podnoszenie instytucyi i zakładów, oto są sprawy na porządku dziennym. Prawdziwa też a bezpośrednio gniotąca nas niewola jest nieuctwo, ubóstwo, i nieład wewnętrzny. Od tych więc trzech plag najpierwéj nam się wyswobodzić należy. Od nich zaś wyzwoli nas porządna praca,... jéj więc poświęćmy siły nasze tak fizyczne jak i umysłowe.

Pan Staromirski. To słusznie,... ale przecież i o polityce zapominać nie możemy.

Pan Nuda. Za pozwoleniem,.... bo ja nie wiem co kto chce nazywać polityką? Ten wyraz słyszę już powtarzany przez pięcioletnich żaków.— Otóż jeżeli polityka czyli nauka rządzenia, ma oznaczać dla wszystkich prawo wywracania i przeistaczania porządku społecznego, i jeżeli wyobraża ona zasadę wieczystéj anarchii, to o takiéj polityce zapomnieć

musimy. — Według mnie polityka jest umiejętnością, tak, jak nią jest strategija. — Że zaś wiemy jak trudno jest w wojsku o wielkich generałów, którzyby znacznemi masami poruszać i dowodzić umieli, tak też tém trudniéj jest o polityków, zdolnych do rządzenia milionami ludu. — W takiém pojęciu polityka może być tylko udziałem małej liczby indywiduów, ale nigdy nie jest wiedzą z intuicyi pochodzącą „*scientia infusa*“. — Zauważałem, iż teraz namnożyło się nad miarę polityków; i zaraz wnosiłem z tego o powszechnym świata przewrocie, albowiem pokazuje się iż sami są rządzący a nie ma rządzonych. Sami są nauczyciele a nie ma uczniów; sami są ojcowie narodu, a nie ma synów;... sami są dowódzcy a nie ma żołnierzy;... sami są próżniacy, a nie ma ludzi pracowitych. — Otóż radziłbym, aby politykę zostawić jakiéj mniejszości do tego powołanéj, a nam wszystkim jąć się pracy produkcyjnéj i poczciwéj.

Pan Staromirski. Takim sposobem usprawiedliwiamy despotyzm, a na to nigdy się nie zgodzę.

Pan Nuda. Pod tym względem chodzimy zawsze w kole zaklętém, bo rewolucya wywołuje despotyzm, a nadużycie władzy czyli despotyzm, swoją drogą wywołuje opór uciśnionych, czyli rewolucyą. Środkiem byłaby tylko sprawiedliwość władzy i uległość ludu. — Najbliższém zaś na to podwójne złe lekarstwem, jest *praca.* — *Pracy* porządnéj i produkcyjnéj żadna władza zakazać nie może, a widzimy że zawsze owocem pracy jest pojedyncza i powszechna pomyślność i swoboda. Narody które dzisiaj cywilizowanemi nazywamy, przyszły do wielkości swojéj pracą moralną i fizyczną, w skutek zaś upowszechnionéj oświaty stały się godnemi wolności.

Pan Staromirski. Ale jakażto długa droga!! nikt tego nie dożyje! Rewolucya skraca ją i dla tego w zasadzie nie jestem jéj czasem przeciwnym. No, zapewne taka jak ostatnia,.... ale i ona przyniosła owoce zbawienne w usamowolnieniu ludu.

Pan Nuda. Ona przyniosła w istocie prawo ludowego usamowolnienia, ale my go rzeczywiście dopiéro sami pielęgnować i rozwijać mamy. — Że lud zyskał kawałek ziemi, to jeszcze dla tego nie jest wolnym, bo wolność nie z saméj tylko wypływa własności, ale ją również daje oświata, czyli obyczajowe i rozumowe wykształcenie.— Ziemia jest dopiéro warstatem, lecz narzędziami są praca, nauki i obyczaj, a mistrzami tych ostatnich my być dla ludu powinniśmy. Jeżeli tego obowiązku względem ludu nie dopełnimy, to Polska zyska cztery miliony posiadaczy ziemi, a straci dawnych swych obywateli, którzy w niéj górowali oświatą i poświęceniem. —

Pan Staromirski. Już ja te trudy nauczycielstwa ludowego zdam na Wiktoryna, bo gdy tylko szęśliwie powróci, zaraz go za łaską naszych Szanownych Państwa Radomiłów ożenimy i wieś mu wypuścimy. Niech się on tam już wdraża do tego nowego społecznego porządku, bo my już na to za starzy!.....

Marya (ciągle siedząc przy oknie, woła z radością). On jedzie! On,.... już zajechał! (ze smutkiem) Ale nie może sam wysiąść z powozu... Oparty na kuli..... (wszyscy się gromadzą przy oknie).

Pani Sędzina. Biedne moje dziecko!... (ze łzami) Wraca kaleką!....

Marya. Cóż moja mamo, że jest kaleką... ale żyje!!... (wszyscy tłoczą się ku drzwiom).

SCENA V.

Ciż sami i Wiktoryn wsparty na kuli i prowadzony przez Łukasza.

Pani Sędzina (rzuca mu się na szyję). Mój syn najdroższy. (Wsyscy go otaczają, witają. Marya podaje mu z czułością rękę).

Wiktoryn. Pozwolicie moi rodzice, abym uściskawszy Was, najprzód podziękował zacnemu Panu Nudzie, za tyle trudów i poświęceń.

Pan Nuda (ocierając łzy). Ale mój dobry Wiktorynie!! to nad moje zasługi. Wreszcie już mi tu wszyscy dziękowali a nawet Panna Marya.

Wiktoryn. Czy tak?!... Więc i Panna Marya to Panu za zasługę poczytała?.... (całuje jéj rękę) Ale usiędę.... bo czuję się zmęczonym.... téj nogi mało czuję.... Widać kula za blisko przeszła!... Ale to nic!... to przejdzie,... a przecież na finał to i dobrze... bo tak się powinno było skończyć,... to jest, że należało poledz, lub przynajmniéj być kaleką.

Pani Sędzina. Ale już finał.... nie prawdaż?....

Wiktoryn. W téj sprawie koniec! Teraz trzeba pałasz na lemiesz przekuć, bo się już wojowanie na nic nie przyda.

Marya. A ja tak prosiłam, żeby nie chodzić!...

Wiktoryn. Chciałem powrócić godniejszym twojéj ręki. Ale może teraz Panna Marya pogardzi kaleką?...

Marya. Jak też można takie rzeczy mówić?.. Jeszcze mi Pan Wiktoryn jesteś droższym (ociera łzy i podaje mu rękę).

Pan Staromirski. Oho! oniby się tylko cackali!... A ja chcę wiedzieć jak to było w téj ostatniéj przeprawie.

Wiktoryn. Opowiem ci to późniéj mój Ojcze, gdy

będę zdrowszym — ale przyznam, że ta ostatnia wyprawa nie była potrzebną.

Pan Nuda (na stronie). Tak jak i poprzednie....

Pan Radomił (na boku). Przecież mu się oczy otworzyły.

Pani Sędzina. Oh! tak,.... zupełnie nie była potrzebną (posuwając stołek) oprzyj sobie tu nogę moje drogie dziecko.

Pani Radomiłowa. Kąpiele na to konieczne!

Pan Staromirski. Co tam noga!... kiedy serce zdrowe i głowa na karku.

Marya (do Wiktoryna). Ale Pan wie o tych okropnych wieściach jakie tu o Panu rozsiewano.

Wiktoryn. Czy Panią doszły?

Marya. Ah nie! bo je przedemną mama ukrywała,... ja nie wiem czylibym była przeżyła.

Wiktoryn. Droga Maryo!!... daj mi rączkę (Marya podaje mu rękę, którą on całuje z rozrzewnieniem).

Pan Staromirski. No, widzę, że się nie żartem ci Państwo kochają, a więc kiedy nam Bóg syna powrócił, więc prosimy Państwa Radomiłów o córkę, bo na cóż im opaźniać chwilę szczęścia.

Pan Nuda (na stronie). Oto dopiéro logika Pana Sędziego! „iż ponieważ mu Bóg syna powrócił, przeto prosi i o córkę, aby on miał dwoje a Radomiłowie nic!" To jest tegowieczna logika, która się w polityce tak tłumaczy: „dla tego że już posiadam, służy mi prawo odebrać drugiemu, aby posiadać jeszcze więcéj".

Pan Staromirski (do p. Nudy). Cóż ty tam mruczysz?

Pan Nuda. Nic,... tak sobie nowy syllogizm układam!...

Pan Staromirski. Powiem wam, że o ile się cieszę powrotem syna, o tyle mi żal, iż się tak nasza sprawa nie powiodła i źle skończyła.

Pan Nuda (na stronie). Nie mogło się stać inaczéj, każdy bezstronny dawno to przewidywał.

Pan Radomił. Wszystko się jeszcze naprawi, gdy zamiast słuchać zdradliwych podszeptów zachodnich podżegaczy, weźmiemy się dzielnie do pracy i w kole nam bliższém szukać będziemy pociechy i pomocy.

Pan Staromirski. On zawsze swoje mistycyzmy prawi! Ale w inną uderzmy teraz kochany Radomile! i powiedz, kiedy sprawimy wesele?...

Pan Radomił. Niech matki ułożą;... bo one wiedzą najlepiej czy jest już rzecz gotowa!...

Pan Staromirski. O wyprawie mówisz? — Ej, co tam wyprawa!! Ja wolę Maryą w jednéj koszulce, jak inne w krynolinach i atłasach.

Pan Nuda (na boku). Wierzę,... zna się... woli ją w koszulce!... To jest zdanie Epikura.

Pani Sędzina. Jabym chciała jak najprędzéj.

Pani Radomiłowa. Ale nie można tak prędko,... jeszcze mam w zakładzie dużo robot nieskończonych.

Pan Staromirski. No ja was pogodzę,... Oto za miesiąc...

Pan Radomił. Toby może było za wcześnie....

Pan Staromirski. Więc na św. Jan, bo i ja wieś oddaję z błogosławieństwem dla Państwa młodych i z serdecznemi życzeniami. — No, Państwo młodzi, przybliżcie się, a my was ubłogosławimy. — (Wiktoryn zbliża się biorąc rękę Maryi, a wszyscy otaczają ich ze łzami i błogosławią przyszłą parę).

Łukasz (stojąc przy drzwiach, ociera łzy). Co mnie to dziecko zmartwienia kosztowało!! Ale teraz to już Amen, bo kto się ożeni, to się przecież na lepsze odmieni. (Zasłona spada).

Koniec trzeciéj i ostatniéj części dramatu.

Legenda
o Świętym Szczęsnym.

Quando Christus adest, nobis et aranea murus
Quando Christus abest et murus aranea fiet.
S. Paulin Nolański Biskup.

Jako zwierz każdy i najwzgardliwszy
Przynieść nam może pomoc i radę,
Z żywotów Swiętych się nauczywszy,
Ku wiadomości współbraci kładę.
Trzoda pachołków jak gończych psiarnia
Szczęsnego wszędzie po mieście tropi,
Ale ich jakiś obłęd ogarnia,
Że jak pijani stanęli chłopi.
Bo choć dokładnie znali Szczęsnego,
Jego samego oń się pytają:
— „Nie znam go" rzecze — więc dalej biegą,
Nito psi w upał, gdy wiatr stradają.
Swięty wszedł w pustki, muru się czepi
Tajemnie — a wraz woła poganin:
— „Toż z pudra oczy wyjmijcie, ślepi!
„Tą dziurą w gruzy wlazł chrześcianin."
I odszedł — lecą służalców sfory
„Tędy, nie tędy, — gdzieś przepadł ptaku?"
(W pustkach zwyczajnie mnogie otwory)
Wreszcie istnego dopadną szlaku.
Na swego sługę Bóg pojrzał z góry,
Posłał pająka, aby siateczki
Rozprządł piérzasto u owéj dziury,
Gdzie święty Szczęsny szukał ucieczki.

— „ Toć, krzykną drabi, wyraźne drwiny
Z nas sobie stroi — lot bowiem muszy
Przeorze nitki téj pajęczyny,
A niedopiero człek zwykłéj tuszy. “ —
Śledzą więc dziury nieoprzędzonéj,
Plądrują darmo zwalisko całe;
A Święty uszedł pogoni onéj
Ludziom na przykład, Bogu na chwałę.

SONET
do X. Józefa H...

posyłając Mu poezyje.

Duchowieństwa Polskiego typie i ozdobo,
Co lecąc w Niebo, płaczu nie gardzisz padołem,
Ty umiesz być po ziemsku dla ziemian Aniołem
I zbrukane ich dusze opromieniać sobą.

Zacny Kapłanie! — kiedy odziani żałobą
Po utracie Ojczyzny łzy ronimy społem,
Widząc jasność nad Twojém zawieszoną czołem,
Do lepszéj się ojczyzny kwapimy za Tobą.

I mnie świat z niegościnną drużyną pobracił
I wiódł na Madejowéj spoczywać pościeli;
Tyś mi uczciwszy popas w pielgrzymce zapłacił

I obmył schorzałego w żywota kąpieli;
Dłużnym Ci — ale całą chudobę gdym stracił,
Przyjm pieśń — bo z pieśni tylko odrzeć mię
nie śmieli. —

Rzym, w dzień Św. Józefa Oblubieńca 1855 r.

WYKAZ

TARGÓW I JARMARKÓW W GALICYI

I W WIELKIÉM KSIĘSTWIE KRAKOWSKIÉM.

Alwernia (w krakowskiém) 5 stycznia, 25 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 18 lipca, 17 sierpnia, 23 września, 21 października, 23 listopada, 23 grudnia.

Babice (w przemyskiém) 6 stycznia, 4 maja, 24 sierpnia, 29 września.

Bełz (w żółkiewskiém) 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Biécz (w jasielskiém) 12 jarmarków i to zawsze w poniedziałek po następnych dniach: po 1 stycznia, po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Jeżeli w jeden z tych poniedziałków przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Bochnia (miasto obwodowe) 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Sexagesima, w poniedziałek po 3 niedzieli postu na konie i bydło (trwa aż do piątku tego samego tygodnia); potém jarmark we czwartek każdego tygognia aż do piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiém, w piątek po Bożém Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listopada. Jeżeli który z tych jarmarków przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następujący poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartek targ tygodniowy.

Brody (w złoczowskiém) 5 maja, 30 października.

Brzesko (w Bocheńskiém) ma 16 jarmarków, co trzeci wtorek, a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

Brzeżany (miasto obwodowe) ma 4 wielkie a 6 małych jarmarków: 13 stycznia now. stylu, w Środopoście rusk. kal., we wtorek po Zielonych ,Świętach rusk. kal., 6 sierpnia now. stylu;

mniejsze: 3 lutego, 21 maja, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Buczacz (w stanisławowskiém) 18 stycznia, 14 lutego, 29 marca, 6 kwietnia, 5 maja, 2 i 24 czerwca, 13 sierpnia, 7 września, 13 października, 11 listopada, 12 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Busk (w złoczowskiém) podług star. kal. 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnéj (Serkeska), w dzień następujący po św. Teodorze, we środę w środku świąt Wielkiéjnocy, w dzień po Zwiastowaniu P. Maryi, 9 maja, 13 i 30 czerwca, 7 sierpnia, 1 i 18 października, 7 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Chrzanów (w krakowskiém) w 2gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Oczyszczeniu M. P., w dnień ś. Grzegorza, w dzień śś. Filipa i Jakóba, w dzień ś. Jana Chrz., na ś. Jakóba Ap. na ś. Małgorzatę, na Wniebowzięcie M. P., na ś. Franciszka Borg., na śś. Szymona i Judę, na ś. Marka ap., na ś. Mikołaja bisk. Nadto targi co czwartek.

Ciężkowice (w sandeckiém) w poniedziałek po Nowym Roku, w pierwszy poniedziałek postu, w poniedziałek po niedzieli Lætare, w poniedziałek po ś. Wojciechu, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, w poniedziałek po ś. Małgorzacie, w poniedziałek po ś. Jakóbie, w poniedziałek po ś. Jacku, w dzień Podwyższenia ś. Krzyża, w poniedziałek po ś. Franciszku Seraf., w poniedziałek po ś. Jędrzeju, w poniedziałek po pośw. kościoła. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Czernichów (w krakowskiém) w niedzielę 1szą po trzech Królach, po P. Maryi Grom. po ś. Józefie, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu P., po ś. Trójcy, po ś. Jakóbie, po ś. Bartłomieju, po ś. Mateuszu, po ś. Szymonie i Judzie, po ś. Katarzynie, po ś. Tomaszu.

Czchów (w bocheńskiém) jarmarki co trzeci wtorek.

Czerniowce (miasto obwodowe na Bukowinie) 12go lipca przez 14 dni, 12 listopada przez 8 dni. Co poniedziałek targ tygodn.

Czortków (miasto obwod.) 2 lutego, 21 marca, 12 maja, 1 lipca, 27 siepnia, 7 listopada, 20 grudnia. Co piątek targ tygodn.

Dobromil (w sanockiém) 22 stycznia star. stylu, w dzień po Wniebowstąpieniu obr. rusk., 11 czerwca star. stylu, 26 lipca przez 4 tygodnie, 29 września przez 2 tygodnie. Co piątek targ tygodniowy.

Dolina (w stryjskiém) 14 lutego, 12 maja, 6 lipca, 1 sierp., 13 października, 21 grudnia. Co poniedziałek i co czwartek targ tygodn.

Dukla (w jasielskiém) 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na

Wniebowstąpienie P., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 26 listopada, 21 grudnia.

Dunajów (w brzeżańskiém) 2 stycznia now. stylu, w poniedziałek po przewodniéj niedzieli obr. rusk., 24 czerwca now. stylu, 18 października star. stylu.

Gorlice (w jasielskiém) ma 12 jarmarków: we wtorki po następujących świętach: po Trzech Królach, po ś. Macieju, po niedzieli palmowéj, po śś. Filipie i Jakóbie, po Wniebowstąpieniu, po ś. Janie Chrz., po ś. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu, po Narodzeniu M. P., po ś. Franciszku Seraf., po ś. Marcinie, po trzeciéj niedzieli adwentu.

Gródek (we lwowskiém) w poniedziałek po Bożém Ciele, 15 września. Co czwartek targ tygodniowy.

Grodzisko (w rzeszowskiém) 6 stycznia, 4 lutego, 3 i 19 marca, 3 i 20 maja, 29 czerwca, 14 września, 1 listopada, 4 grudnia.

Grybów (w sandeckiém) 21 stycznia, 4 marca, w poniedziałek środopostny, we wtorek po Wielkiéjnocy, 3 maja, we wtorek po Zielonych świętach, w poniedziałek po ś. Janie Chrz., 26 lipca, w poniedziałek po ś. Wawrzyńcu, w poniedziałek po Narodz. Maryi P., 21 września, 27 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Haczów (w sanockiém) 29 września, 12 listopada. Co sobota targ tygodniowy.

Halicz (w stanisławowskiém) 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątek targ tygodniowy.

Jagielnica (w czortkowskiém) 18 i 28 stycznia, 14 i 20 lutego, we środę środopostną obrz. rusk., 20 marca, w pierwszy poniedziałek po Wielkiéjnocy, 6 kwietnia, 6 lipca, 30 października, 13 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Janów (we lwowskiém) podług star. kal. 2 stycznia, 17 maja, 8 listopada. Każdy przez 8 dni.

Jarosław (w przemyskiém) 12 stycznia, 10 marca, 13 czerw., 2 września; każdy trwa po 8 dni. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Jasło (miasto obwod.) 6 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 20 lipca, 15 sierpnia, 21 września, 1 listopada. W każdy piątek targ tygodniowy.

Jawornik (w rzeszowskiém) 2 stycznia, 24 lutego, na tydzień przed Wielkanocą, 1 maja, 24 czerwca, 21 września, 28 październ., 30 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Jeleń (w krakowskiém) w dzień Obrzezania Chrystusa Pana, w niedzielę starozapustną, na ś. Józef, na znalezienie św. Kzzyża, 3 czerwca, w pierwszą niedzielę po św. Janie Chr., na św. Jakóba w drugą niedzielę po św. Wawrzyńcu, na Podwyższenie św. Krzyża, w pierwszą niedzielę po św. Franciszku Seraf., w pierwszą niedzielę po Wszystkich świętych, i w pierwszą niedzielę po św. Mikołaju.

Jędrychów (w wadowickiém) 19 marca, 24 czerwca, 24 sierpnia, 21 grudnia. Jeżeli który z tych jarmarków przypada na niedz. lub święto, to się odbywa w następujący wtorek. Drelichy pestry i bielizna stołowa są głównym przedmiotem na tych jarmarkach. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Kałusz (w stryjskiém) 18 stycznia, 6 czerwca, 19 lipca, 27 września, 25 października, 11 listopada po 8 dni. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Kalwarya (w wadowickiém) 25 stycznia, 4 maja, 17 sierpnia, 19 listopada. Co środę targ tygodniowy.

Kenty (w wadowickiem) 13 stycznia, 12 maja, 15 września, 15 grudnia. Co sobotę targ tygodniowy, a co poniedziałek targ na bydło rzeźne.

Kołomyja (miasto ob.) na Wniebowstąpienie obrząd. rusk., 3 sierpnia, 13 września, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ. tyg.

Komarno (w samborskiém) w poniedziałek po świętéj Trójcy, w poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie. Co poniedziałek targ. tyg.

Korolówka (w czortkowskiém) 29 stycznia, w środę środopostną obrząd. rusk., na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 30 września, 19 listopada, 18, grudnia. Co piątek targ tyg.

Kosów (w kołomyjskiém) podług starego stylu we czwartek pierwszego tygodnia w wielkim poście przez 2 dni, na Wniebowstąpienie, 15 sierpnia, 1 października przez 2 dni. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Kraków (stolica wielk. ks. krakowskiego) począwszy od roku 1856, ma jarmarków 14dniowych na towary i produkta 2 do roku, a mianowicie: na wiosnę na św. Wojciech, tj. 23 kwietnia, i w jesieni na św. Michał. tj. 29 września; jarmarków 5dniowych na bydło rogate i konie 2 do roku: w poniedziałek po czwartéj niedzieli postu i w jesieni 1 października. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Krakowiec (w przemyskiém) 2 stycznia star. stylu, w poniedziałek po następnéj niedzieli po Wielkiejnocy obrz. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ tyg.

Krościenko (w sandeckiém) we wtorek po Zielonych świątk., 26 czerwca, 30 września, 1 listopada. Co poniedziałek targ. tygodn.

Krosno (w jasielskiém) 1 stycznia, w sobotę po Wielkanocy, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października.

Kułaczkowce (w kołomyjskiém) 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.

Kuty (w kołomyjskiém) 30 stycznia, 22 maja, 26 września, 13 listopada. Każden trwa przez 14 dni. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Lanckorona (w wadowickiém) w poniedziałek po Trzech Królach, 21 stycznia, 4 marca, 7 maja, we wtorek po Zielonych świątk., w poniedziałek po ś. Trójcy, na ś. Wojciecha, 24 czerwca, 25 lipca.

Leżajsk (w rzeszowskiém) 21 stycznia, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Lisko (w sanockiém) 3 lutego, w poniedz. po niedzieli *Rorate*. Co wtorek targ tygodniowy.

Liszki (w krakowskiém) ma jarmarków 12; każdy z nich odbywa się w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Lwów (miasto stoł. Galicyi) 4 maja przez cztéry tygodnie 12 października przez dwa tygodnie, tudzież główny jarmark na wełnę od 1 do 8 lipca. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Łańcut (w rzeszowskiém) 7 stycznia, 3 lutego, 15 marca, 16 maja, 13 czerwca, 10 i 26 lipca, 25 sierpnia, 6 października, 11 i 30 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Monasterzyska (w stanisławowskiém) 8 stycznia, 14 lutego, w pierwszy i piąty poniedziałek po Wielkanocy, we wtorek po Ziel. świątkach, 20 czerwca, 30 lipca, 18 sierpnia, 13 września, 25 paźdz. 7 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Meketyńce (w stanisławowskiém) jarmarki na bydło 1 kwiet., 1 i 14 maja, w dzień po Bożém Ciele.

Mielec (w tarnowskiém) ma 5 jarmarków, a to zawsze we czwartek po następujących dniach: po 2 lutego, po św. Trójcy, po 15, sierpnia, po 21 września, po 11 listopada. Co czwartek targ tygodn.

Mościska (w przemyskiém) 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 1 listopada główny jarmark na konie. Na tydzień przed temi jarmarkami bywa znaczny handel na płótna i futra.

Myślenice (w wadowickiém) 7 stycznia, we wtorek po Zielon.

świątkach, 25 lipca. Każden trwa przez 2 dni, najwięcéj na płótna. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Niepołomice (w bocheńskiém) 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnéj, w poniedziałek po niedzieli palmowéj, 8 maja, w poniedziałek po ś. Trójcy, 2 czerwca, 26 lipca, 23 września, 4 listop.

Nowa-Góra (w krakowskiém) w pierwszą niedzielę po świętéj Agnieszce, po Znalezieniu św. Krzyża, po św. Michale, po św. Tomaszu Apost.

Nowy-Sącz (miasto obwod.) 2 i 21 stycznia, w pierwszy poniedziałek w poście, w poniedziałek po niedzieli palmowéj, 8 kwietn. 3 i 7 maja, 30 czerwca, w poniedziałek po św. Małgorzacie, 7 sierpnia, 13 września, 12 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Nowy-targ (w sandeckiém) w poniedziałek po Trzech Królach, 21 stycznia, 6 lutego, 19 marca, w poniedziałek po św. Wojciechu, 16 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, na św. Jana Chrzcic., 25 lipca, 28 sierpnia, w poniedziałek po Narodzeniu najśw. M. P., 29 września, w poniedziałek po św. Katarzynie, 13 grudnia. Co sobotę targ tygodniowy.

Oświęcim (w wadowickiém) zawsze w poniedziałek przed lub po następujących świętach: po Trzech Królach, po N. P. Gromnicznéj, po niedzieli *Oculi*, po niedzieli palmowéj, po św. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu, po śś. Piotrze i Pawle, po ś. Piotrze w okowach, po św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., przed św. Marcinem, po niepokalaném poczęciu N. M. Panny. Każdy trwać może przez 8 dni.

Paczółtowice (w krakows.) co 2gi wtorek ma jarmarki walne.

Pilzno (w tarnowskiém) 7 stycznia, w poniedziałak po pierwszéj niedzieli, po N. M. P. Gromnicznéj, 19 marca, we wtorek po Wielkanocy, 8 i 24 kwietnia, 7 maja, w poniedziałek po Zielonych świątkach, 24 czerwca targ na płótna, 22 lipca, 15 sierpnia, 29 i 30 września, na św. Jana Kantego, 11 listopada, w poniedziałek po 3éj niedzieli adwentu.

Podgórze (w bocheńskim) 12 stycznia, 16 lutego, 19 marca, 30 kwietnia, 22 maja, 8 czerwca, 8 lipca, 2 sierpnia, 15 września, 15 października, 9 listopada, 7 grudnia. Co wtorek i piątek targ tyg.

Przemyśl (miasto obwodowe) 26 czerwca, 9 grudnia; każden przez 14 dni. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Przeworsk (w rzeszowskiém) 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 3 października, 10 listopada. Co poniedziałek, środę i piątek targ tygodniowy.

Radymno (w przemyskiém) 25 maja, 20 sierpnia, 26 września, 20 grudnia.

Rzeszów (miasto obwod.) 19 marca, 23 kwietnia, na ś. Trójcę, 2 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Sądowa-Wisznia (w przemyskiém) 1 stycznia, na Ziel. świątki obrz. rusk., 26 lipca, 27 września. Co środę targ tygodniowy.

Sambor (miasto obwod.) 3 lutego, 1 maja, 21 września, 30 listopada. Każdy przez 14 dni. Co wtorek targ tygodniowy.

Sanok (miasto obwod.) we wtorek przed Zielonemi świątkami, w poniedziałek przed Bożém narodzeniem. Co piątek targ tygodn.

Smorza (w stryjskiém) znaczne jarmarki na bydło, w niedzielę syropustną obrz. rusk., 31 maja star. stylu, 24 czerwca, na św. Ilije obrz. rusk., 15 lipca, 14 września, w św. Ussiki obrz. rusk., 18 października, 9 listopada, 9 grudnia.

Stanisławów (miasto obwod.) 1 maja na bydło, 2 sierpnia now. kal., 29 sierpnia star. kal., 6 i 17 października star. kal.

Stary-Sącz (w sandeckiém) zawsze we środę; i tak: po Trzech Królach, przed niedzielą postu, po popielcu, przed niedzielą białą, po Wielkanocy, przed św. Stanisławem, przed św. Trójcą, przed św. Janem Chrzc., przed św. Jakóbem, przed Wniebowzięciem P. Maryi, przed Narodzeniem P. Maryi, przed św. Michałem, przed śś. Szymonem i Judą, przed św. Elżbietą, przed św. Tomaszem apostołem. Co czwartek targ tygodniowy.

Stryj (miasto obwod.) podług star. kal.: w pierwszym tygodn. wielk. postu, w dzień tak zwany *Feodorowicza* przez 8 dni, w marcu na św. Mikołaja przez 8 dni, 15 sierpnia przez 14 dni, 6 grudnia, przez 8 dni. Co poniedziałek i czwartek targ tygodn.

Sucha (w wadowic.) co drugi wtorek jarmark na bydło.

Tarnopol (miasto obwod.) 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrz. rusk., w poniedziałek po Wielkanocy obrz. rusk., 24 czerwca, 26 lipca główny jarmark na konie, 18 sierpnia, 26 wrześn., 20 list.

Tarnów (miasto obwod.) 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli *Cantate*, 22 lipca, 14 września; każdy przez 14 dni.

Trzebinia (w krakowskiém) w pierwszą niedzielę po Trzech Królach, w pierwszą niedzielę po N. P. Maryi Gromnicznéj, w niedzielę białą, na św. Wojciecha, na św. Stanisława, na śś. Piotra i Pawła, w pierwszy poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Bartłomieja, na św. Mateusza, w pierwszy poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie,

w pierwszą niedzielę po św. Katarzynie, na św. Tomasza. Targi co niedziela.

Tyśmienica (w stanisławowskiém) jarmarki na bydło i konie: 24 marca, 30 kwietnia, 3 lipca, 27 września. Co piątek targ tygod.

Wadowice (miasto obwod.) w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartek targ tygodniowy.

Wieliczka (w bocheńskim) w poniedziałek przed ś. Agnieszką, w poniedziałek przed N. M. P. Gromniczną, w ostatni poniedziałek w miesiącu lutym, w poniedziałek przed św. Kazimierzem, w poniedz. po niedzieli palmowéj, w poniedziałek przed Znalezieniem ś. Krzyża, we wtorek po Zielonych swiątkach, w poniedziałek przed św. Janem, w poniedziałek przed św. Jakóbem, w poniedziałek przed św. Hiacyntem, w poniedziałek przed św. Michałem, w poniedziałek przed śś. Szymonem i Judą, w poniedziałek przed św. Klemensem, w pon. przed św. Tomaszem. Co czwartek targ tygodniowy.

Wiśnicz (w bocheńskiém) 6 stycznia, 2 listopada, 21 grudnia.

Wiśnicz (na Bukowinie) 25 stycznia, 30 kwietnia, 5 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 6 listopada. Co poniedziałek targ tygodn.

Zakluczyn (w bocheńskiém) co trzeci poniedziałek jaemark i co czwartek targ tygodniowy.

Zaleszczyki (miasto obwod.) jarmarki na bydło: 6 stycznia star. kal., 21 marca, na Wielkanoc obrz. rusk., 4 października, 20 listopada. Co środa i piątek targ tygodniowy.

Zator (w wadowickiém) 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września.

Złoczów (miasto obwod.) 19 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 7 maja, 9 czerwca, 2 sierpnia, 10 września, 7 listopada. Co poniedziałek, środa i piątek targ tygodniowy.

Żółkiew (miasto obwodowe) 19 stycznia, 8 maja, 30 czerwca, 13 sierpnia, 11 listopada. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Żywiec (w wadowickiém) w poniedziałek po trzech Królach, w pon. po Nawróceniu ś. Pawła, w pon. po ś. Macieju, we wtorek wielkotygodniowy, w pon. po Wniebowstąpieniu, w pon. po ś. Janie Chrzcic., w pon. po ś. Bartłomieju, w pon. po ś. Michale, w pon. po ś. Marcinie, na ś. Tomasza apostoła. Co środę targ tygodniowy.

SPIS PRZEDMIOTÓW

zawartych

w kalendarzu dla rodzin katolickich na rok 1865.

Czcionkami Karola Budweisera w Krakowie.